

drogą

wolność i niepodległość

Leszek Moczulski

rewolucja bez rewolucji

Polska znalazła się w newralgicznym punkcie. Władze PRL straciły już możliwość skutecznego kierowania całym narodem i skupiania społecznej aktywności na arbitralnie ustalanych celach. Społeczeństwo nie posiada jeszcze dość siły, aby niechcianą władzę obalić, zwłaszcza, iż nie dostaje mu świadomości, że może to uczynić.

Po trzydziestu pięciu latach, system PRL znajduje się w ruinie, trwając dzięki inercji, niezdolny do wykrzesania z siebie sił kreatywnych i konstruktywnych. Opór społeczeństwa polskiego, słaby i zdeorganizowany w pierwszym powojennym dziesięcioleciu, od połowy lat pięćdziesiątych zaczął przekształcać się w powolne i żywiołowe, ale nieprzerwane parcie. Pod tym ciśnieniem PRL, będąca formą władztwa rażącego nad Polską, zaczęła się przekształcać i zmieniać, asymilować do warunków, szukać polskiego kamuflażu, rezygnować z jaskrawszych form utrzymywania Polaków w ryzach. Siła antynarodowa, jaką jest partyjna elita władzy, powodowana rosnącym pragmatyzmem, zaczęła posługiwać się narodową symboliką i frazeologią, nie zdając sobie sprawy, że przyczynia się do porażenia mocy, które ją zniszczą. Ostrzeżenia bardziej dalekowzrocznych działaczy ze stalinowskiej jeszcze szkoły, czym grozi wywoływanie wilka z lasu - "polskowskiego nacjonalizmu", zostały zlekceważone, a oni sami wyeliminowani z rządzącej grupy. Partia, która ongiś z brutalną szczerością głosiła program zniszczenia tego, co autentycznie niezależne i polskie, wprowadzając prymitywny socjalizm upaństwowiający człowieka oraz jawne poddaństwo wobec ZSRR - zatraciła swoją ideologiczną busolę. Z formacji niezbyt licznej, ale zdecydowanej na wszystko, przekształciła się w trzymilionową masę bezwolnych oportunistów. Władza państwowa, kiedyś zespolona w funkcji dławiącego przymusu, teraz stara się mizdrzyć do społeczeństwa, w paroksyzmach strachu ukazując gotowość do zbrodni. Niewydolne systemy zarządzania i administracji wkroczyły w fazę erozji, eksploatowana ponad wszelką miarę gospodarka znalazła się w stanie rozkładu. Na oczach całego społeczeństwa PZPR poniosła klęskę moralną i ideologiczną, czego widnym znakiem jest - po dziesięcioleciach ateizacji - triumf katolicyzmu w Polsce.

Na ten obraz sytuacji nakłada się kryzys całego obozu radzieckiego. Nasilają się objawy dezintegracji. ZSRR z największym trudem dźwiga ciężary swej imperialnej polityki, utracił już nie jedną pozycję. Lawinowo rosnące obciążenia przynosi zaogniający się w roku na rok konflikt radziecko-chiński. Gospodarka radziecka doszła już do granic wyczerpania, drastycznie powiększyła się eksploatacja krajów zależnych - w tym Polski. Równowaga ekonomiczna ZSRR i całego obozu coraz bardziej zależy od pomocy krajów zachodnich, co wpływa ograniczająco na możliwości polityczne ZSRR, także w sprawach wewnętrznych.

Revolucja bez rewolucji (1979)

Zamiast komentarza

Leszek Moczulski: *Koncepcja polityczna dojścia do niepodległości była opracowana wcześniej, ale z wielu względów nie została przelana na papier. Przedstawiłem ją całościowo czy fragmentarycznie na różnych spotkaniach. Brakowało jednak napisanego tekstu. Różni ludzie namawiali mnie, abym na jakiś czas wyłączył się z pracy organizacyjnej i przelał na papier, to co tylko mówiłem. W Gdańsku zrobiono nawet stenogramy kilku moich wystąpień programowych, ale przerobienie ich na tekst nadający się do druku wymagało więcej czasu, niż napisanie czegoś całkowicie od nowa.*

Szybkie formowanie KPN wymagało zarysowania programu. W połowie maja 1979 r. usiadłem więc przy maszynie i napisałem "Revolucję bez rewolucji". Nie zdążyłem napisać wtedy wszystkiego co chciałem (na przykład brak jest w pełni wyczerpującej analizy roli związków zawodowych), niemniej jednak była to synteza moich - i nie tylko moich - przemyśleń nad perspektywami, które otwierają się przed Polską. Opracowanie powstawało pośpiesznie, tuż przed pierwszą pielgrzymką Ojca Świętego, musiałem skończyć pisanie na tyle wcześniej, aby zdążyć je wydrukować¹ i rozkolportować w czasie papieskiej wizyty.

Sam tytuł był wzięty z Piłsudskiego. Tuż po przewrocie majowym powiedział w wywiadzie prasowym, że dokonał "rewolucji bez rewolucyjnych konsekwencji". Tak samo mu chcieliśmy dokonać rewolucji, czyli obalenia rządów komunistycznych, ale bez stosowania przemocy i wszystkiego, co się z tym wiąże.

"Revolucja bez rewolucji" nie została wtedy oficjalnie uznana za program partii - między innymi na moje życzenie, ponieważ kojarzyłoby się to z PZPR, gdzie referaty I sekretarzy na plenach przyjmowano jako dokumenty programowe - ale oczywiście stanowiła zapis jej długofalowej strategii i odegrała rolę dokumentu inicjującego powstanie KPN [...].

Zaatakowałem ich [środowisko KOR] otwarcie, czego zresztą wcześniej starałem się nie robić, ponieważ uznałem - jak się później okazało słusznie - że rozpoczęła się walka o rząd dusz polskiego społeczeństwa w przededniu wielkiego wybuchu. Ponadto pewne sprawy było mi łatwiej pokazać przez krytykę poglądów Kuronia. Polemiki merytorycznej korowcy nie podjęli, natomiast w "Biuletynie Informacyjnym" ukazał się dość histeryczny artykuł "Droga podłości do niepodległości", który uznać można za ich odpowiedź. Jest on zresztą ciekawy z innego względu - obrazuje bowiem sposób, w jaki tamto środowisko zwykło reagować na odmienne poglądy².

Dość spóźnioną polemikę z "Revolucją bez rewolucji" podjął też Zdzisław Najder, który w paryskiej "Kulturze" z lipca-sierpnia 1980 r.³ wyśmiał moje prognozy mówiące o nadciągającym wybuchu społecznym. Zanim numer "Kultury" z jego artykułem dotarł do kraju, Polskę załapała strajkowa powódź⁴.

1 *Revolucja bez rewolucji* po raz pierwszy została opublikowana w piśmie *Droga* nr 7 z 1979 r.

2 Tekst Jana Walca, *Drogą podłości do niepodległości* ("Biuletyn Informacyjny KOR" nr 7/33, wrzesień - październik 1979 rok), publikujemy na portalu www.earchiwumkpn w zakładce *Inne dokumenty*.

3 Tekst Zdzisława Najdera *Gesty i prawa* (paryska *Kultura*, 7-8 z 1980, s. 128 i nast.) publikujemy na portalu www.earchiwumkpn w zakładce *Inne dokumenty*.

4 A. Dudek, M. Gawlikowski, *Leszek Moczulski. Bez wahania*. Kraków, 1993, s. 126 i 128.

Spis treści:

[Zbliżamy się do fazy zagęszczonych wydarzeń].....	4
I. Prowokacja czy rewolucja.....	5
Katastroficzne wizje	5
Opór bierny i czynny	7
Plan manewru politycznego	12
Trzy płaszczyzny	14
Komu grozi eksplozja	17
II. Program ugody a program niepodległości.....	20
Program ugody	20
Priorytet wartości moralnych	23
Zasadnicza linia podziału	26
III. Droga do niepodległości.....	30
Program niepodległościowy	30
Konstruktywna rewolucja	33
Polski system polityczny	35
IV. Ruch oporu.....	39
Demokratyczna opozycja i nurty polityczne	39
Czyn bez ideologii.....	46
Przypadek szczególny: Sprowokowana eksplozja.....	48
Czynnik siły	53

[Zbliżamy się do fazy zagęszczonych wydarzeń]

Polska znalazła się w newralgicznym punkcie. Władze PRL straciły już możliwość skutecznego kierowania całym narodem i skupiania społecznej aktywności na arbitralnie ustalonych celach. Społeczeństwo nie posiada jeszcze dość siły, aby niechcianą władzę obalić, zwłaszcza, iż nie dostaje mu świadomości, że może to uczynić.

Po trzydziestu pięciu latach, system PRL znajduje się w ruinie, trwając dzięki inercji, niezdolny do wykrzesania z siebie sił kreatywnych i konstruktywnych. Opór społeczeństwa polskiego, słaby i zdeorganizowany w pierwszym powojennym dziesięcioleciu, od połowy lat pięćdziesiątych zaczął przekształcać się w powolne i żywiołowe, ale nieprzerwane parcie. Pod tym ciśnieniem PRL, będąca formą władztwa radzieckiego nad Polską, zaczęła się przekształcać i zmieniać, asymilować do warunków, szukać polskiego kamuflażu, rezygnować z jaskrawszych form utrzymywania Polaków w ryzach. Siła antynarodowa, jaką jest partyjna elita władzy, powodowana rosnącym pragmatyzmem, zaczęła posługiwać się narodową symboliką i frazeologią, nie zdając sobie sprawy, że przyczyniła się do poruszenia mocy, które ją zniszcza. Ostrzeżenia bardziej dalekowzrocznych działaczy ze stalinowskiej jeszcze szkoły, czym grozi wywoływanie wilka z lasu - "polskowo nacjonalizma", zostały zlekceważone, a oni sami wyeliminowani z rządzącej grupy. Partia, która ongiś z brutalną szczerością głosiła program zniszczenia tego, co autentyczne, niezależne i polskie, wprowadzając prymitywny socjalizm upaństwowiający człowieka oraz jawne poddaństwo wobec ZSRR - zatraciła swoją ideologiczną busołę. Z formacji niezbyt licznej, ale zdecydowanej na wszystko przekształciła się w trzymilionową masę bezwolnych oportunistów. Władza państwowa, kiedyś zespolona w funkcji dławiącego przymusu, teraz stara się mizdrzyć do społeczeństwa, w paroksyzmach strachu ukazując gotowość do zbrodni. Niewydolne systemy zarządzania i administracji wkroczyły w fazę erozji, eksploatowana ponad wszelką miarę gospodarka znalazła się w stanie rozkładu. Na oczach całego społeczeństwa PZPR poniosła klęskę moralną i ideologiczną, czego widowym znakiem jest - po dziesięcioleciach ateizacji - triumf katolicyzmu w Polsce.

Na ten obraz sytuacji nakłada się kryzys całego obozu radzieckiego. Nasilają się objawy dezintegracji. ZSRR z największym trudem dźwiga ciężary swej imperialnej polityki, utracił już nie jedną pozycję. Lawinowo rosnące obciążenie przynosi zaogniający się z roku na rok konflikt radziecko-chiński. Gospodarka radziecka doszła już do granic wyczerpania, drastycznie powiększyła się eksploatacja krajów zależnych - w tym Polski. Równowaga ekonomiczna ZSRR i całego obozu coraz bardziej zależy od pomocy krajów zachodnich, co wpływa ograniczająco na możliwości polityczne ZSRR, także w sprawach wewnętrznych.

Obraz sytuacji polskiej nie jest jednak wcale klarowny, ani jasny. Parcie społeczne, które zepchnęło PZPR do kompletnej defensywy - jest zjawiskiem równie potężnym, co nieuświadomionym społecznie. Polacy są nadal narodem w poważnym stopniu zatomizowanym, nieznającym samorządnych form organizacji, ulegającym najprzeróżniejszym inspiracjom, łatwym do manipulowania i ciągle jeszcze posłusznym - choć nie zdyscyplinowanym. Społeczne reakcje mają charakter instynktowny, społecznym działaniom brakuje perspektywicznej myśli kierującej i umiejętności samoorganizacji.

Stan taki, w którym PZPR nie ma już dość siły, aby skutecznie rządzić Polską, zaś Polacy nie zrozumieli jeszcze, że mogą własny los przejąć w swoje ręce - jest jednak chwilowy. Musi ulec zmianie. Na lepsze, albo na gorsze. Mimo najważniejszych zagrożeń, przed Polską otwierają się optymistyczne perspektywy. Sytuacja jest jednak nadal trudna. PZPR zdecydowana jest bronić swych pozycji za wszelką cenę, nadal stacjonują w Polsce dywizje radzieckie, coraz wyraźniej dają o sobie znać rozmaite obce inspiracje i agentury, starające się albo przytłumić aktywność Polaków, albo skierować ją w dogodnym dla siebie kierunku.

Do ważnego przełomu doszło w 1976 r. Przygotowywany starannie manewr polityczno-gospodarczy PZPR nie powiódł się. Społeczeństwo, odrzucając arbitralne decyzje cenowe i zmuszając władze PRL do ich cofnięcia - zadało poważną porażkę partii. Utworzona została jawnie działająca opozycja - zaś PRL nie znalazła w sobie dość siły i zdecydowania, aby rozbić i zepchnąć do podziemia ruch niepodległościowy i demokratyczny. Państwowy monopol polityczny i informacyjny został naruszony. W latach 1977-1978 okrzepły jakościowo nowe elementy w położeniu politycznym Polski.

Obecnie, po dwuletnim okresie pozornego spokoju, znów zbliżamy się do fazy zagęszczonych wydarzeń. Zdeterminują one - być może - kierunek przemian w najbliższych latach. Społeczeństwo całe, a także każdy Polak oddzielnie - staną przed koniecznością wyboru. Nie będzie to zapewne akt jednorazowy i wymagający natychmiastowej deklaracji. Walka będzie toczyć się o to, czy w najbliższych latach Polacy znów pozwolą się omamić i wymanipulować, czy też potrafią odnaleźć drogę, prowadzącą do wolności i niepodległości.

W skomplikowanej współczesnej sytuacji, pełnej zamieszania, niepokoju i nadziei - konieczne jest klarowne określenie priorytetów i kierunków działania. Stanowi to obecnie najważniejsze zadanie współczesnej formacji niepodległościowej.

Artykuł niniejszy, efekt przemyśleń i trwających już od dłuższego czasu dyskusji, zawiera próbę oceny sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się Polska, oraz propozycję programową, zarysowaną generalnie, a więc nie w ostatecznym kształcie. Postawione tezy wymagają dalszej dyskusji. Będzie dobrze, jeśli rozwinię się ona nie tylko w środowiskach niepodległościowych, lecz obejmie wszystkie niezależne ugrupowania polityczne. Jest to tym bardziej potrzebne, gdyż proponujemy program działania nie tylko dla formacji niepodległościowej, lecz dla wszystkich.

1. Prowokacja czy rewolucja

Katastroficzne wizje

Coraz częściej pojawia się pogląd, że Polska stoi przed nagłą, olbrzymią eksplozją społeczną silniejszą od razem wziętych wydarzeń poznańskich 1956 r., grudniowych 1970 r. i czerwcowych 1976 r.

Wybuch taki może znieść istniejącą strukturę władzy, przy czym - twierdzi się - na jej miejscu pozostanie swoista próżnia. Choć bowiem władza leżeć będzie na ulicy, nie znajdzie się nikt, kto potrafi ją podnieść, a liczni chętni będą w stanie jedynie skutecznie przeszkadzać sobie nawzajem. W tych warunkach - to wariant pierwszy - dojdzie do radzieckiej interwencji zbrojnej i ogólnonarodowej masakry. Albo - drugi wariant - stan powszechnej anarchii zapanuje tak dalece, że społeczeństwo zacznie

tęsknić do takiego minimum porządku - jaki stanowią codzienne kolejki po mięso i nadzieja, że kiedyś je chyba do sklepu przywiozą. Wówczas wkroczenie wojsk radzieckich zaprowadzi porządek - a ci, którzy spróbują się temu przeciwstawić, zostaną zmiżdzeni przez gąsienice czołgów i opluci przez pragnących spokoju współrodaków. Tak, czy inaczej, po eksplozji - l'orde regne a Varsovie, a będzie to porządek śmierci.

Tego rodzaju katastroficzne wizje w rozmaitych swoich fragmentach przedstawiane są przez różnych ludzi z przeciwstawnych nawet ugrupowań. Pochłaniającą wszystko eksplozję zapowiada wewnątrzpartyjny opozycjonista Stefan Bratkowski, grożąc iż może do niej dojść już podczas wizyty Ojca Świętego w Polsce, gdy miliony Polaków wyjdą na ulice i zaczną działać zbiorowe emocje. Pozapartyjny opozycjonista i rzecznik lewicy laickiej - Jacek Kuroń nie podaje terminów, ale nagłą eksplozję uważa za bliską i nieuchronną. Gniewem ludu groził na Plenum KC PZPR koniński sekretarz Grabski - i raz po raz zapowiada go kandydat na mocnego człowieka ze sfer teatralnych - Ryszard Gontarz.

Przesłaniek dowodzących, że nagły i spontaniczny wybuch społecznego gniewu jest już u progu - nie wolno bagatelizować. Są to: stałe obniżanie się stopy życiowej społeczeństwa, względnie drastyczniejsze wobec powszechnej świadomości zachodnich standardów egzystencji.

Kompromitacja władzy, niezdolnej w społecznym odczuciu do zarządzania krajem. Brak terroru, który mógłby utrzymać lud w ryzach. Społeczna świadomość, że istnieje zorganizowana opozycja, której władze nic nie mogą zrobić. "Niezwykły (wg Kuroń) triumf" Kościoła, odczuwany jako klęska władzy. Bankructwo gospodarki, w której przestały działać mechanizmy regulujące. Coraz bardziej napięta sytuacja płacowa i rynkowa. W ogłoszonym ostatnio artykule "Sytuacja kraju a program opozycji" - Jacek Kuroń pisze: "widzę i inne, mniej ważne czynniki eksplozji, natomiast nie widzę żadnych, które by ją powstrzymały".

Musi być jednak bezpośredni powód wywołujący eksplozję. W latach 1970 i 1976 spowodowały ją drastyczne podwyżki cen. Obecnie Bratkowski groźby wybuchu upatruje w przybyciu do Polski Jana Pawła II (analogia do Chomeiniego?), a już niedługo (piszę ten artykuł przed wizytą Ojca Świętego) dostrzeże w jakimś innym akcie, trafiającym do wyobraźni politycznej społeczeństwa i poruszającym zbiorowe emocje. Kuroń aż tak wielkich powodów nie wymaga. Przypuszcza on, że przyczyną sprawczą stanie się przypadek: niezażegnane na czas zamieszki przed sklepem, czy nierozważna interwencja milicji; jeśli reakcja tłumu będzie zbyt silna a władza nie zdąży poczynić ustępstw, zaczną się lokalne rozruchy i "pożar może ogarnąć cały kraj". Gontarz źródła eksplozji szuka w międzynarodowym spisku i zdalnym kierowaniu awanturniczymi Polakami.

Zastanawia, że te ostrzeżenia podnoszone z różnych stron, łączą ludzi diametralnie sobie przeciwnych. Grabski, Kuroń, Bratkowski czy Gontarz reprezentują zwalczające się siły, a często osobiście nienawidzą się.

Wprawdzie wszyscy byli działaczami ZMP w latach 50-tych, ale dziś to nie ma znaczenia. "Nie wątpię, że rozruchy wszyscy uważamy za zło, któremu winniśmy zapobiegać" - napisał Jacek Kuroń. Ta sama teza zabrzmiała o wiele bardziej stanowczo w ustach anonimowego działacza lewicy laickiej, który na pytanie Jana Nowaka, dwukrotnie odpowiedział, że zadaniem opozycji demokratycznej w kraju,

jest dopomożenie władzom PRL w okiełznaniu eksplozji mas ("Kultura", Paryż, marzec 79⁵).

Co stanie się jednak, jeśli opozycja nie podejmie tego programu?

Alternatywą, według Kuronia, jest nie tylko "ogólnonarodowa tragedia" gdyż "niezależnie od groźby sowieckiej interwencji, władze PRL - jak tego dowiodły wydarzenia grudniowe - nie cofną się przed ludobójstwem (...) dążenia do obalenia systemu już teraz (...) uważam za awanturnictwo. Olbrzymie społeczne koszty takiego przedsięwzięcia są niewątpliwe, ogólnonarodowa tragedia bardzo prawdopodobna, zaś sukces wątpliwy".

Słowem: utrzymanie w ryzach buntującego się społeczeństwa - albo ogólnonarodowa tragedia.

Opór bierny i czynny

Pośpieszna publicystyka polityczna łatwo pomija niektóre niezbędne elementy rozumowania. Dobrze jest pamiętać, że w historii nic nie jest zdeterminowane i że rozwija się ona zawsze na przekór schematom; próby pozytywnego posługiwania się analogiami są na ogół mylące, a często szkodliwe. Wszystko mieści się w nurtach długotrwałych, ukierunkowanych procesów dziejowych, ale nic się nie dzieje automatycznie, bez bezpośredniej przyczyny sprawczej. Rozpad systemu gospodarczego PRL jest widoczny, a warunki bytowania społeczeństwa pogorszyły się tak bardzo, że nasilenie się tych zjawisk może doprowadzić do otwartej katastrofy. Dobrze - przyjmijmy ten wariant rozumowania. Jakie mogą być następstwa katastrofy gospodarczej? Eksplozja społeczna i powszechna anarchia? Wielką katastrofę - kompletne załamanie się gospodarki - przeżyły USA w Wielkim Kryzysie 1929 r.; gorszą jeszcze katastrofę, połączoną z absolutnym brakiem dóbr na rynku przetrwała Rosja Radziecka tuż po zakończeniu wojny domowej. W obu tych przypadkach i wielu innych podobnych sama katastrofa ekonomiczna nie wystarczyła, aby spowodować społeczny wybuch. Powoływanie się na analogię z przeciwnymi przykładami niczego więc nie dowodzi. Tocqueville dość dawno wykazał, że rewolucje wybuchają nie wtedy, kiedy jest bardzo źle i będzie gorzej, lecz wówczas, gdy zaczyna się poprawiać.

Wzrost zadłużenia międzynarodowego może spowodować niewypłacalność i PRL niemal już osiągnęła tę granicę, ale w stosunkach międzypaństwowych nie ma bankructwa. Znamy zbyt wiele precedensów odmowy płacenia długów i jednostronnego ich anulowania. Oczywiście, państwo, które tak czyni, ma przez pewien czas poważne kłopoty w handlu zagranicznym. Ale to nie bankructwo. Zresztą nawet wśród najbardziej oszukanych rychło znajdują się chętni do udzielania nowych pożyczek.

Totalitarne państwo socjalistyczne posiada ogromną odporność na katastrofy gospodarcze. Można powiedzieć, że adaptowało się ono do życia w warunkach stałej katastrofy gospodarczej. Jest to państwo stanu wyjątkowego, które prowadzi nieprzerwanie gospodarkę wojenną; potrafi przetrzymać długi okres całkowitej niewypłacalności i rozstroju ekonomicznego.

5 Treść rozmowy Jana Nowaka z Jackiem Kuroniem, *Trzy lata ruchu oporu w Polsce* ("Kultura" nr 3 z 1979 r.), publikujemy na portalu www.earchiwum.kpn w zakładce *Inne dokumenty*

Pogorszenie warunków bytowania, drożyzna, spadek wartości pieniądza, a nawet absolutny brak towarów na rynku nie są też zjawiskami, które muszą automatycznie wywołać wybuch społeczny. Wręcz przeciwnie, łatwo sobie wyobrazić sytuację, w której skrajne pogorszenie warunków egzystencji będzie służyło utrzymaniu społeczeństwa w posłuchu.

Podstawowe czynniki egzystencjalne: relacja zarobków i cen, możliwość otrzymania towaru, dóbr materialnych (rynek konsumpcji indywidualnej, konsumpcja zbiorowa, mieszkania itp.) są dziś zdecydowanie gorsze, niż byłyby w grudniu 1970 r., czy czerwcu 1976 r., gdyby wówczas władzom udało się przeprowadzić podwyżkę cen. Ludzie - narzekając na powszedni niedostatek - dalecy są od zbiorowych, stanowczych form protestu. Przekroczenie jakiegokolwiek absolutnej granicy potęgującego się kryzysu i pogarszających warunków społecznego bytowania nie powoduje bowiem jeszcze automatycznie czynnej reakcji społeczeństwa. Nastąpi ona natychmiast, jeśli nawet grubo powyżej tej granicy dojdzie do nagłego przyspieszenia tempa pogarszania się warunków, lub choćby zapowiedzi, że muszą się one pogarszać. Nastąpi wówczas szok społeczny, który może spowodować wybuch.

W 1970 r. Gomułka chciał jednorazowo podnieść ceny mięsa o 30%. Gierek w 1976 r. mógł to uzyskać bez trudu, ale spróbował podnieść je o 70%. Między czerwcem 1976 r., a majem 1979 r. - uwzględniając rozmiar i podział zaopatrzenia (czarny rynek, sklepy komercyjne) - ceny mięsa wzrosły więcej niż dwukrotnie. Wszyscy narzekają, lecz nie doszło nawet do tak łagodnej formy protestu, jak bojkot sklepów komercyjnych.

Odesłać chcę wreszcie Czytelnika do poprzedniego numeru "Drogi" (nr 5-6, maj 1979 r.), gdzie tak doskonały znawca przedmiotu jak doc. dr Zbigniew Makowski pisze o przystosowaniu wstecznym: ludzie po prostu adaptują się do pogarszających się warunków i jakby nie były złe, zaczynają uważać je za normalne.

Otóż warunki społeczne nie dojrzały jeszcze do rewolucyjnego wybuchu (co zresztą powoduje, że ryzyko polityczne spowodowane ewentualną sprowokowaną eksplozją jest znacznie większe). Społeczeństwo polskie nadal jest pogrążone w bierności i apatii, trwa w rozpaczliwym dążeniu do jakiegokolwiek stabilizacji i stworzenia przynajmniej pozorów normalnego życia. Występujący równocześnie i coraz potężniejszy napór społeczny na władze ma ten sam bierny charakter: polega na zaniechaniu, nie zaś na czynieniu. Jeśli na podstawie zafałszowanego Rocznika Statystycznego Stefan Bratkowski ocenia (co powtarza za nim oświadczenie KSS "KOR"), że nieprzepracowany czas pracy powoduje niewykorzystanie mocy wytwórczej całej gospodarki w jednej trzeciej - to m.in. tak właśnie wyraża się bierny opór mas.

Rzecz wymaga bliższego wyjaśnienia. Państwo, które samo nazywa się socjalistycznym, jest w istocie - jak o tym kiedyś szerzej pisałem - swoistym superkoncernem. Zarząd gospodarczy zunifikował się z władzą państwową, co między innymi ma ten skutek, że podstawowe prawa ekonomiczne stały się obowiązujące dla całego układu, który na zewnątrz jest tworem państwowym.

Takim podstawowym prawem ekonomicznym jest dążenie do maksymalnego zysku. Jak wiadomo, zysk można osiągnąć tylko w stosunkach z innymi odrębnymi układami, co dla superkoncernu przybiera postać handlu zagranicznego. W obrotach wewnętrznych superkoncern nie ma nic do zyskania. Całe spożycie wewnętrzne stanowi wyłącznie zapłatę dla siły roboczej superkoncernu, a więc zalicza się do

pozycji "koszty". Zgodnie z prawem maksymalnego zysku, koszty powinny być możliwie najmniejsze, a więc ograniczenie spożycia wewnętrznego jest nakazem ekonomicznym i jednym z mierników jakości działania układu. W warunkach złej efektywności superkoncernu, czyli nieosiągania zysków w obrotach z innymi układami (handel zagraniczny) - ograniczanie spożycia, czyli stały wzrost eksploatacji siły roboczej - jest wręcz konieczny. Dlatego przez całą historię PRL, choć zmieniają się przywódcy, programy, linie partii i etapy - jedno zjawisko występuje systematycznie. Jest nim zmniejszanie się udziału spożycia wewnętrznego (koszt siły roboczej) w dochodzie narodowym podzielonym (ogólne wydatki superkoncernu). Gdy w latach 1947-1949 spożycie wewnętrzne pochłaniało 84,2% dochodu narodowego podzielonego, w 1957 r. - 77,4%, w 1970 r. - 72,1% to w 1975 r. - spadło do 62,2%, a obecnie wynosi najprawdopodobniej poniżej 60%.

W tym układzie rządzonym prawami ekonomicznymi państwo - i władza polityczna - sprowadzone zostają głównie do funkcji zabezpieczających istnienie i działanie superkoncernu. Obowiązkiem władzy państwowej jest należyte przygotowanie i utrzymanie w dyscyplinie rzeczywistych i potencjalnych pracowników.

Oczywiście, że w takich warunkach nie można mówić, ani o podmiotowości człowieka, ani o prawach obywatelskich; zadaniem siły roboczej jest tylko wydajnie pracować, a zadaniem państwa dopilnować tego powszechnego obowiązku.

Powyższy model, siłą rzeczy maksymalnie uproszczony, w zastosowaniu do PRL wymaga istotnego uzupełnienia. Otóż mamy do czynienia nie z układem odrębnym, lecz filią o ograniczonej autonomii, podporządkowaną radzieckiej centrali i stanowiącą część większego układu - tzw. obozu radzieckiego.

Najbardziej czułą częścią całego układu, także jego PRL-owskiej filii są ludzie, czyli siła robocza. Globalny spadek wydajności produkcyjnej społeczeństwa pozbawia superkoncern siły. Biernie formy oporu - występujące w PRL, zjawisko częściowego tylko wykorzystania potencjału wytwórczego, oraz brak reakcji zatrudnionych na impulsy mające pobudzić ich do zwiększenia wysiłku - paraliżują całą sferę działania ekonomicznego, a więc stanowią otwarte zagrożenie dla istnienia superkoncernu. Czynne formy oporu - np. demonstracje, masowe wystąpienia - superkoncern jest w stanie złamać siłą. Wobec biernego oporu terror nie zda się na nic. Superkoncern musi więc posłużyć się narzędziami, zdolnymi do pobudzenia aktywności społeczeństwa, oraz kierującymi ją w odpowiednie koryta.

Powyższe wyjaśnienie ma charakter nie tylko teoretyczny. Tłumaczy ono dlaczego po czerwcu 1976 r., a więc przez blisko 3 lata, mimo braku szerzej zakrojonych aktywnych wystąpień społecznych - władza znajdowała się cały czas w odwrocie, ustępując przed presją społeczną. Była to wprawdzie presja bierna, ale bardzo dotkliwa dla władzy, czyli skuteczna z naszego punktu widzenia. Wzmocniła ona znacznie i ukierunkowała stały, wieloraki napór społeczny, rozwijający się od dziesięcioleci. W obliczu biernej presji wszelkie poczynania władz, aby ustabilizować sytuację, okazały się nieskuteczne, bowiem zmierzały one do zmiany priorytetów w planowaniu gospodarczym, czy reorganizacji funkcjonalnych i kompetencyjnych - lecz nie stwarzały wystarczających impulsów, które pobudziły by aktywność produkcyjną społeczeństwa, a tym samym zwiększyły stopień wykorzystania mocy wytwórczych.

Spadająca dynamika wysiłku produkcyjnego społeczeństwa powodowała zwiększenie się sfery niewykorzystanej energii społecznej. Skutki tego są oczywiste:

bierna presja wykazywać będzie coraz silniejszą tendencję do przekształcania się w czynną. Gdyby dzięki jakimś zabiegom władzy udało się poprawić sytuację gospodarczą na tyle, że polepszyłyby się warunki bytowania ludzi - zasób - energii potrzebnej do czynnej presji powiększy się jeszcze bardziej (wskutek zmniejszenia się ilości energii niezbędnej do zapewnienia egzystencji).

Przechodzenie od biernych do czynnych form oporu nie ma charakteru eksplozywnego. To tylko czynne formy presji, zwłaszcza jeśli tworzą się spontanicznie, mogą mieć postać eksplozywną. Droga od biernych do czynnych form obejmuje wiele faz. Nie ma tutaj jakiegoś nagłego skoku, zastępującego proces (nawet gdyby ten proces miał składać się z kolejnych przekształceń skokowych). Na początku tego rozwijającego się w czasie procesu występują wyłącznie zjawiska biernego oporu, następnie pojawiają się coraz częściej przejawy czynnego oporu, aby u końca procesu zdominować go całkowicie. Taki jest przynajmniej model teoretyczny, w życiu bowiem wszystko przebiega w sposób bardziej skomplikowany, a także zakłócony przez wpływy równoległych procesów. W wypadku gdy przekształcanie się oporu biernego w czynny nie jest sterowane, czy choćby kontrolowane - pojawia się na ogół tendencja do przyspieszania tempa (lawinowy bieg wydarzeń). Oczywiście, końcowym aktem tak zarysowanego procesu jest rewolucja ogarniająca całe społeczeństwo.

Odchodząc od modelu, trzeba stwierdzić, że historia zna stosunkowo niewiele przypadków, gdy proces przekształcania się presji biernej w czynną rozwijał się aż do końca. Normalnie, stosunkowo szybko zaczynają działać mechanizmy obronne, które proces powstrzymują, odwracają, lub nawet przerywają całkowicie - jeśli np. uda się przynajmniej częściowo zlikwidować przyczyny, które wywołały opór społeczny.

Warto tutaj wskazać na pewne szczególne przypadki, które mogą mieć dla nas praktyczne znaczenie. Otóż przerwanie procesu możliwe jest przez nagłe skierowanie energii społecznej w zupełnie innym kierunku, albo też wcześniejsze jej wypalenie przez sprowokowanie wybuchu już w początkowej fazie procesu.

Proces przechodzenia od oporu biernego do czynnego już się w Polsce rozpoczął, lecz jesteśmy w jego początkowej fazie. Aktywne działania podejmowane są na małą skalę, nie zmieniają prawie powszechnej bierności społeczeństwa. Wiemy, że proces ten może przebiegać w szybkim, nawet lawinowym tempie - a w ciągu niewielu miesięcy apatia może przemienić się w rewolucyjne wrzenie. Jest jednak mało prawdopodobne, aby samoczynnie rozwijający się proces społeczny (bez celowej ingerencji, zmierzającej do jego przyspieszenia lub prowokującej wybuch społecznego gniewu) - doprowadziły do sytuacji rewolucyjnej jeszcze w 1979 r.. Jest wreszcie mało prawdopodobne, aby taka sytuacja wytworzyła się w sposób zaskakujący i nagły. Zakładając, że władze PRL nie potrafią znaleźć skutecznych środków zaradczych i kontrola nad rozwojem wydarzeń będzie się im coraz bardziej wymykać z rąk - wybuch społecznego gniewu będzie narastał stopniowo. Przejawiać się to będzie nie tylko w powiększającej się ilości wystąpień zbiorowych, lecz w różnych formach samoorganizowania ludzi i całych ich grup. Sam wybuch - jeśli do niego dojdzie - nie będzie więc ani kompletnym zaskoczeniem, ani eksplozją wyłącznie niszczącą i powodującą tylko stan anarchii. Rewolucję i powstania, jeśli kierowane są dążeniem do wyraźnie określonego oraz społecznie czytelnego celu - nie mogą być uważane za zdarzenia niszczące, bo są aktami twórczymi, kreacyjnymi, konstruktywnymi.

Zarówno sam przebieg ewentualnej eksplozji, jak i jej skutki wewnętrzne i międzynarodowe zobaczyć trzeba w nieco innym wymiarze, niż sugerują to jednostronne katastroficzne wizje.

Skutki wewnętrzne.

Rozpad władzy partyjno-państwowej w toku eksplozji społecznego gniewu wcale nie znaczy, że Polska popadnie w całkowitą anarchię, niezdolną do rzeczywistego pokierowania własnym losem. Przekonanie, że eliminacja komunistów pozbawia nas siły kierującej narodem - jest zastanawiająca, jako podtekst wypowiedzi niektórych opozycjonistów. Nie ma alternatywy: PZPR albo chaos. Na szczęście bowiem, PZPR nie jest w Polsce jedynym czynnikiem zdolnym pokierować krajem. Nie jest nawet jedyną strukturą, ogarniającą cały kraj. Aby nie szukać daleko, spójrzmy tylko dookoła i zaraz zobaczymy, że istnieje w Polsce rozbudowana struktura Kościoła Katolickiego. Daje nam mocną reasekurację - nie tylko duchową i moralną.

Oczywiście, struktura kościelna ani nie zastąpi władzy państwowej, ani nawet nie będzie tego próbowała. Stanie się natomiast z pewnością - gdyby taka była potrzeba - czynnikiem powstrzymującym anarchizację i formującym ośrodki krystalizujące samoorganizowanie się ludzi. Mówiąc o strukturze kościelnej, mam na myśli nie tylko hierarchicznie zorganizowane duchowieństwo, ale i skupione wokół niego rzesze wiernych.

Niezależnie od tej asekuracji społecznej, jaką daje nam Kościół, równocześnie z rozpadem i eliminowaniem władzy PZPR formować się będą spontanicznie nowe ośrodki. Już w samym pojęciu eksplozji tkwi owo wstępne zorganizowanie mas i skierowanie ich energii w jednym tylko kierunku. Polacy mają zresztą olbrzymią zdolność do improwizacji. Nie można tylko na nią liczyć, ale spontanicznie tworzący się porządek rewolucyjny wchłaniał będzie i łączył ze sobą wiele - zwłaszcza dołowych - ogniw aparatu władzy, a na znacznych obszarach kraju prawie w całości. Najostrożniej nawet oceniając, istotną rolę odegrają uformowane wcześniej ugrupowania polityczne, wywodzące się z działającej jawnie już trzeci rok demokratycznej opozycji. Tak czy inaczej - kompletna anarchizacja kraju nie musi nastąpić, bo wcześniej pojawią się silniejsze czynniki samoorganizujące. - A że to będzie wyjątkowo trudna próba dla całego narodu, oraz tych grup i ludzi, którzy będą chcieli przewodzić - to zupełnie inne zagadnienia. Nie ma lekko.

Skutki międzynarodowe.

Eksplozja społeczna nie musi sprowokować zbrojnej interwencji radzieckiej. "Całkowita strata Polski to dla nich (Rosjan) upadek imperium" - napisał Jacek Kuroń. Nie jest to nawet stwierdzenie naiwne, lecz wręcz żenujące. Na usprawiedliwienie rzecznika lewicy laickiej trzeba jednak powiedzieć, że również inni zbadanie arcyważnego problemu groźby zbrojnej interwencji radzieckiej zastępują żonglowaniem paroma zmitologizowanymi tezami. Jeśli koszt takiej operacji (interwencji radzieckiej), politycznie przecież nie mały - napisał ostatnio Janusz Zabłocki - nie odwiódł ich (Rosjan) od jej przeprowadzenia na Węgrzech i w Czechosłowacji, które z punktu widzenia strategicznego mają charakter bardziej peryferyjny, to nie wiadomo doprawdy, na czym można by opierać przypuszczenie, że zważają się w stosunku do Polski, która ma z tego punktu widzenia znaczenie wręcz kluczowe". Doprawdy - ale nie wiadomo, czemu Zabłocki nie wziął do ręki jakiegokolwiek ekonomicznego atlasu radzieckiego, aby się przekonać, że jest akurat odwrotnie. Cała infrastruktura radziecka i obozowa, - tak jak została przebudowana i

rozbudowana w minionych dwudziestu latach - właśnie stara się omijać Polskę. Przez PRL obecnie biegnie tylko już boczne odgałęzienie - najstarsze - jednego radzieckiego ropociągu tranzytowego Wschód-Zachód, gdy przez Czechosłowację i Węgry - trzy, prowadzące do Austrii, RFN, NRD. Wszystkie tranzytowe gazociągi prowadzą (i są tam budowane nowe) przez Czechosłowację, podobnie jak centralne linie przesyłowe energii (gdyby np. rejon przemysłowy Górnego Śląska, czy nawet Gdańska miały otrzymywać radziecką energię, to przesyłana ona by była przez CSRS via Północne Morawy). Wystarczy myśleć przy czytaniu gazety, aby zauważyć, że główny łącznik systemu energetycznego ZSRR i europejskich krajów RWPG zbudowano od Winnicy (Ukraina) przez CSRS do Albertirsa (Węgry) dzięki czemu "sieć połączonych mocy energetycznych rozciąga się od Ułan-Bator do Berlina". Połączenie to nie prowadzi przez Polskę - omija ją. Dodajmy wreszcie, że jedyna w całości zelektryfikowana linia kolejowa, łącząca Moskwę z Berlinem, czy Paryżem - biegnie nie przez Warszawę, lecz przez Pragę czeską. Skoro, ktoś nie zauważył tak podstawowych i łatwo dostępnych informacji, z których przecież coś wynika - lepiej zrobiłby, wstrzymując się od zabierania głosu w kluczowej kwestii groźby radzieckiej interwencji zbrojnej, gdzie każdy błąd w kalkulacji może mieć olbrzymie znaczenie.

Nie wchodząc w bliższą analizę tego bardzo skomplikowanego problemu, ograniczmy się do stwierdzenia, że bez względu na zakres przemian wewnętrznych w Polsce, zbrojna interwencja radziecka wydaje się w okresie kilku lub kilkunastu najbliższych miesięcy (tj. w tym przedziale czasu w jakim niektórzy przewidują społeczną eksplozję) - bardzo mało prawdopodobna. (Arcyważny problem groźby radzieckiej interwencji omówimy niebawem w "Drodze").

W świetle tych uwag, założenia, które stanowią podstawę katastroficznych rozważań, nie dają się utrzymać. Sytuacja w Polsce daleką jest od rewolucyjnej, a choć napór społeczny będzie się powiększał i przechodził od form biernych do czynnych, to żywiołowa eksplozja społecznego gniewu na skalę rzeczywiście masową wydaje się być stosunkowo odległą. Nie wybuchnie ona nagle, w sposób zaskakujący. Nie będzie miała wyłącznie niszczącego charakteru. Rewolucyjny tok wydarzeń w żadnym wypadku nie determinuje narodowej katastrofy. Wreszcie, co dla analizy taktyki politycznej jest ważne, władze PRL nie będą czekać, aż dojdzie do żywiołowej eksplozji i wcześniej starać się będą podejmować skuteczne przeciwdziałania.

Plan manewru politycznego

Obecny stan gospodarki PRL nie pozwala na zaspokojenie podstawowych potrzeb obywateli. Coraz częściej formułowane propozycje naprawy adresowane do władz PRL - oparte są o pozornie oczywiste przeświadczenia, że reforma powinna polegać na takiej reorganizacji, aby w większym stopniu zaspokajała ona potrzeby społeczne. Jest to założenie naiwne, przyjmujące, iż PZPR uznaje te same priorytety, co społeczeństwo.

Pomijając nawet kwestię, że odczuwalna poprawa sytuacji gospodarczej w warunkach trwającego kryzysu politycznego spowodowały przede wszystkim wzrost nastrojów rewolucyjnych i radykalizację mas, czego PZPR nie może sobie życzyć - to samo założenie podstawowe: czemu ma służyć gospodarka PRL? - jest diametralnie odmienne. Dowodzą tego chyba doświadczenia wszystkich minionych ponad trzydziestu lat.

Z punktu widzenia interesów PZPR reforma ekonomiczna nie była by wcale konieczna. Pogarszając coraz bardziej warunki egzystencji społeczeństwa władze PRL są w stanie nagromadzić z czasem jakieś rezerwy, doczekać się lepszej koniunktury i przetrwać kryzys. Takie stagnacyjne rozwiązanie nie jest jednak obecnie możliwe. Efekty ekonomiczne działalności superkoncernu potrzebne są bowiem dla zaspokajania potrzeb zewnętrznych, a nie wewnętrznych. Filia musi świadczyć na rzecz centrali. Potrzeby radzieckie w ostatnim 10-leciu gwałtownie wzrosły, głównie pod wpływem konfliktu z Chinami. Rosji nie dostaje potencjału, aby żywić imperialną politykę globalną. Jeśli ZSRR chce utrzymać swój status supermocarstwa, musi się angażować we wszystkie główne problemy i we wszystkich stronach świata - a to kosztuje. Dlatego wzrosła tak znacznie eksploatacja państw satelickich, a w szczególności Polski.

Władze PRL są nadal w stanie zmniejszyć spożycie wewnętrzne. Najwyżej zwiększą liczebność milicji. Nie są jednak w stanie zmniejszać świadczeń na rzecz ZSRR, zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich. Bierny opór społeczeństwa doprowadził już do tego, że efekty gospodarcze odbiegają daleko nie tylko od potrzeb, lecz także od założonych planów - co ogranicza możliwość świadczeń na rzecz ZSRR.

Z punktu widzenia ekipy Gierka, to - i tylko to - jest najważniejsze. Niewywiązywanie się z obowiązków, nałożonych przez Moskwę grozi rządzącej ekipie utratą zaufania Kremla i wyrzuceniem na śmietnik.

Dla Politbiura, zupełnie inaczej, niż dla społeczeństw, konieczne jest znalezienie wyjścia, pozwalającego zrealizować obciążenia zewnętrzne PRL na rzecz ZSRR. Nie wystarczy zwykła poprawa efektywności gospodarowania, co proponują naiwni naprawiacze PRL-owskiego systemu. Konieczne jest uzyskanie konkretnych efektów, potrzebnych Rosjanom. Z punktu widzenia polskiej gospodarki nie była potrzebna Huta Katowice (zestawiając listę potrzebnych inwestycji w planie pięcioletnim 1971-1975, nikomu nie wpadł do głowy pomysł budowy jeszcze jednej huty), ani szerokotorowa linia kolejowa tzw. LHS. Bardzo potrzebne natomiast było zwiększenie mocy energetycznej jeszcze przed 1975 rokiem m.in. przez budowę elektrowni w Połańcu, a także poważne doinwestowanie transportu kolejowego. Ponieważ potrzeby radzieckie są priorytetowe, wybudowano poza planem 5-letnim Hutę Katowice i kończy się budowa LHS, czego następstwem stało się załamanie bilansu energetycznego (Połaniec opóźniony co najmniej 5-6 lat) i krach niedoinwestowanego kolejnictwa. W ślad za tym przyszło załamanie wielu dziedzin gospodarki, ale ZSRR otrzymał to, co było dla niego niezbędne i bardzo pilne.

Wyprowadzanie gospodarki z kryzysu jest dla władz PRL stworzeniem stanu, w którym będzie ona dawała przewidziane efekty - przy czym wcale nie są to te same efekty, których oczekuje społeczeństwo, a spodziewa się rzesza, utrzymujących gospodarkę w ruchu, technokratów.

Z historii PRL znamy dobrze przypadki doprowadzenia kryzysu do fazy stagnacyjnej i cierpliwego czekania na lepszą koniunkturę. Społeczeństwo było utrzymywane w ryzach (tj. nie dopuszczono do przejawów czynnego oporu), a opór bierny po pewnym czasie tracił siłę, wyczerpywał się i wygasał. Obecnie jest to niemożliwe ze względu na czynniki zewnętrzne: kierownictwo PZPR bardziej, niż kiedykolwiek musi wspomagać efektami polskiej gospodarki rosnące lawinowo potrzeby ZSRR.

Najlepiej nawet pomyślana reforma ekonomiczna nie przełamie biernego oporu. To można osiągnąć tylko przez manewr polityczny. Chodzi o takie działania, które pozwolą kierownictwu PZPR odzyskać autorytet społeczny, przywrócić mu możliwość skutecznego zarządzania, przerwą bierny opór i przekształcą go we wzmożoną aktywność produkcyjną; partii potrzebne jest stworzenie takiej "jedności społeczno-politycznej" narodu z władzą, w której dominował będzie klimat ograniczenia potrzeb osobistych dla "ratowania Ojczyzny", zaś ogromna większość Polaków nie będzie nawet sobie zdawała sprawy z tego, że ich trud w pierwszym rzędzie zaspokaja potrzeby radzieckie.

Przeprowadzenie takiego manewru politycznego jest trudne i wymaga ryzykownych kroków. Zarówno z teoretycznej analizy PZPR, jak i przeciekających informacji wynika, że najprawdopodobniejszym wariantem jest sprowokowanie przez PZPR ograniczonej, kontrolowanej eksplozji społecznej, oraz wyniesienie do steru nowej ekipy rządzącej, która całkowicie uzna żądania mas - i stanie na ich czele. W ogniu eksplozji przerwany zostanie bierny opór społeczny, zaś możliwości oporu czynnego wypalą się bardzo szybko. Pobudzą aktywność społeczną PZPR i skierują w dogodną jej koryta.

Trzy płaszczyzny

Zewnętrzne uwarunkowania, determinujące konieczność dokonania manewru politycznego przez PZPR nie są jedynym czynnikiem sprawczym. Pogłębianie się kryzysu politycznego i gospodarczego, erozja aparatu władzy, coraz większe rozstrojenie całego systemu PRL budzić zaczynają nastroje panikarskie w aparacie partyjnym. Silniejsza staje się obawa, że może dojść do kompletnego rozpadu reżimu, co dla pretorianów ustroju byłoby także życiową katastrofą. Zresztą niewłaściwe zaangażowanie się frakcyjne czy klikowe w warunkach nieuniknionej zmiany ekipy rządzącej grozi podobnym skutkiem. Już tylko te względy oportunistyczne (a nie są one jedyne) powodują stany silnego zdenerwowania w aparacie PZPR i wywołują rosnącą presję na kierownictwo, aby podjęło jakieś środki zaradcze.

Zwykła uczciwość wymaga stwierdzenia, że znaczna część członków i aktywistów PZPR, w tym również funkcjonariusze aparatu partyjnego, to ludzie uczciwi, we własnym pojęciu szczerzy patrioci, zdolni do ofiarnego angażowania się dla dobra Polski. To nie jest PPR czy PZPR z pierwszego dziesięciolecia PRL, ani nawet ćwierćwiecza. Doświadczone kadry radzieckiej agentury zaraz po wojnie skierowane do pracy nad Wisłą, wytrzebiły się już bardzo. Większość członków i aktywistów partyjnych nie dostaje wyobraźni politycznej i krytycyzmu; naiwnie wierzą w propagandowe slogany. Wielu zresztą stara się na swoich wąskich odcinkach działania robić coś dobrego: dbają o wygląd estetyczny miast, poprawiają warunki socjalne w zakładach pracy itp. Jest to swoisty neopozytywizm, którego ceną jest formalne uznanie ideologii marksistowskiej i głośnie popieranie aktualnej linii partii. Tacy ludzie zaniepokojeni są rozwojem wydarzeń nie tylko ze względów oportunistycznych. Dla postawy wielu z nich charakterystyczna jest autentyczna obawa o los Polski.

Właściwa elita władzy PRL, działając w warunkach potęgującego się kryzysu politycznego i gospodarczego, znajduje się pod bezpośrednią presją z dwóch stron: zewnętrzną, spowodowaną żądaniami ZSRR, oraz wewnętrzną, wynikającą z coraz

mocniejszego zaniepokojenia aparatu i członków partii (presja społeczna jest oczywiście elementem kryzysu i dlatego tu jej nie wymieniamy). Te dwa bezpośrednie parcia znacznie ograniczają swobodę działania kierownictwa PZPR, które musi podejmować decyzje kompromisowe wobec sprzecznych często, różnokierunkowych działań. Ekipa Gierka nie jest w stanie ani przeciwstawić się żądaniom radzieckim, ani zainicjować polityki, która byłaby niepopularna w podległym aparacie partyjnym.

Sytuację komplikuje fakt podziałów wewnętrznych w partyjnej elicie władzy, a zwłaszcza w bezpośrednim kierownictwie (Biuro Polityczne i Sekretariat KC PZPR). Są to podziały bardzo zagmatwane, opierające się na chwilowych sojuszach między licznymi drobnymi grupkami. Nieprzerwanie zmieniający się układ sił utrudnia, jeśli wręcz nie uniemożliwia podejmowanie stanowczych decyzji i konsekwentne ich realizowanie. Opis personalnych podziałów w kierownictwie PZPR nie ma dla toku naszego wywodu większego znaczenia. Warto jednak wspomnieć, że podejmowane w ubiegłych latach próby stworzenia trwałej większości w Politbiurze - w drodze eliminacji niektórych grup, a umocnieniu pozostałych, zwłaszcza centrowej - nie przyniosły rezultatu. Plany takie nie powiodły się ani w okresie I Konferencji partyjnej PZPR w 1973 r. (gdy załamał się atak Szydłaka i Grudnia), ani w okresie VII Zjazdu partii w końcu 1975 r. (gdy nie dały wyniku zabiegi Jaroszewicza i Kępy), a osłabienie znacznie niektórych członków Biura Politycznego po czerwcu 1976 r. nie wyjaśniło wcale sytuacji.

Presja radziecka i wewnątrzpartyjna wpływa pobudzająco zarówno na najściślejsze kierownictwo partyjne (Gierka i najbliższych mu ludzi), jak i na pozostałe grupy działające w tym najwyższym kręgu. Wszystkie one zabiegają o poparcie i uznanie Moskwy, wszystkie też pragną poszerzyć krąg swych dyspozycyjnych zwolenników w aparacie i aktywie partyjnym, a także poza partią. Wszystkie zdradzają tendencję do ustawicznego zmieniania programów i poglądów z dnia na dzień; wczoraj rzecznicy liberalizacji dziś domagają się "brania za mordę", aby jutro protestować przeciwko łamaniu demokracji przez ich bezpośrednich wewnątrzpartyjnych przeciwników. Wszelkie przekonania sprowadzone bowiem zostały do roli żetonów w absolutnie cynicznej rozgrywce, a coraz to nowe tezy programowe przygotowywane są nie po to, aby je wprowadzać w życie, lecz wyłącznie jako instrumenty manipulacji.

Współczesne walki frakcyjne w PZPR dość znacznie różnią się od wewnątrzpartyjnych sporów z lat 60-tych. Wówczas istniały w zasadzie tylko dwie wielkie frakcje, posiadające własne, szeroko popularyzowane programy. Jedna z nich, kontynuacja frakcji sprawującej władzę w szczytowym okresie stalinizmu (pierwsza połowa lat 50-tych), głosiła program demokratyzacji i liberalizacji ustroju z równoczesnym eliminowaniem groźnych dla socjalistycznego państwa wartości narodowych. Druga, nie tająca swej chęci odwetu za lata 50-te, kiedy była odsunięta od władzy, forsowała hasła nacjonalistyczne, a groźbę dla socjalistycznego państwa upatrywała w demokratyzacji. Aż do roku 1968 (kiedy ostra rozgrywka polityczna skłoniła obie frakcje do - powiedzmy - bardzo elastycznego potraktowania głoszonych wcześniej przekonań) - programy te miały charakter stały i były głoszone dość konsekwentnie. Frakcjom chodziło bowiem o to, aby wokół odrębnych programów skupić możliwie znaczną część aparatu, a także pozyskać dla nich społeczeństwo. Oczywiście, programy te dla obu frakcji miały znaczenie instrumentalne, konstruowano je wyłącznie pod kątem atrakcyjności i skuteczności w zdobywaniu zwolenników, a główne pozytywne tezy programowe były najwyraźniej nieszczerze.

Dzisiaj - jest to jeden z komponentów ogólnego kryzysu PRL - nie ma już takich silnych frakcji, a istniejące grupy nie posiadają stałych, konsekwentnie głoszonych programów. Wszędzie zwyciężył "partyjny pragmatyzm" - polegający m.in. na cynicznym głoszeniu haseł, które dziś wydają się korzystne, z gotowością natychmiastowej ich zmiany. Niektórzy dostrzegają w tym zapewne ewolucję przekonań. Tak tylko można zrozumieć twierdzenie Kuronia, który pisze, że "rozwój ruchu demokratycznego (opozycji) stwarza szansę dla pragmatycznego skrzydła partii do przekształcenia się w skrzydło liberalne" - ("Kultura", Paryż, styczeń 1979⁶). W rzeczywistości w klikowych rozgrywkach występuje tylko cynizm, sprowadzenie działań do prymitywnej manipulacji, brak poszanowania dla głoszonych przez siebie poglądów, ale także zobowiązań i obietnic. Nie ma zresztą w tym obrazie nic machiavelicznego, a jedynie daleko posunięta degeneracja, tak niezmiernie charakterystyczna dla działaczy, którzy wyrosli ongiś w deprawującej szkole ZMP.

Sytuację w partii sprowadzić można do trzech płaszczyzn.

Pierwsza z nich to płaszczyzna stosunków między Moskwą, a kierownictwem PZPR. Obracają się wokół jednego zagadnienia realizacji świadczeń polskich na rzecz obozu i ZSRR, a więc wokół stopnia eksploatacji Polski. Ani obecne kierownictwo PZPR jako całość, ani którakolwiek z działających u szczytu partii grup i frakcji nie jest zdolna do przeciwstawienia się żądaniom radzieckim, ani też nie ma takiego zamiaru; każda z nich gotowa jest dać Rosji wszystko i swą służalczą przelicytować konkurentów.

Druga - to płaszczyzna stosunków między członkami i funkcjonariuszami partii, a kierownictwem PZPR. Dominuje w niej słabo wyartykułowane dążenie dołów partyjnych, aby kierownictwo PZPR podjęło jakieś bliżej nie sprecyzowane działania, które przyczynią się do przełamania kryzysu i unormowania sytuacji politycznej i gospodarczej. Dążenie to wynika zarówno z przyczyn oportunistycznych i poczucia zagrożenia interesów osobistych i klikowych, jak i autentycznej troski o los Polski.

Na trzeciej płaszczyźnie, pośredniej, wewnątrz właściwej elity władzy rozgrywa się walka frakcji, klik i grup. Chodzi w niej tylko o takie wymanipulowanie najrozmaitszych sił, aby ubiec konkurentów i z wszystko jedno z jakim programem, w mniej czy bardziej niegodziwy sposób, oszukując wszystkich - zagarnąć władzę i utrzymać ją.

Na dwu pierwszych płaszczyznach chodzi o coś konkretnego. Na pierwszej występuje dążenie radzieckie do umocnienia całego imperium - co wymaga zwiększenia świadczeń tak ze strony Polski. Na drugiej występuje oddolne dążenie do zahamowania kryzysu i uratowania PRL - traktowanego jako synonim Polski - przed grożącą katastrofą.

Na trzeciej płaszczyźnie - walki frakcyjnych - chodzi tylko o władzę, zaś jedynym kreacyjnym działaniem jest stworzenie silniejszej frakcji i jednanie sobie sojuszników, którzy pomogą rozegrać partię.

Na trzeciej płaszczyźnie istnieje całkowita świadomość, że manewr, zostanie przeprowadzony nie przez całe kierownictwo PZPR w obecnym jego składzie, ale tylko przez niektóre z działających w nim grup. To, co w szerszym kontekście nazywamy manewrem politycznym, dla partyjnych klik będzie przede wszystkim zamachem stanu - takim samym jak te, które wyniosły do władzy Gomułkę i Gierka.

6 Zob. Jacek Kuroń, *Drogi i podziały* ("Kultura" nr 1-2 z 1979 r.). Tekst ten publikujemy na portalu www.earchiwumkpn.pl w zakładce *Inne dokumenty*.

Niezależnie od tego, która z istniejących grup, czy frakcji zwycięży, program, który ogłosi będzie mniej więcej taki sam. Zależał on będzie po prostu od stanu umysłów społeczeństwa i możliwości ich wymanipulowania. Być może poszczególne grupy partyjne będą w stanie nadać temu programowi nieco inną stylistykę, ewentualnie nieco inaczej rozłożyć akcenty - ale meritum pozostanie bez zmiany. Program, z którym wystąpi nowe kierownictwo, nie będzie bowiem wyrazem jego przekonań, a jedynie wielką mistyfikacją, prowadzącą do jednego celu: pozyskać społeczeństwo za cenę obiecania wszystkiego.

Mimo tej identyczności programów, które mogą być ogłoszone przez zwycięską grupę polityczną, pytanie która z nich zdobędzie władzę. Nie chodzi o ich wartościowanie: z punktu widzenia społeczeństwa - wszystkie będą równie złe. Dla politycznej opozycji w PRL, a w szczególności dla formacji niepodległościowej zamach stanu w kierownictwie PZPR będzie tylko początkiem kolejnego etapu walki o nasze cele nadrzędne. Nie jest to obojętne, kto w tym kolejnym etapie będzie naszym głównym przeciwnikiem.

Jacek Kuroń stawia sprawę inaczej. "Jeśli chcemy uzyskać ustępstwo władz, to liczymy na to, że organizowany przez nas nacisk społeczny jakiegoś ugrupowanie w kierownictwie zechce wykorzystać do swoich celów. Na tym na ogół polegała szansa sukcesu naszej walki..." - pisze. I dalej: - „Kiedy frakcja ogłasza program dotyczący żywotnych spraw społeczeństwa, wtedy mamy obowiązek ustosunkować się do niego (...) Odrzucać programowo wszelkie działania, które wspierają jakiegoś ugrupowanie w kierownictwie można tylko wówczas, gdy dąży się już teraz do obalenia systemu". Wcześniej jeszcze ("Kultura", Paryż, styczeń 1979) Kuroń uzasadnił to racją wyższego rzędu: "Wysuwanie żądań i postulatów pod adresem władz państwowych, przy milczącym założeniu, że nie zaakceptuje się żadnego ich ustępstwa jest polityką zmierzającą do sparaliżowania władz, a tym samym dezorganizowania życia społecznego".

Sprawa więc jasna. Skoro funkcjonowanie władz PRL chroni nas przed dezorganizacją życia społecznego, to trzeba poprzeć PZPR w imię zachowania porządku. Oczywiście, aby to mogło nastąpić, kierownictwo PZPR, czy też frakcja pragnąca to kierownictwo przejąć, powinna ogłosić program, który w stanowczy sposób potwierdzi, że jest tym właśnie programem jakiego potrzebuje społeczeństwo. Że to będzie program od początku do końca kłamliwy? Cóż to ma za znaczenie skoro pozory zostaną zachowane.

Komu grozi eksplozja

Wiemy już, że to nie rewolucja będzie tym najbliższym wydarzeniem, stanowiącym kolejną cenzurę w historii PRL. Aby nie dopuścić do rewolucji, najprawdopodobniej w niezbyt odległej przyszłości - chyba jeszcze przed wiosną 1980 (VIII Zjazd partii) PZPR zdolna jest sprowokować coś więcej niż rozruchy, doprowadzić do silnych wystąpień społecznych - bez względu na koszty, jakie to pociągnie za sobą.

Przypomnijmy: w Październiku 1956 r. wiece na Politechnice i wystąpienia robotników Żerania (które miały doprowadzić do VIII Plenum KC PZPR i powrotu Gomułki do władzy) - rozpoczęły się w dobre dwa tygodnie po tym, jak "towarzysz Wiesław" przedstawił na posiedzeniu Biura Politycznego cały program działania i

porozdzielał zadania pomiędzy poszczególnych towarzyszy. Jeszcze do dzisiaj ludzie w Polsce nie wiedzą, że tzw. przełom październikowy dokonał się podczas tajnych rozmów między grupą Ochaba a Gomułką we wrześniu 1956. Masowe wystąpienia wyreżyserowano, choć nie brakło w nich ani autentyzmu, ani spontaniczności. Była to jednak spontaniczność pod kontrolą.

Nim w grudniu 1970 r. zawałowała się władza Gomułki, w kwietniu 1968 zebrany w warszawskiej Sali Kongresowej aktyw partyjny skandował "Wiesław-Gierek". Gomułka kilka razy powtórzył wówczas "nie będzie żadnych gier" - ale wystarczyło to tylko na dwa lata. Od lipca 1970 r. funkcjonariusze bezpieczeństwa kierowani byli systematycznie do pracy m.in. w Stoczni Gdańskiej. Tuż przed reformą cen, wskutek reorganizacji i zmiany norm, stoczniowcom znacznie ograniczono zarobki. Na posiedzeniu Plenum KC PZPR Edward Gierek głosował za drastyczną podwyżką cen według projektu, w którego przygotowaniu uczestniczył ówczesny wicepremier Piotr Jaroszewicz. Kilka dni później, gdy mimo krwawych wydarzeń w Gdańsku Gomułka nadal nie chciał ustąpić ze stanowiska - do stoczniowców, którzy na radiowy apel wicepremiera Kociołka stawili się do pracy, wojsko i milicja otwały ogień z karabinów maszynowych. Doszło do masakry w Gdyni...

Prędzej czy później, okaże się, że i Czerwiec 1976 r. miał swoje kulisy. Czyżby nikt w całym Biurze Politycznym nie przewidział silnej reakcji społecznej? Wiemy, że niektórzy przewidzieli. Opowiada się o jakichś ocenach sytuacji, których z bliżej nie znanych powodów nie dano pod obrady Biura Politycznego. Pewne dane wskazują, że ewentualność odwołanych podwyżek cen była przewidziana już z góry. Nie ma żadnej podstawy zakładać, że wszyscy członkowie Biura Politycznego byli tacy naiwni, że nie zdawali sobie sprawy z tego, co się może zdarzyć.

Dowiemy się jeszcze jak naprawdę było z tym Czerwcem. Ile też prawdy tkwiło w pogłoskach, że cała operacja służyć miała m.in. eliminacji Jaroszewicza; ponieważ to się nie udało, cenę zapłacił Szydłak.

Nie chcę wcale twierdzić, że ruchy społeczne w Polsce są pozorowane. W połowie lat pięćdziesiątych, także na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, a również od połowy lat siedemdziesiątych wzbierało i wzbiera w Polsce wzburzenie społeczne. Czy mogło ono prowadzić aż do stanów rewolucyjnych? Jedno jest pewne: znacznie wcześniej, nim bierny opór społeczny przekształcił się w czynną presję na tyle silną, aby rzeczywiście zagroziła władzy PZPR - dochodziło do sprowokowanych eksplozji. Ten manewr powtarzany był parokrotnie. Wcześniejsza eksplozja wypala energię mas. Nowe kierownictwo i nowy program pozwalają te masy pozyskać.

Jakakolwiek zdecydowana większość Polaków przez całą 35-letnią historię PRL była i jest niechętna rządowi PZPR - to w Październiku 1956 r. miliony Polaków szczerze opowiedziały się za Gomułką: Gierek nie uzyskał już takiego sukcesu, ale sukces społeczny uzyskał.

Splatają się tutaj dwa zjawiska: spontaniczne procesy, ogarniające masy - oraz prowokatorskie działania połączone ze zmasowaną manipulacją.

Polska przez minione trzydzieści pięć lat nie posiadała kierownictwa zdolnego do pokierowania narodem w walce z narzuconą, uzurpatorską władzą PZPR. Umożliwiło to partii powstrzymanie fali niezadowolenia społecznego wcześniej, nim dojrzała do rewolucji.

Fracje PZPR potrafiły wykorzystać spontaniczne procesy dla uchwycenia władzy, a wyzwolona energia społeczna stała się podstawą sukcesów, jakie przywódcy partyjni odnosili w początkowych okresach swego panowania.

Przypomnijmy jeszcze jedno: do eksplozji społecznych w Październiku 1956 r., Grudniu 1970 r. i Czerwcu 1976 r. dochodziło w warunkach, gdy społeczeństwo w zasadzie było spokojne. Coś tam się działo, czegoś się spodziewano i obawiano - ale w całym kraju panował spokój i porządek.

Przywódcy PZPR wiedzą bowiem doskonale, że łatwo jest eksplozję spowodować. Co będzie jednak, jeśli sprowokowany wybuch wydostanie się z pod kontroli?

W Październiku 1956 r. partia zachowała kontrolę nad rozwojem wydarzeń, jakkolwiek rozmiar i siła poruszenia społecznego były bez wątpienia dla przywódców PZPR zaskakujące.

W Grudniu 1970 r. wybuch robotniczy, który ogarnął miasta Wybrzeża, już - już wydostawał się spod kontroli. Gdyby do Wybrzeża dołączyły się załogi wielkich zakładów przemysłowych w centrum kraju - sytuacja dla PZPR stałaby się bardzo krytyczna.

W Czerwcu 1976 r. skala eksplozji natychmiast przekroczyła partyjne przypuszczenia. Strajk powszechny zaczął ogarniać wszystkie prawie regiony kraju. Groziło, że na Górnym Śląsku nocna zmiana nie przystąpi do pracy, staną huty i kopalnie węgla. W ostatniej chwili władze PRL zdążyły się cofnąć. Kilka godzin później, gdyby strajk ogarnął energetykę, być może Jaroszewicz nie mógłby wystąpić w telewizji.

Te doświadczenia spędzają sen z powiek ludziom, którzy właśnie teraz opracowują plany kolejnego manewru politycznego. Znają oni dobrze dwa słabe punkty, dwie wielkie niewiadome - od których zależy wszystko.

Pierwsza niewiadoma - zdecydowanie mniej ważna - raczej zarysowana tylko jako potencjalna możliwość. PZPR obawia się, że jawnie zorganizowana opozycja demokratyczna być może już jest zdolna do wyłonienia ośrodka, który podjąłby się zadania pokierowania społeczeństwem w walce z władzą PRL. Jeśli tak, sytuacja w której społeczeństwo pozbawione było czynnika, który choćby tylko ostrzegł przed groźbą manipulacji - już się nie powtórzy. A więc zabieg będzie znacznie trudniejszy do przeprowadzenia.

Druga niewiadoma - ta zasadnicza. Każda analiza sytuacji wewnętrznej PRL oraz uwarunkowań międzynarodowych wskazuje, że manewr polityczny PZPR spotka się z nieporównanie większymi trudnościami niż poprzednie. Niepokój partyjnych manipulatorów budzi przede wszystkim obecna siła społeczeństwa. Grozi, że tym razem eksplozji nie da się utrzymać w korbach. Niekontrolowany wybuch, jeśli nawet nie doprowadzi do upadku PZPR, to zmusi ją do wielkich ustępstw.

Tak wygląda sytuacja z punktu widzenia PZPR. Jeżeli jednak formuje się już sojusz kilku grup czy klik, które utworzą większość w kierownictwie PZPR i będą w stanie przeprowadzić manewr polityczny aby uchwycić pełnię władzy - to nie liczymy, że cofną się one od razu wobec groźby wyrwania się eksplozji spod kontroli. Postępować będą zupełnie inaczej. Zadbają o stworzenie warunków, w których sprowokowany wybuch społecznego gniewu nie będzie mógł wyrwać się spod kontroli. Jeśli więc już tworzą się ośrodki opozycyjne, które zdolne są choćby częściowo pokierować społeczeństwem walce z totalitarną władzą - to zadaniem nr 1

dla PZPR staje się przekonanie tych ośrodków, że powinny pomóc w zachowaniu społecznego ładu.

"Ojczyzna w niebezpieczeństwie" - zaczną wołać ci, którzy wyprzedają Polskę, licytując się w służalstwie wobec Związku Radzieckiego, którzy doprowadzili kraj do ruiny. To zawołanie zwrócone będzie do naiwnych, którzy - być może w najlepszych intencjach, być może nie - pospieszą na pomoc kierownictwa PZPR, aby go uchronić przed gniewem Polaków.

II. Program ugody a program niepodległości

Program ugody

"Co może zrobić opozycja, aby zapobiec wybuchowi?" - pyta Jacek Kuroń. "Zapytałem, czy możemy zapobiec wybuchowi nie tylko dlatego, że wierzę w taką możliwość" - pisze Jacek Kuroń, uważając najwyraźniej swoją ofertę za coś więcej, aniżeli symboliczne wystąpienie.

"Podjęcie takich prób (zapobieżenie wybuchowi) uważam za elementarny obowiązek obywatelski, patriotyczny, ludzki" - deklaruje Jacek Kuroń.

Sprawa jest chyba jasna. Ale może to tylko słowa bez pokrycia? Lewica laicka, jak wiadomo, nie posiada jakiegś szerszej bazy społecznej w Polsce, a jeśli w ostatnich latach cieszy się jakim takim uznaniem, nie pozbawionym zresztą szczypty nieufności - to tylko dlatego, że zdecydowanie zaangażowała się przeciwko PZPR, zwłaszcza jako grupa, która współinicjowała Komitet Obrony Robotników, a obecnie współprowadzi Komitet Samoobrony Społecznej "KOR". Czy więc to ugrupowanie polityczne, skażone na dodatek dość paskudną genealogią, sięgającą wprost stalinowskiego terroru - potrafi oddziaływać na społeczeństwo na tyle silnie, aby powstrzymać wybuch, który Jacek Kuroń raz nazwał "eksplozją społecznego gniewu", a wielokrotnie określił pogardliwie słówkiem "rozruchy"?

Propagowane od kilku lat przez Kuronia tzw. niezależne ruchy społeczne miały być formą samoorganizacji społeczeństwa. "Jednak samorganizacja (pisze Kuroń) musi postępować znacznie wolniej niż narastanie społecznego gniewu". I dalej: "słowem, wybuchowi, który nam grozi (podkr. L.M.) obecnie nie zdołamy zapobiec samoorganizacją".

Po takiej ocenie skutków i celów dotychczasowej działalności, Kuroń postuluje stworzenie w ramach "oficjalnych struktur" ruchu żądań określanego też jako ruch społecznego nacisku lub rewindykacji. "Musi on dążyć do naprawy systemu, a nie do jego zmiany". Jeśli taki ruch stanie się masowy to - zdaniem Kuronia - "radikalnie ograniczy niebezpieczeństwo eksplozji".

Trzymajmy się jednak realiów. Skoro PZPR, nie czekając wcale na wybuch autentycznej rewolucji, przeprowadzać będzie manewr polityczny, a w jego ramach sprowokuje jakieś rozruchy, czy nawet poważną eksplozję społeczną - to postulowany przez Kuronia "ruch rewindykacji" nie powstrzyma tego wybuchu. Tym bardziej, że ma on działać w ramach "oficjalnych struktur", a te są nie tylko kontrolowane, lecz wręcz kierowane przez PZPR. Dodajmy do tego, że ruch rewindykacji już wg. wstępnego założenia Kuronia ma stać się "społeczną siłą tego ugrupowania w kierownictwie partii, którego program najpełniej realizuje żądania społeczne". Pod tym enigmatycznym określeniem kryje się frakcja, która skutecznie przeprowadza manewr

polityczny, a raczej - zdaniem Kuronia - powinna go przeprowadzić. Jeśli zatem grupa partyjna, prowokująca wybuch społeczny, ma mieć do dyspozycji stworzony przez lewicę laicką ruch rewindykacji - to jakim cudem ten ruch ma powstrzymać eksplozję?

Bardziej prawdopodobne jest, że ruch rewindykacji dopomoże frakcji partyjnej nie tyle w powstrzymaniu sprowokowanej eksplozji, ile w utrzymaniu jej w ryzach, zachowaniu nad nią kontroli.

Jeśli, zgodnie z programem Kuronia, lewica laicka zainicjuje taki ruch rewindykacji, to również przygotowuje dla niego program. Nie może być ruchu rewindykacji, który nie zgłaszałby żądań rewindykacyjnych. Kuroń przedstawia je szeroko.

Na samym początku rzecznik lewicy laickiej wyraża obawę, że ludzie wysuwać będą "żądania płacowe". Kuroń uważa to za niebezpieczne, gdyż w podwyżkach płac tkwi "niebezpieczeństwo pogłębienia kryzysu gospodarczego".

Ta kwestia wymaga paru słów. Pamiętam jeszcze, jak przed 1956 r. Hilary Minc, ówczesny szef gospodarki PRL, załamywał ręce i obrazowo mówił, że jest do dyspozycji tylko jeden bochen chleba i trzeba go dzielić, tak, aby starczyło dla wszystkich. Później okazało się, że bochnów musiało być więcej, skoro każdemu dano podwójną pajdę. Rzecz bowiem w tym, że w PRL jest nie jeden, ale dwa fundusze spożycia. Pierwszy z nich, to fundusz spożycia społecznego. Jego wielkość arbitralnie określają władze. Rzeczywiście, jest on rozdzielany do ostatniego okrucucha - tak dokładnie, że zwiększenie udziału jednego człowieka odbywa się, przynajmniej teoretycznie, kosztem innego. Obok tego jest jeszcze drugi fundusz spożycia, do którego pasowałoby miano anty-społeczny. W tym funduszu mieszczą się nie tylko tzw. kopertówki - wyższe od poborów, nie kwitowane premie uznaniowe dla aparatu, nie tylko przydziały na kupno półdarmo samochodów i mieszkań, nie tylko liczne wille i dache. Główną częścią tego drugiego funduszu są niczym nieograniczone wydatki na służbę bezpieczeństwa i milicję, na aparat przymusu i kontroli - na wszystko to, co zabezpiecza uzurpatorską władzę nad krajem. Drugi fundusz obejmuje również koszt okupu dla radzieckich towarzyszy za to, że łaskawie darzą zaufaniem swych PZPR-owskich podwładnych.

Przed Grudniem 1970 r. Gomułka z Jaszczukiem udowadniali, że społeczny fundusz spożycia nie pozwala na podniesienie stopy życiowej. Po Grudniu zaniepokojony społecznym wrzeniem Gierek sięgnął do drugiego funduszu. Wziął z niego niewiele, tyle co nic, ale wystarczyło, aby cofnąć podwyższone przez Gomułkę ceny, a pozostawić bez zmian te, które w toku "regulacji" zostały uprzednio obniżone. Wcześniej jeszcze nim Gierkowska strategia przyspieszonego rozwoju zaczęła przynosić jakiegokolwiek wyniki - stopa życiowa podskoczyła do góry w sposób odczuwalny.

Jednym z najsilniejszych instrumentów, pozwalających PZPR na skuteczne manipulowanie nastrojami społecznymi, jest właśnie ten drugi front spożycia. Postulaty wzywające, aby powstrzymać podwyżkę zarobków (i do tego podnieść jeszcze ceny do poziomu "ekonomicznie uzasadnionego" - nie są niczym innym, jak dążeniem do zachowania w rękach kierownictwa PZPR nienaruszonego drugiego funduszu spożycia - jednego z najskuteczniejszych narzędzi trzymania w ryzach społeczeństwa.

Przejdźmy do dalszych punktów programu Kuronia.

Obejmuje on dwa warianty. Podstawowy z nich jest bardzo krótki. Zawiera "żądania ograniczone do minimum" - a mianowicie postulat "ujawnienia przez władzę aktualnego stanu gospodarki i przedstawienia programu naprawy" - oraz rozpoczęcia "ogólnonarodowej debaty nad tymi kwestiami". Jak na ruch rewindykacji - zbyt mało tu rewindykacji, to też Kuroń dodaje wniosek o ustanowieniu dodatku drożyznianego.

Wariant drugi idzie niewątpliwie dalej. Obejmuje on "taki program naprawy systemu, który byłby zarazem programem minimum opozycji". Należą do niego żądania "swobody typu zawodowego i korporacyjnego" - czyli demokratyzacji związków zawodowych, stowarzyszeń twórczych, naukowych, oświatowych, konsumenckich i innych. Uzupełnia to prawo do strajku, zgromadzeń, manifestacji oraz dostępu do środków przekazu. "Praktyczną realizacją tych postulatów jest już sam ruch nacisku" - zastrzega Kuroń.

Obok tego program zawiera żądania zwiększenia samodzielności przedsiębiorstw, polepszenia warunków rozwoju gospodarki chłopskiej, prywatnego rzemiosła, handlu i drobnego przemysłu oraz przestrzegania przepisów prawa przez władze państwowe, a w szczególności utworzenia trybunału administracyjnego i wprowadzenia nieusuwalności sędziów.

"Sukces ruchu rewindykacji, zarówno z programem minimum, jak i bez niego, były zarazem olbrzymim sukcesem opozycji" - konkluduje Kuroń.

Pięknie. Jeśli jednak zadamy sobie trochę trudu i wyobrazimy efekty jakie realizacja tego programu może przynieść - dojdziemy do wniosku, że byłby to triumf, ale PZPR. Wszystkie żądania, które wyliczył Kuroń, są skromniejsze od ustępstw, z którymi PZPR najprawdopodobniej już się pogodziła. Ustępują one skali reform, postulowanych półtora roku temu przez grupę czternastu byłych działaczy PZPR z Edwardem Ochabem na czele, są także o wiele bardziej powściągliwe od programu zawartego w wystąpieniu Stefana Bratkowskiego z marca 1979 r. Rzecz tym bardziej zastanawiająca, bo sądząc po niektórych zbieżnościach argumentacji, Kuroń pisząc swój artykuł, miał najwyraźniej tekst Bratkowskiego przed oczami.

Program przedstawiony przez rzecznika lewicy laickiej ma jedną charakterystyczną cechę: z góry rezygnuje z jakichkolwiek ustępstw politycznych PZPR i nie podważa w niczym zasady kierowniczej roli monopartii. W swej wymowie politycznej powtarza istotną treść listu Karola Modzelewskiego do Gierka z jesieni 1976 r., a mianowicie uznanie nienaruszalności kierowniczej roli PZPR. Żądania, które Kuroń precyzuje dla ruchu rewindykacji trudno nazwać nawet naprawiackimi.

Propozycja zdemokratyzowania stosunków wewnętrznych w organizacjach zawodowych i korporacyjnych - w warunkach, gdy nie zostaje naruszona kierownicza rola partii, sprawującej przez swych członków pełną władzę nawet nad organizacjami samorządowymi (jak np. Stowarzyszenie Autorów ZAIKS) - wpłynąć mogą jedynie na poprawę funkcjonowania tych zrzeszeń w ramach zadań przydzielonych im odgórnie. Na czym i kierownictwu PZPR przecież zależy.

Postulaty dotyczące samodzielności przedsiębiorstw oraz tworzenia warunków dla większej efektywności gospodarstw chłopskich, rzemieślniczych itp. - słuszne i uzasadnione ekonomicznie oraz społecznie, w kontekście groźby prowokacji PZPR są politycznie niczym innym, jak dążeniem do tego, aby kierowany przez PZPR system stał się bardziej efektywny. Żądanie przestrzegania prawa przez władzę, która to prawo dowolnie stanowi - jest również działaniem na rzecz zwiększenia efektywności totalitarnego ustroju.

Jak w soczewce, powagę tych propozycji programowych ujrzyć można w żądaniu nieusuwalności sędziów. Rzecz sama w sobie jest bardzo słuszna, bo w ustroju demokratycznym nieusuwalność sędziów stanowi filar niezależności sądu. Nie wszystko jednak, co słuszne w teorii, należy stosować w praktyce. W ustroju totalitarnym jakkolwiek próba naprawy ustroju sądowego musi się zacząć od usunięcia znacznej części sędziów, a wszystkich poddania pod ścisłą kontrolę społeczną. Aż dziw bierze, że członek Komitetu Obrony Robotników postuluje nieusuwalność sędziów, także tych, którzy wydawali wyroki w procesach robotników Radomia i Ursusa!

W marksistowskich podręcznikach historii można przeczytać, jak to przedstawiciele klas posiadających, kapitaliści i obszarnicy, w obawie przed rewolucją socjalną zawierali kosztem narodu ugodę z władzami zaborczymi. Uproszczona to bardzo wizja, ale wynika z niej, że za ugodę polityczną zyskiwano korzyści ekonomiczne. We wspomnianym już wywiadzie przeprowadzonym dla "Kultury" paryskiej przez Jana Nowaka, określona została cena za dopomożenie władzom PRL w powstrzymaniu eksplozji społecznej. Nie była to cena wysoka: chodziło o zgodę władz na utworzenie przez opozycję Komitetów Interwencyjnych przy Froncie Jedności Narodu. Kuroń, proponując program nowej ugody - i z tej ceny rezygnuje.

Tutaj pora zadać sobie pytanie: a może to tylko gra?

Może program przedstawiony przez Kuronia jest tylko pozornie programem ugody?

W pewnym momencie rzecznik lewicy laickiej pisze, że ruch rewindykacji inicjowany przez opozycję, musi dążyć do naprawy systemu, a nie do jego zmiany. Opozycja natomiast, dowodzi Kuroń, programu naprawy wysuwać nie może, bowiem "nie chce i nie może zaakceptować systemu". Okazuje się zresztą, że nie mogąc wysuwać programu naprawy, opozycja inicjując ruch rewindykacji powinna sprecyzować program naprawy, który ponadto będzie programem minimum opozycji. Realizacja tego programu rewindykacji, którego opozycja wysunąć nie może, gdyż nie akceptując systemu nie może proponować jego naprawy - będzie "olbrzymim sukcesem opozycji".

Motto dla powyższych rozważań Kuroń zamieścił w artykule opublikowanym wcześniej - w styczniowym numerze paryskiej "Kultury". Czytamy tam:

"Jest to więc taka próba obalenia władzy, której inicjatorzy nie ujawniają swoich zamiarów, a ruchy społeczne traktują instrumentalnie, jako przedmiot manipulacji. Pomijając już moralny aspekt działań tego typu - a nie jest to zagadnienie w polityce mało ważne, można przypuszczać, że z paraliżu władzy i dezorganizacji społecznej w chwili obecnej skorzysta niewątpliwie partner najsilniejszy, a więc nie będzie to, przynajmniej na razie - społeczeństwo polskie.

Co do tego ostatniego - święta racja!

Priorytet wartości moralnych

Spółeczeństwo polskie unosi się powoli z kolan i prostuje kark. Świadectwem zachodzących współcześnie przemian jest m.in. jawnie rozwijający się od trzech lat społeczny ruch oporu. Właśnie społeczny - bo tworzony nie przez zawodowych specjalistów od kierowania ludźmi, ale rodzący się samoczynnie, w trudach i bólach, szukający swojej drogi i wskazujący drogę narodowi. Ten ruch stara się stworzyć alternatywę wobec zastanej rzeczywistości. Jest to rzeczywistość totalitarnego państwa,

monopartyjnej władzy, eksploatacji ponad granice ludzkiej wytrzymałości i podporządkowania silniejszemu sąsiadowi. Bardziej jednak jest to rzeczywistość cynicznych kłamstw, regresu moralnego, poniżenia człowieka i społeczeństwa - ozdobiona słowami, które mają świadczyć przeciwko sobie. My żyjemy nie tylko w państwie totalitarnym - żyjemy w państwie totalitarnym, które uznało się za szczytowe osiągnięcie demokracji. Społeczeństwo polskie jest nie tylko eksploatowane - jest eksploatowane przez system, który deklaruje, że zniósł wyzysk człowieka nad człowiekiem i zaprowadził powszechny dobrobyt. My żyjemy nie tylko w kraju, poddanym obcej potędze - żyjemy w kraju zniewolonym, który uroczyście głosi, że zawdzięcza wolność swojemu ciemniemu.

Oszustwo jest w PRL podstawową formą dialogu między władzą a społeczeństwem. Nie ma innych słów jak kłamliwe, nie ma innej metody postępowania - jak manipulacja.

Współczesna formacja niepodległościowa dąży do niepodległości, ludowładztwa, pełni praw człowieka i obywatela, demokratycznych form funkcjonowania państwa. Osiągnąć to możemy tylko wówczas, gdy nie ograniczymy się do zwalczania samej totalitarnej władzy, ale zaczniemy od zwalczania kłamstwa - jako nadrzędnej normy życia publicznego i manipulacji - jako podstawowej formy społecznego organizowania ludzi.

Walczymy z siłami, które wydają się przemożne, gdyż mają dywizje z czerwonymi gwiazdami na czołgach, rozbudowane służby bezpieczeństwa, pieniądze, fabryki, środki przekazu i moc stanowienia fałszywego prawa. Jeżeli możemy podjąć walkę - i w tej walce zwyciężyć, to dzieje się tak dlatego, że dysponujemy siłami innymi, lecz większymi. Naszą siłą jest wierność wartościom nadrzędnym, poczucie godności i moc moralna narodu, prawda, gotowość do jawnego przedstawiania naszych celów i zamiarów. Tego wszystkiego brakuje naszym przeciwnikom. To tylko my - formacja niepodległościowa - otwarcie możemy głosić konieczność uwolnienia Polski od radzieckiej dominacji na drodze eliminacji monopartyjnej władzy PZPR. W możliwości głoszenia takich tez tkwi nasza siła. Możemy to mówić, bo nasz przeciwnik, poza represjami, nic przeciwstawić nam nie może. Czy Gierek odważy się publicznie bronić programu, który realizuje a mianowicie utrzymanie władztwa radzieckiego nad Polską? Czy mógłby wystąpić z programem przeciwnym, że Polskę należy wyzwolić od obcej dominacji? Nie powie ani jednego, ani drugiego. Po prostu jest słabszy od nas.

Ta siła moralna, którą uosabia autentyczny ruch oporu, tworzony przez polskie społeczeństwo - jest czynnikiem rozstrzygającym. Działamy w imię prawdy i sprawiedliwości, demokracji, wolności i niepodległości. W naszej walce najgroźniejszym przeciwnikiem nie jest tylko Związek Radziecki czy też system PRL. Równie groźny przeciwnik czai się gdzieś wśród nas. To ułomność ludzka, małość, dążenia do politykierstwa, skłonność do manipulacji, skrywanie prawdziwych celów, cała źle pojęta gra polityczna, która jest niczym innym, jak nonsensowną gierką małych ludzi. Jeśli chcecie oszukać silniejszego, liczcie się, że to on was oszuka. Jeśli chcecie wymanipulować PZPR - liczcie się, że sami zostanieie wymanipulowani. Jeśli pragniecie ubiec konkurentów do władzy i to stanowi o sensie waszego działania - to znaczy, że zdradziliście nadrzędny ideał służby narodowi.

Nie są to ostrzeżenia teoretyczne. Zbyt wiele nieuczciwości pojawiło się w naszym życiu publicznym i politycznym, zbyt wiele niegodziwych a głupich metod

byli aktywiści partyjni wynieśli z jej szeregów, zbyt wiele wzorców PZPR zostało upowszechnionych społecznie. Ci, którzy z nich korzystają, sami sobie szkodzą.

Polityka dla Polski - to nie grzebanie się w mrokach kularowych rozgrywek, tworzenie i korzystanie z prowokacji, posługiwanie się insynuacją, przemilczaniem i ordynarnym kłamstwem. Taką politykę uprawiają tylko ci, na których już wyrok wydała historia.

Polsce potrzebna jest polityka z uniesioną przyłbicą i wyprostowanym karkiem. Nie możemy wstydić się ani celów, ku którym zdążamy, ani nas samych. Zbyt długo już mocarstwa rzuconych na kolana Polaków były po twarzach. Jeśli nadal będziemy udawać, że nie czujemy, iż nam w twarz napluto - doprowadzimy się do poziomu niewolników.

Przez minione 40 lat Polaków usiłowano pozbawić wolności i prawa do własnego życia, ale przede wszystkim starano się zabrać nam, a przynajmniej splugawić - system wartości moralnych. Są to wartości rozstrzygające o wszystkim. Poczucie godności człowieka i honoru Polski, tożsamość narodowa i dziedzictwo przeszłości, głęboko zakorzenione w naszym polskim i chrześcijańskim tysiącleciu, tolerancja i wzajemne poszanowanie poglądów, respektowanie wszystkich praw obywateli, szacunek dla innych ludzi i miłość Ojczyzny - oto są kardynalne dobra nadrzędne. Czas najwyższy przywrócić blask i społeczną aprobatę takim zohydzonym ideałom, jak obowiązek, wierność, gotowość do ofiar, służba Narodowi i Ojczyźnie.

Nie pozwólmy na strywializowanie celów, ku którym dążymy. Wszelkie programy kielbasiane, ograniczanie naszej walki do rewindykacji materialnych i prostej poprawy warunków bytowania, wyłącznie konsumpcyjne i egoistyczne traktowanie praw człowieka, dostrzeganie w osobie ludzkiej wyłącznie homo economicus - są pułapką, grożącą zniewoleniem Polaków. Nam potrzebne są przede wszystkim rewindykacje moralne. Gdy odzyskamy pełne poszanowanie godności człowieka i wspólnoty narodowej w ich najpełniejszym, personalistycznym rozumieniu, gdy nadrzędną zasadą w stosunkach między ludźmi stanie się prawda - wszelkie tak potrzebne rewindykacje socjalne i materialne nastąpią same przez się. Jeśli przywrócimy pełen blask polskiej tolerancji - pójdą za nią i instytucje demokratyczne.

Działamy w imię ludzi i dla człowieka. Dlatego musimy wysuwać na plan pierwszy nadrzędne wartości duchowe - niezbywalne cechy każdej osoby ludzkiej.

Od 40 lat wmawia się nam, że wartości duchowe - to coś podejrzanego a przynajmniej wartego ośmieszenia. Twierdzi się, że polskie dążenia wyzwolenicze są niezgodne z postępem, egzotyczne i niezrozumiałe dla świata, że prowadzą do narodowej tragedii, że pozostanie po nas tylko "złom żelazny i drwiący, głuchy śmiech pokoleń". Nie uginajmy się przed taką presją. Nie wstydzmy się, że są dla nas wartości większe i cenniejsze, niż przyziemne, materialistyczne egzystowanie. Ten z nami, kto to rozumie. Dla kogoś mówią słowa: "wielkości, gdzie twoje imię?".

Niepodległość jest trudna do osiągnięcia? Bardzo trudna. Nie mamy powodów wstydić się, że do tego dążymy. Obalenie władzy PZPR przerasta nasze obecnie możliwości? Przerasta, ale te możliwości wzrosną - i władzę totalitarną obalimy. Nie bójmy się tego mówić. Wstydzmy się pozornego realizmu niewolnika, który nie tylko klęka, ale i oczy odwraca na widok pana, gdyż boi się, że ten dojrzy palącą się w nich nienawiść.

Jeśli chcemy być ludźmi, którzy szanują sami siebie - narodem, który rozstrzygnie o własnym losie, nie bójmy się patrzeć prosto w twarz. To oni się boją naszego spojrzenia. Wnieśmy im ten strach w serce.

Zasadnicza linia podziału

To nie o Komitety Interwencyjne przy FJN chodzi, ani o uzyskanie koncesji na partię opozycyjną, zatwierdzoną przez władze. Już zaczyna rysować się zasadnicza linia podziału. Jej ostrze klarownie zaznaczył Mieczysław F. Rakowski w wywiadzie dla prasy włoskiej: "głównym przeciwnikiem politycznym (dla PZPR) - powiedział - jest każdy, kto pragnie otworzyć na nowo dyskusję nad stosunkami z Rosją". Tylcem tej klingi jest aksjomat o kierowniczej roli PZPR: "Tylko nasza partia może przewodzić narodowi" (Gierek), "tylko nasza partia może wyprowadzić kraj z obecnego, głębokiego kryzysu" (Bratkowski).

Oto generalna linia podziału: między wizją Polski, wieczystym ukazem przykutej do rydwanu rosyjskiego hegemonu, przy czym rolę łańcucha spełnia PZPR - a wizją Polski, która będzie wolną i pospolitą rzeczą wszystkich swych obywateli.

Nie ma iunctim między tymi dwoma wizjami, ani moralnego, ani politycznego.

Nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. W rzuconym na kolana społeczeństwie jest jeszcze wielu takich, których horyzont obejmuje tyle tylko, ile można zobaczyć, bijąc czołem o ziemię.

Przejawem irracjonalnej polityki i ucieczki od rzeczywistości są dwie koncepcje stworzenia ograniczonej szczęśliwości dla Polaków. Pierwsza z nich szuka szczęśliwości materialnej, druga demokratyzacyjnej.

Koncepcja szczęśliwości materialnej głosi, że we współczesnym świecie nie ma już krajów niepodległych, są tylko państwa bogate i biedne. Co zresztą komu z niepodległości, która co najwyżej zaspokaja źle pojętą dumę narodową. Dla szczęśliwości powszechnej wystarczy wysoki i sprawiedliwie dzielony dochód narodowy. Jeśli każdy obywatel będzie zamożny, to i kraj będzie w świecie więcej znaczył. Dlatego wszyscy powinni posłusznie pracować - "aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej".

Tak, właśnie Program Gierka. Wielu ludzi wierzyło w ten slogan jeszcze przed kilku laty. Dzisiaj widzimy, jak to Polska urosła w siłę i jak się ludziom żyje dostatnio.

Sprawa jest prosta. Gdyby stworzyć najgenialniejszy program gospodarczy a dzięki maksymalnie efektywnemu wysiłkowi zrealizować go z nadwyżką - czy stalibyśmy się bogatsi? Czy staliśmy się bogaci, gdy w ciągu pierwszych 5-ciu lat obecnej dekady dochód narodowy wzrósł blisko dwukrotnie? W tym samym czasie Polska znalazła się na progu ruiny, a Polacy nie mają co jeść.

Satelicki kraj nie może bowiem stać się bogaty, gdy hegemon nie jest w stanie własnymi środkami zaspokoić swoich potrzeb. Im więcej Polacy będą pracować, im efektywniejsza będzie gospodarka polska, im bardziej twórcza polska nauka i technika - tym szybciej rosła będzie eksploatacja przez Związek Radziecki.

Punktem wyjścia do jakiegokolwiek sensownej reformy gospodarczej oraz doprowadzenia polskiej ekonomiki do stanu równowagi - jest odzyskanie niepodległości. Tylko w warunkach państwa rzeczywiście suwerennego będziemy

mogli dysponować naszym majątkiem narodowym i efektami naszej pracy zgodnie z własną wolą i polskim interesem.

Koncepcja szczęśliwości demokratycznej. Jest to drugi pomysł, który miałby wystarczyć Polakom i ta koncepcja wychodzi z założenia, że niepodległość, jakkolwiek sama przez się może i piękna - w istocie nic cennego ludziom nie daje. Dla szczęścia człowieka wystarczy stworzenie ustroju demokratycznego. Aby ta demokracja była zupełna, lepiej zresztą zapomnieć o niepodległości. Istotą demokracji - twierdzą rzecznicy tej koncepcji - ma być zasada supremacji interesu jednostki nad interesem wspólnoty, zaś państwo zawsze zmierza do uciemnienia obywateli. Państwo niepodległe, choćby w trosce o utrzymanie tej niepodległości, musi bardziej uciemniać swych obywateli. Przy tym wszystkim niepodległość jest archaiczna, trąci nacjonalizmem i totalitaryzmem. Dlatego najlepszym rozwiązaniem dla Polski jest pozostanie w obozie radzieckim i dobrowolne uznanie praw Wielkiego Brata do nas - oraz przekształcenie ustroju wewnętrznego w taki sposób, aby stał się postępowy, demokratyczny, oparty na samorządach i pięcioprzymiotnikowych wyborach.

Nie pragnąc tak bardzo konsekwentnej demokracji, w sposób oględny usiłował Dubczek przed jedenastu laty wprowadzić w Czechosłowacji system zliberalizowany. Demokratyzując ustrój socjalistyczny, reformatorzy czescy najdalsi byli od zerwania z Paktem Warszawskim i RWPG, a przy każdej okazji deklarowali wierność Moskwie. Wiemy, co z tego wynikło. W każdym razie Czesi mają dziś heroiczną możliwość rozwijania ruchu Karty 77. Inna rzecz, że naprawdę trudno jest wyobrazić sobie argumenty i przesłanki rozumowania, dowodzące, że zachowując więzy poddaństwa wobec totalitarnego imperium radzieckiego, można zbudować w kraju socjalistycznym jakikolwiek trwałe system demokratyczny.

Są jednak koncepcje uodpornione na zdrowy rozsądek i rzeczywistość. Najlepszym tego przykładem jest program tzw. finlandyzacji Polski. Termin ten na ogół używany jest na oznaczenie procesu podporządkowania sobie przez ZSRR jakiegokolwiek innego kraju tzw. niesocjalistycznego. Przy sprzyjającej okazji z państwem zfinlandyzowanym dzieje się to, co z Czechosłowacją w 1948 r., gdy upadł pluralistyczny system rządów prezydenta Benesza. Ponieważ nastąpiło to tak szybko po wojnie, określenie "czechizacja" nie przyjęło się i mamy do czynienia tylko z finlandyzacją.

Niektórzy minikalkulatorzy polityczni doszli do wniosku, że finlandyzacja może oznaczać proces odwrotny. W nowym piśmie ukazującym się poza cenzurą, bardzo intelektualnie redagowanej "Res Publica" - Stefan Kisielewski przypomniał Stanisława Mackiewicza, który powiedział mu kiedyś, że "nieszczęściem politycznym Polski okupacyjnej i bezpośrednio powojennej był brak jakiejkolwiek wpływowej grupy antykomunistycznej, lecz prorosyjskiej, która podsunęłaby Stalinowi rozważane podobno przezeń rozwiązanie fińskie". Mackiewicz, jak wiadomo, zawsze trafiał koncepcją polityczną w samo sedno, można powiedzieć: polityczne dziecko szczęścia... Sam Kisiel precyzyjnie przedstawia tę koncepcję: "starać się dotrzeć do Rosjan, aby przedstawić im, że w razie perturbacji międzynarodowych jedynym i wystarczającym partnerem geopolitycznym w Polsce nie może być dla nich słaba władza, niepopularna, niekompetentna i nad niczym nie panująca, że partnerstwo trzeba rozszerzyć i zreformować". Kisiel lubuje się w perwersyjnych często konstrukcjach intelektualnych, ale robi to inteligentnie i z wdziękiem, zna też walor reasekuracji w polityce. Jacek Kuroń, niezbyt słusznie zresztą uważany za głównego

rzecznika koncepcji finlandyzacji, pisze wprost, że "deklaracje niepodległości z punktu widzenia współczesnego świata i zachodniej Europy, do której przynależymy, są zaściankowe i anachroniczne. Z takim programem będziemy więc zawsze samotni, egzotyczni i, co najwyżej, budzący litość". Szczytowa możliwość dla Polski - to właśnie finlandyzacja. Tezę tę Kuroń szerzej rozwinął w "Myślach o programie działania".

W tym wszystkim najbardziej interesujące są przesłanki, które prowadzą do podobnych wniosków. Marzenie o orientacji prorosyjskiej, która zdobędzie zaufanie Wielkiego Sąsiada, jeśli tylko Rosjanie zechcą zrozumieć, że Polacy sami będą wierni Jego Imperatorstwu i nie potrzeba żadnych pośredników w postaci komunistycznych funkcjonariuszy wyznaczonych przez Moskwę ("omijając służbę dostać się do pana" - Kisiel) - to mit, który odradza się uporczywie przynajmniej od czasów Targowicy. Podnoszą go coraz to nowe generacje, niepomne, że wszystkimi ich poprzednikami Rosja absolutnie wzgardziła, co najwyżej wykorzystawszy dla jakichś tam celów taktycznych. W naszej historii orientacja prorosyjska była jedyną, która nigdy nie zyskała względów przedmiotu swoich westchnień. Jeśliby komuś wpadło do głowy, aby opisać prawdziwe dzieje głupoty w Polsce, ten fragment naszej przeszłości dostarczyłby materiału do najprzykrzejszego rozdziału.

Konia z rzędem temu, kto potrafi uzasadnić, czemu Rosjanie mieliby zastępować wiernych sobie, w pełni dyspozycyjnych funkcjonariuszy przez jakichś sojuszników, którzy wykoncypowali sobie, że mogą być dla Rosji gwarantem czegoś tam. Dlatego, że ci dyspozycyjni funkcjonariusze są głupi? A może Moskwa chce, żeby byli głupi? Jeśli nie, to głupiego funkcjonariusza zamienia się na mądrego funkcjonariusza i żadni sojusznicy nie są do tego potrzebni. Chyba, że chcą być dyspozycyjni. Ale wówczas dochodzi tylko do zamiany jednego funkcjonariusza na innego.

Kolejność zdarzeń zawsze jest taka sama. Rosjanie szukają tylko wtedy sojuszników - najlepiej wystraszonych sojuszników - jeśli są im potrzebni do stworzenia sytuacji, w której zostaną zastąpieni z czasem przez radzieckich funkcjonariuszy. To właśnie nazywa się finlandyzacją. Czy ktoś zna przykłady przeciwne?

Rzecznicy orientacji prorosyjskiej tworzą ją nie z miłości do Rosji, ale ze względu na tzw. realizm polityczny. Wszystko odbywa się w otocze wyłącznie naukowego słownictwa. Istnieje nawet w Polsce termin, który ma wszystko wytłumaczyć. Jest to słowo „geopolityka”. Oznaczać ma ona, że położenie geograficzne Polski determinuje możliwości jej polityki.

Teoretycznie, powyższa teza jest logiczna. Nadaje się jej jednak znaczenie, w którym logiki nie ma za grosz. Polska jako państwo istnieje od lat tysiąca, a geografia tej części Europy przez ten czas zmieniała się w niewielkim stopniu: nikt nie przesunął Karpat, nie odwrócił biegu rzek, ani nie osuszył Bałtyku. W tym samym czasie możliwości polityczne Polski objawiały się w pełnej gamie: od ich całkowitego braku (po rozbiorach) do poziomu szczytowego, gdy Rzeczpospolita była dominującym w tej strefie mocarstwem. Geopolityka nie przeszkodziła Żółkiewskiemu wkroczyć na Kreml.

Zmieniały się nie warunki geograficzne, ale polityczne. Marzenia o geopolityce, która rzekomo zdeterminowała los Polski, sprowadzanie jej w dodatku do jednego tylko układu geopolitycznego - jest niczym innym, jak rezygnacją z polityki.

Irracjonalnie pojmowana geopolityka oraz orientacja prorosyjska uzupełniane są teorią, jakoby niepodległość Polsce dać mogły tylko wielkie mocarstwa, a co najmniej wielkie wydarzenia międzynarodowe w toku których moźni tego świata rozprawią się naszymi gnębiicielami. Sami Polacy - wynika z tego niezbitie - wybić się na niepodległość nie są zdolni.

Ta antyniepodległościowa triada uzasadnić ma tezę, że obecnie odzyskanie niepodległości jest całkowicie nierealne, a jakiegokolwiek działania w tym kierunku są pozbawione sensu, nawet szkodliwe - gdyż odciągają część sił i uwagi społecznej od innych celów, ważniejszych.

Tak oto przebiega linia zasadniczego podziału.

Po jednej stronie barykady znajduje się obóz niepodległości. Skuwa on ugrupowania oraz ludzi o różnych przekonaniach, poglądach politycznych, rzeczników odmiennych koncepcji ustrojowych, gospodarczych itp. Elementem wspólnym jest stosunek do niepodległości.

Niepodległość rozumieć należy jako skutek aktu samostanowienia narodowego w obu jego płaszczyznach: międzynarodowej i wewnętrznej. Społeczeństwo stanowiąc własne państwo czyni go niezawisłym od jakiegokolwiek innego państwa czy grupy państw, ale zarazem też zastrzega dla siebie suwerenne stanowienie o ustroju, władzy i wszystkim innym, co ustanowionego państwa dotyczy.

Obóz niepodległościowy jest świadom, że rozwiązanie polskich problemów może następować w niepodległym państwie polskim. Przed odzyskaniem niepodległości możliwe i potrzebne jest osiągnięcie skutków częściowych. trzeba mieć jednak pełną świadomość, że nie rozwiązują one ostatecznie problemu, nie mają cech trwałości i mogą przyczynić się tylko do okresowego poprawienia egzystencji Polaków lub być narzędziem w dziele odzyskania niepodległości. Dopiero odzyskanie niepodległości i stworzenie suwerennego państwa jest przekroczeniem zasadniczej granicy narodowego bytu.

Po drugiej stronie barykady znajdują się ci, którzy odzyskanie niepodległości uważają za niemożliwe, niepotrzebne lub wręcz szkodliwe. Wśród nich znajdują się agenci i funkcjonariusze radzieckiej imperialnej polityki, internacjonalisci wierzący, że odrębności państwowe są anachronizmem, a narodowe nacjonalizmem, realiści krótkiej perspektywy, neopozytywiści, którym wydaje się, że nic się nie zmienia, wreszcie ludzie naiwni, często wewnętrznie szlachetni, którym potrzebne jest za wszelką cenę alibi moralne oraz intelektualna szminka nadająca nobliwy kształt zwykłemu tchórzostwu.

Godząc się z brakiem niepodległości odstępują oni tym samym od zasady zwierzchnictwa narodu. Jeśli bowiem uznaje się prawo ZSRR do Polski, to tym samym społeczeństwo polskie sprowadza się do poziomu poddanych - kierowanych przez nieusuwalną władzę.

Ludzie z tamtej, anty-niepodległościowej strony barykady mogą mieć piękne i szlachetne programy, zmierzać do przekształcenia wszystkich w PRL na lepsze. Niezależnie od utopijności założeń, jakie legły u podstaw takich koncepcji - w rzeczywistości służą one wyłącznie naprawie i umocnieniu systemu, uzależnianiu społeczeństwa od narzuconej władzy, oraz podporządkowaniu Polski - ZSRR.

Można i trzeba rozróżniać - między tymi agenturalnymi, ugodowymi i satelickimi programami. Nie zmienia to faktu, że wszystkie one, mimo że wychodzą od postulatów demokracji, praw człowieka, dobrobytu itp. - są jedynie narzędziem

utrzymania rosyjskiego wladztwa nad Polską, a więc narzędziem sił, które nieprzerwanie niszczą demokrację, prawa człowieka i dobrobyt.

III. Droga do niepodległości

Program niepodległościowy

Łatwo jest mówić o niepodległości, trudniej dla niej działać, bardzo trudno niepodległość odzyskać. Wyzwolenie Polski spod radzieckiej dominacji nie może być zapewne gwałtownym aktem jednorazowym, lecz wynikiem procesu długotrwałego i rozwijającego się w zmiennym tempie i natężeniu. Rozpoczął się on już dawno, gdzieś w połowie lat pięćdziesiątych. Polska nadal jest radzieckim satelitą, ale więzy zależności zostały już znacznie osłabione.

Początkowe, powolnie rozwijające się fazy procesu mamy za sobą. Obecnie wkraczamy w nowy jakościowo okres, charakteryzujący się przyśpieszeniem tempa przemian. Niedostrzegalne, kumulowane przez lata zjawiska zaczynają objawiać się teraz w zupełnie nowych kształtach. Występując równolegle i wspierając się nawzajem - tworzą nową sytuację polityczną i moralną. Doszliśmy już do tego punktu, w którym staje się konieczne przedstawienie społeczeństwu jasnego programu niepodległościowego, wytyczającego podstawowe kierunki dążeń i działań Polaków. Ogłoszenie tego programu jest tym bardziej potrzebne, bo wpłynie on krystalizująco i integrująco na aktywność całego narodu.

Zwracając się do społeczeństwa z wezwaniem do podejmowania działań na rzecz odzyskania niepodległości, jasno musimy stwierdzić, że nie wiemy, kiedy potrafimy osiągnąć zamierzone cele. Proces odzyskiwania niepodległości może trwać jeszcze bardzo długo i wypełnić czas życia całego pokolenia. Równie prawdopodobne jest, że wszystko przebiegnie szybko. Zależy to od wielu czynników, tak wewnętrznych jak i międzynarodowych. Najważniejszym z tych czynników jest intensywność działań: im większa część społeczeństwa polskiego zaangażuje się w sprawę odzyskania niepodległości, im bardziej ofiarnie i skutecznie będzie to czyniła - tym proces przebiegnie szybciej. Wszechstronna analiza i prognozy rozwoju sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej pozwalają przypuszczać, że okres do 1985 będzie dla polskich działań niepodległościowych korzystny.

Teoretycznie, w walce o niepodległość, możliwe do zastosowania są wszelkie formy działań, aż po najbardziej stanowcze i dramatyczne. W rzeczywistości jednak ta dowolność metod musi być poddana dwu zasadniczym ograniczeniom: moralnemu i politycznemu.

Ograniczenia moralne pozwalają stosować tylko godziwe środki działania. Stanowczo i bezapelacyjnie należy odrzucić zasadę "cel uświęca środki". Podejmując każde działanie, stajemy wobec ryzyka moralnego, a możliwości pomyłki nigdy nie można wykluczyć. Pamiętając o tym, przy wyborze dróg, środków i metod działania musimy poddawać je nieprzerwanie ocenom moralnym.

Do podstawowych kryteriów moralnych należy prawda i szczerowość naszego działania. Wymagają one jawnego i pełnego przedstawienia celów do których zdążamy. Podejmując działania na rzecz odzyskania niepodległości, usunięcia radzieckiej hegemonii oraz jej podstawowego narzędzia - totalitarnej władzy PZPR - musimy o tym mówić głośno i wyraźnie.

Niedopuszczalne moralnie jest ukrywanie celów przyświecających działaniom politycznym. Przede wszystkim jest to niemoralne wobec własnego narodu. Jeśli chcemy organizować Polaków do działań, wymagać od nich determinacji, ofiarności i poświęceń - to czy możemy ukrywać przed społeczeństwem, ku jakim celom je prowadzimy? Skrywanie i przemilczanie celów, niegodne pod każdym względem, dowodziłoby jedynie, że traktujemy Polaków dokładnie tak samo, jak totalitarna władza: z pogardą, widząc w społeczeństwie bezmyślny przedmiot manipulacji.

Niemoralne jest również ukrywanie naszych celów przed przeciwnikami. Stwierdzając jasno, że pragniemy wyzwolić Polskę od rosyjskiej hegemonii - tym samym potwierdzamy naszą wolę ułożenia stosunków z ZSRR na zasadzie rzeczywistej równości: nie mamy złych zamiarów wobec Rosji, ale nigdy się nie pogodzimy z pozbawieniem nas wolności.

Ktoś być może upomni się w tym miejscu o prawo do stosowania taktyki politycznej, przypominając, że nie zawsze pozwala ona na odsłanianie wszelkich swoich zamiarów. Jest to sprawa oczywista: taktyka polityczna ma pełną rację bytu, a planując te czy inne posunięcia, często musimy utrzymywać je w tajemnicy. Tu nie chodzi jednak o taktykę polityczną, ale o to, aby to była rzeczywiście taktyka, a nie kłamliwe manipulowanie ludźmi i społeczeństwem.

Ograniczenia polityczne naszych działań mają inny charakter, choć często prowadzą do takich samych wyników.

Najważniejsze ograniczenie polityczne, które formacja niepodległościowa świadomie przyjmuje, wynika z faktu, że punktem odniesienia dla nas jest zawsze społeczeństwo polskie. Występując z postulatami, propozycjami i programami, nawołując do podejmowania działań - zwracamy się do ogółu Polaków, a nie do PZPR, władz PRL czy kogokolwiek innego. Czujemy się odpowiedzialni tylko przed społeczeństwem i za obowiązujące dla nas uznajemy wyłącznie decyzje narodu.

Z powyższej zasady wynika, że programy i plany działania muszą być jawne, aby społeczeństwo mogło je poznać i ocenić. Biorąc odpowiedzialność za precyzowanie naczelných kierunków narodowego działania, formacja niepodległościowa może wpływać na poruszenia mas tylko jawnymi impulsami. Pełna świadomość społeczna naszych celów i zamiarów, a także dróg, jakimi zamierzamy iść - jest warunkiem koniecznym aby naród mógł się z formacją niepodległościową identyfikować oraz aby społecznie koordynował swą aktywność zgodnie z przedstawionymi mu planami działania. Nie wyklucza to tajności szczegółów organizacyjnych i technicznych.

Polityka jest sztuką wykorzystania istniejących szans oraz stwarzania nowych sytuacji, w których tych szans będzie więcej. Działając politycznie, szukamy rozwiązań optymalnych. Nasza aktywność zmierza do celów pozytywnych. Nie jest działaniem politycznym takie przeciwstawianie się przeciwnikowi, które polega na zbiorowym samobójstwie. Samo tylko krytykowanie istniejącego stanu rzeczy, pozbawione warstwy postulatywnej - nie jest jeszcze polityką.

Planowanie i prowadzenie polityki jest działaniem racjonalnym. Opiera się ona na trzech głównych założeniach:

- ryzyko podejmowanego działania nie może przewyższać spodziewanych korzyści,
- cele należy osiągnąć możliwie najniższymi kosztami,

- osiągnięcie jakiegokolwiek celu pociąga za sobą konieczność poniesienia kosztów.

Sprowadzając te zasady optymalizacji polityki na grunt współczesnej polskiej rzeczywistości, już na pierwszy rzut oka widzimy, że działania nasze powinny być prowadzone tak, aby nie zostały wystawione na nieuzasadnione ryzyko te wszystkie osiągnięcia, które nasze społeczeństwo w ciężkim trudzie uzyskało. Należy do nich formalna tylko i niesuwerenna, ale przecież odrębna państwowość, większy niż kiedykolwiek potencjał demograficzny (substancja narodowa), niemałe przecież osiągnięcia oświatowe, możliwość kultywowania własnej kultury, znaczny już potencjał gospodarczy - efekt wysiłku wielu pokoleń Polaków.

Te walory współczesnej Polski nie mogą być pochopnie wystawione na szwank, narażone z powodu nie przemyślanych, awanturniczych decyzji polityków. Ryzyko powodują jednak w równej mierze działania, jak zaniechania. Jeśli nierozważne działania polityczne mogą sprowokować interwencję radziecką i w następstwie nawet przyłączenie PRL do ZSRR - to niesprzeciwianie się złu, tchórzliwe wstrzymywanie od działań umacnia i przyspiesza wsysanie PRL przez ZSRR, prowadzi do przekształcenia Polski w kolejną republikę radziecką. Wszak PRL to nic innego, jak twór przejściowy, który zmierza do osłabienia siły wewnętrznej Polaków i przygotowuje nasz kraj do wcielenia do rosyjskiego mocarstwa. Jeśli okazuje się teraz, że system PRL jest niezdolny do życia, stwarza to nie tylko możliwość odzyskania niepodległości; alternatywą jest "organiczne wcielenie" do ZSRR.

Podobnie jest z wartościami demograficznymi. W ciągu niespełna 6 lat minionej wojny z rąk niemieckich i radzieckich najeźdźców i okupantów zginęło więcej niż 6 milionów Polaków i Żydów, mieszkańców tej samej ziemi. Naród polski odbudował wprawdzie swe straty biologiczne. Wystawianie społeczeństwa na ryzyko, że znów potokami zacznie płynąć polska krew - jest niedopuszczalne. Jeśli jednak uzmysłowimy sobie, że w minionych 20 latach ciężkie warunki egzystencji (niewystarczające zarobki, konieczność pracy zawodowej większości kobiet w wieku rozrodczym, brak mieszkań, niedostatek żywności, niewystarczające świadczenia społeczne oraz opieka nad matką i dzieckiem) oraz dysponująca wszelkimi środkami niegodziwa propaganda spowodowały, że co najmniej w dwudziestu milionach przypadków matki zmuszone zostały do usunięcia dzieci nienarodzonych - to okazuje się, że są to straty biologiczne o zbliżonym poziomie, jak podczas minionej wojny (około miliona rocznie). Spadający w lawinowym tempie poziom bytowania Polaków powoduje pogarszanie zdrowotności i osłabienie biologiczne całego społeczeństwa. Wszystko wskazuje, że te groźne zjawiska zostaną utrzymane, a nawet nasilą się. Niedopuszczalne wysokie straty biologiczne grożą społeczeństwu nie tylko w wyniku bezmyślnie wywołanego powstania zbrojnego, lecz są już skutkiem bezmyślnych poglądów, że tylko działania narażają nas na straty a pokorne godzenie się z coraz tragiczniejszymi warunkami egzystowania Polaków ratuje substancję narodową. Otóż - nie ratuje.

Możemy - i powinniśmy - zbadać ryzyko każdego naszego działania i każdego zaniechania. Dopiero wówczas będziemy mogli zrozumieć, co jest ryzykowne ponad miarę, co zaś nie, określić jakie działania są dla nas niezbędne.

Drugie założenie - że szukać należy takich form działania, aby cel osiągnąć możliwie najniższymi kosztami, w świetle naszych narodowych doświadczeń jest bliskie i zrozumiałe dla większości Polaków. Dlatego, oceniając sytuację Polski taką,

jaka ona jest obecnie i będzie w dającej się przewidzieć przyszłości - współczesna formacja niepodległościowa, kultywując tradycję czynu powstańczego - odstępuje od uznania za podstawową, tej formy działań narodowych, którą nasi poprzednicy z minionych pokoleń uważali za naczelną, a mianowicie odstępuje od doktryny walki i powstania zbrojnego. Uczciwość wymaga stwierdzenia, że skoro przyszłości możemy się tylko domyślać, ale nie mamy pewności jaka ona będzie - to nie wolno nam z góry wykluczyć sytuacji, w której różne formy walki zbrojnej, łącznie z powstaniem powszechnym - mogą okazać się najskuteczniejszą i najpotrzebniejszą metodą działania. Nie przygotowujemy jednak takiej sytuacji i nie chcielibyśmy, aby do tego doszło.

Z punktu widzenia optymalizacji działań, krytycznie należy odnieść się do koncepcji skrócenia skomplikowanego procesu odzyskiwania niepodległości i zastąpienia go przez jedną wielką eksplozję społeczną. Moralnie zrozumiały i uzasadniony taki wybuch społecznego gniewu, brzemienno w groźby przelanej krwi, zniszczenia majątku publicznego i prywatnego, strat gospodarczych i społecznych - nie gwarantuje trwałego sukcesu narodowego.

Konstruktywna rewolucja

Osiągnięcie celów przyświecających całemu narodowi polskiemu, a precyzowanych przez współczesną formację niepodległościową - jest możliwe bez wielkiej eksplozji społecznej. Celów tych nie osiągniemy za jednym zamachem, możemy je uzyskiwać tylko stopniowo. Z tego przekonania bierze się niżej przedstawiony program stopniowego przekraczania kolejnych progów, łamania coraz wyższych barier, osiągania kolejnych celów pośrednich, łączących się w ten jeden wielki, jakim będzie utworzenie niepodległej i demokratycznej Trzeciej Rzeczypospolitej.

To, co trzeba zrobić, nie jest ewolucją. Starą ani nową. Ewolucja oznacza proces przemian bez naruszania istotnej struktury. PRL może ewoluować w różnych kierunkach. Możliwa jest ewolucja w kierunku liberalizacji systemu, czy też jego totalizacji. Niezależnie jednak od tego, czy na czele PRL stać będą otwarci radzieccy agenci - stalinowcy, czy komuniści z ludzką twarzą, ekskomuniści z hasłem szczęścia człowieka, czy anty-komuniści z programem wiernopoddańczego uzależnienia się od Moskwy (historia ma poczucie humoru: mogą to być nawet ci sami ludzie) - sedno będzie takie same: PRL rządony przez PZPR w interesie i z woli ZSRR.

Odrzucamy program ewolucji, ponieważ nie chcemy przekształcać istniejących układów przy zachowaniu ich zasadniczej struktury - lecz dążymy do zburzenia tej struktury. Dlatego postulujemy działanie rewolucyjne.

Słowo rewolucja należy rozumieć w najszerszym jego pojęciu. Rewolucja jest to usunięcie starej struktury i zastąpienie jej nową.

Potocznie słowem rewolucja określa się nie tylko treść działania, ale i jego najczęściej eksplozywną formę. Otóż jesteśmy rzecznikami polskiej rewolucji narodowej, która w miarę możliwości powstrzymywać się będzie od stosowania eksplozywnych form. Takie postępowanie określamy terminem konstruktywnej rewolucji.

Postulowany model działania przewiduje, że rewolucyjne przemiany powinny rozwijać się stopniowo, a w coraz szerszym zakresie - potokowo obejmując nowe

dziedziny życia. Kwestią najważniejszą jest ustawiczne formowanie i rozwijanie nowych struktur. Tworząc się, struktury te będą odsuwały, zastępowały i eliminowały stare.

Konstruktywna rewolucja w miarę możliwości unikając eksplozji i dramatycznych spięć oraz konfrontacji wszędzie tam, gdzie przeciwnik jest silniejszy, zachowując kontrolę zarówno nad przebiegiem procesów wewnętrznych, jak i przekształceniami w międzynarodowym położeniu politycznym Polski - stopniowo na miejscu PRL stworzy Trzecią Rzeczpospolitą.

Używając określenia konstruktywna rewolucja, wskazujemy na generalną metodę działania politycznego. W istocie, zarysowane zjawisko jest niczym innym jak polską rewolucją narodową. Ani słowo "Polska", ani słowo "narodowa" nie należy rozumieć w ich ciasnym, nacjonalistycznym czy szowinistycznym znaczeniu. Rewolucyjny proces nacjonalizacji, unarodowienia państwa polskiego prowadzi wyłącznie do tego, aby stało się ono rzeczywiście własnością ogółu mieszkańców tej ziemi - Polski. Nacjonalizacja państwa będzie więc zarazem jego konsekwentną demokratyzacją, a efektem podstawowym polskiej rewolucji narodowej stanie się stworzenie Rzeczypospolitej będącej własnością i wynikiem swobodnego porozumienia wspólnoty pełnoprawnych obywateli, zamieszkującej ziemię polskie. Nacjonalizację państwa trzeba rozumieć jako jego uspołecznienie i podporządkowanie wspólnej woli wszystkich bez wyjątku obywateli. Tak rozumiana polska rewolucja narodowa przyniesie nie tylko niepodległość państwową, lecz również konsekwentnie demokratyczny ustrój, oparty o filar niezbywalnych praw i wolności każdego człowieka.

Osiągnięcie tak zakreślonych celów pociąga za sobą konieczność ponoszenia kosztów. Konieczności tej jesteśmy w pełni świadomi.

Poszukując optymalnych rozwiązań i tworząc koncepcje konstruktywnej rewolucji, bardzo silnie podkreślamy pozytywny - a nie negatywny, cel naszych działań. Dlatego nie mają dla nas samoistnej wartości takie działania, jak krytykowanie, naprawianie czy burzenie PRL. Dostrzec w nich możemy tylko pochodne działań zasadniczych. Rozciągnięta w czasie budowa Trzeciej Rzeczypospolitej wymaga m.in. stopniowego usuwania zmurszałej budowli PRL. Usuwać trzeba jednak te fragmenty i w takiej kolejności, jak na tym samym miejscu zamierzamy położyć cegły gmachu przyszłej Rzeczypospolitej. Jeśli kolizja nie zachodzi, nie ma potrzeby burzenia, a może wystąpić konieczność naprawy. Wiele z PRL - to znaczy z polskiej rzeczywistości minionych 35 lat - powinno zostać zaadoptowane przez przyszłą Rzeczpospolitą. Przykładowo, nie będziemy reprivatyzowali Nowej Huty, ani nie rozbierzemy Teatru Wielkiego. Stworzymy tylko dla nich nowe, rzeczywiście społeczne - znacjonalizowane formy własności i zarządzania. Nie odejdziemy od zasad sprawiedliwości społecznej i egalitaryzmu społecznego, które PRL głosiła, choć nie stosowała; my powszechnie wprowadzimy je w życie.

Proces budowy Trzeciej Rzeczypospolitej rozwijał się będzie stopniowo. Pierwsze fragmenty przyszłego niepodległego i demokratycznego państwa dostrzec można już dzisiaj. Jednym z filarów ustrojowych Trzeciej Rzeczypospolitej będzie wolność pracy. Tworzymy ją już dziś. W przyszłości nastąpią olbrzymie zmiany ilościowe i techniczne: wzrośnie liczba tytułów, częstotliwość ukazywania się i nakłady, a pisma dysponować będą nowocześniejszą poligrafią i aparatem masowego

kolportażu. Już dziś jednak stworzyliśmy to, co w wolnej prasie jest najważniejsze: pełną swobodę publikowania każdej informacji i głoszenia wszelkich poglądów.

Lokalne samorządy będą w przyszłości zapewne jedną z charakterystycznych cech polskiej demokracji. Zaczątki ich trzeba widzieć w samoorganizowaniu się chłopów w Milejowie czy Zbroszy Dużej; takie formy samorządu na wsi mogą i powinny upowszechniać się bardzo szybko. Ważny element naszego przyszłego życia publicznego - Wolne Związki Zawodowe rodzą się z trudem, bardziej niż inne inicjatywy represjonowane przez władze. Tak jednak rodzą się nowe struktury. W sumie jest tego jeszcze bardzo mało. Trzeba konsekwentnie i szybciej iść tą drogą. Formowanie i rozwój nowych struktur musi być rzeczywisty. Występują bowiem w niektórych grupach tendencje do tworzenia pozorów. Powoływanie jakiegoś komitetu po to tylko, aby można było powiadomić prasę światową, że coś w Polsce się dzieje, jak fabrykowaniem radiowego serwisu informacyjno-propagandowego. Społecznie przynosi to tylko szkodę. Wszelkie pozorne działania i pozorne osiągnięcia są niczym innym, jak umacnianiem systemu, który dławi Polskę, a który posługuje się pozorną demokracją, pozornym dobrobytem i pozornie dąży do szczęścia człowieka, a chętnie zafundowałby sobie i pozorną opozycję, odnoszącą pozorne sukcesy.

Przejmując władzę nad Polską, PPR i PZPR za jeden z najważniejszych celów, realizowanych z żelazną konsekwencją, uznała zniszczenie zastanych struktur społecznych, politycznych i wszelkich innych. Cel ten udało się partii osiągnąć. Poza Kościołem katolickim wszystkie struktury zostały rozbite. W Polsce nie ma i nie zna się nawet tak ważnych dla życia społecznego samorządnych organizacji, nie mówiąc już o zorganizowanych siłach politycznych. Od trzydziestu pięciu lat władze PRL konsekwentnie usiłują wszystko podporządkować jednolitej strukturze, której ośrodkiem centralnym jest PZPR. Realizowany model zakłada istnienie scentralizowanego, partyjnego ośrodka władzy, od którego biegą impulsy we wszystkie strony, przekazując dyrektywne decyzje dla całego społeczeństwa i każdego człowieka. Stworzenie takiej jednolitej struktury oznaczałoby zakończenie procesu totalizacji całego społeczeństwa i byłoby równoznaczne z pełnym podporządkowaniem Polski Związkowi Radzieckiemu.

Konstruktywna rewolucja oznacza przeciwstawienie się totalitarnym poczynaniom władz na najbardziej zasadniczym odcinku. Przewiduje ona odbudowę struktur społecznych, rozumianą jako działanie ciągłe. Jeśli formacji niepodległościowej uda się skutecznie pobudzać społeczeństwo do samoorganizowania i tworzenia autentycznych struktur na miejsce narzuconych totalitarnych - rozwinie się proces, który będzie przeciw częstokwom i stopniowym realizowaniem samostanowienia. W toku tego procesu zwiększał się będzie stopień samorealizacji praw człowieka i narodu. W ostatecznym rozwoju doprowadzi to do stworzenia Trzeciej Rzeczypospolitej.

Polski system polityczny

Proces budowy Trzeciej Rzeczypospolitej musi być wszechogarniający. Pewne czynniki są jednak wiodące, pociągają za sobą inne. Rozwijającymi się procesami konstruktywnej rewolucji może sterować tylko polityka. Aby celowo i świadomie tworzyć struktury obejmujące całe życie społeczne Polaków, uformować trzeba życie polityczne. To ono winno dawać wszechstronne impulsy, pobudzające aktywność i

samoorganizację społeczną we wszelkich dziedzinach życia, inicjujące i poruszające zorganizowane ruchy społeczne, kulturowe, oświatowe, gospodarcze itp.

Wysuwanie na plan pierwszy odpolitycznionych ruchów społecznych jest albo nieporozumieniem, albo ukrywaniem politycznych intencji i zamiarów przed społeczeństwem.

Podstawą wszelkich innych działań społecznych i narodowych jest uformowanie niezależnego systemu politycznego obejmującego wszystkie, choćby najmniejsze ugrupowania polityczne. Posługując się słowem - system, nie mamy na myśli zinstytucjonalizowanego układu, ale pluralistyczne zespolenie wszelkiego rodzaju inicjatyw politycznych. Kryterium uczestnictwa w systemie nie wynika ze słuszności głoszonych poglądów, lecz z samego faktu ich głoszenia oraz zdolności wpływania na społeczeństwo. Budując system polityczny tworzymy załączek życia politycznego Rzeczypospolitej. Ponieważ pluralizm polityczny należy do jej głównych zasad ustrojowych, w stopniu możliwie najszerszym należy go stosować już teraz. Jest to względ zasadniczy, ale nie jedyny.

Głoszenie możliwie pełnej gamy przekonań i poglądów politycznych - także antyniepodległościowych - jest czynnikiem, pozwalającym na dotarcie i poruszenie całego społeczeństwa - o zróżnicowanych przecież przekonaniach. Od świadomych politycznie działań społeczeństwa zależą natomiast procesy budowy Rzeczypospolitej.

Przygotowany jest już model bezpośrednio politycznej warstwy konstruktywnej rewolucji. Porządkując teoretycznie planowane i postulowane działania polityczne, możemy je podzielić umownie na 5 zasadniczych faz.

1. Faza formowania się grup politycznych. Znajdujemy się w niej obecnie. W zdeintegrowanym politycznie i zatimizowanym społeczeństwie zaczynają krystalizować się ośrodki niezależnej myśli politycznej. W toku procesów samoorganizacji - powodowanych chociażby koniecznością przetrwania wobec represyjnej polityki władz PRL - rozwijają się one w samodzielne struktury, a podejmując różnorakie działania przekształcają w ośrodki oporu i niezależnej aktywności społecznej i politycznej. Dalszy rozwój prowadzi do powstania zorganizowanych grup politycznych świadomych już swych, choćby ograniczonych celów. Z czasem, każda z tych grup dopracowuje się własnych ustaleń programowych i zaczyna określać swoją tożsamość polityczną. Jeżeli stopień organizacji wewnętrznej takiej załączkowej struktury politycznej przekracza pewne minimum, przystępuje ona do wydawania pisma, a więc głoszenia własnych poglądów w społeczeństwie. Równocześnie pismo staje się forum precyzacji poglądów i zamiarów politycznych. Grupy, które nie są w stanie zorganizować się na tyle, aby móc społecznie głosić własne poglądy, bądź też grupy, które nie potrafią sprecyzować poglądów na tyle, aby mieć co głosić - obumierają. Wszystkie pozostałe rozwijają się, często łączą, szukają sojuszników i partnerów.

Aktem kończącym tę fazę stanie się określenie celów, wspólnych dla całej niepodległościowej opozycji. Dokonają tego grupy lub grupa najbardziej świadoma, pozostałe ograniczą się tylko do uznania za nadrzędny kanonu niepodległościowego. Dzięki precyzacji wspólnych celów nadrzędnych, przyspieszona zostaje artykulacja szczegółowych programów, odrębnie formułowanych przez poszczególne grupy.

2. Faza formowania infrastruktury politycznej. Luźne początkowo grupy, w dyskusjach określające swą tożsamość ideową, z czasem tworzą własne programy polityczne, całościowe lub częściowe. Towarzyszy temu budowa trwałych struktur oraz umocnienie wpływu na poszczególne środowiska społeczne. Występująca początkowo znaczna ilość grup o przekonaniach zbliżonych lub identycznych, zmniejsza się wskutek tworzenia struktur szerszych. Występują i zjawiska odwrotne: dzielenia lub rozpadu grup, jeśli nie potrafiły one wytworzyć odrębnego, jednolitego programu. Spowodowane przyczynami obiektywnymi pierwotne kryteria terytorialne, środowiskowe i generacyjne formowania się poszczególnych grup, w miarę rozwoju ich działalności, tracą swoje znaczenie. Dominować zaczynają kryteria ideowe i programowo-polityczne. W oparciu o te kryteria grupy zaczynają współdziałać ze sobą, a następnie łączyć się i przekształcać w partie i związki polityczne. Jest to zmiana jakościowa tak pod względem krystalizacji programowej, jak rozwoju struktury wewnętrznej.

3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego. Proces przeobrażeń grup politycznych w partie i stronnictwa tworzy nowy układ polityczny. Na miejsce stosunkowo licznych grup powstaje wyraźnie mniejsza ilość znacznie silniejszych struktur partyjnych. Grawitują koło nich mniejsze grupki, które z różnych przyczyn nie były w stanie przeformować się w partie. Między poszczególnymi odrębnymi strukturami nawiązywana jest współpraca, a nawet ustalane zasady koordynacji. Jakkolwiek obok siebie działają ugrupowania reprezentujące przeciwne poglądy, a nawet zwalczające się nawzajem - to pozostają one w bezpośrednich bądź pośrednich związkach koordynacyjnych. Gdyby któraś z partii czy stronnictw została izolowana, to znaczy nie mogła nawiązać chociażby ograniczonych stosunków współpracy z ugrupowaniem innym - z czasem musiałaby się znaleźć poza obrębem systemu. Nie byłoby to zjawisko korzystne. W miarę upływu czasu, początkowo luźne formy współdziałania zaczynają przybierać kształty instytucjonalne. Tworzą się najpierw stałe komórki porozumiewawcze, które przekształcają się następnie w placówki koordynujące. Dochodzi do zinstytucjonalizowanej współpracy większości lub wszystkich ugrupowań w wybranych zakresach działalności. Zapewne najpierw dojdzie do skoordynowania działań antyrepresyjnych i organizujących pomoc dla prześladowanych. Z czasem zaczną wytwarzać się wspólne instytucje o charakterze politycznym i quasi państwowym. Przykładowo, mogą to być rady koordynujące poczynania wszystkich ugrupowań na danym terenie, bądź też łączące wysiłki w jednej dziedzinie, takiej jak prowadzenie niezależnego systemu oświatowego. Faza ta będzie stosunkowo bardziej skomplikowana. Dla okresu początkowego charakterystyczne będzie tworzenie przez poszczególne grupy wspólnych ośrodków koordynacji działań. Natomiast w okresie końcowym będziemy mieli do czynienia z formowaniem ośrodków quasi państwowych, zupełnie samodzielnych, w skład których wchodzić będą przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych. Formowanie Polskiego Systemu Politycznego zostanie w zasadzie zakończone, gdy działające w kraju ugrupowania polityczne wytworzą instytucje, swym zakresem działania dublujące państwowe i terenowe instytucje PRL.

4. Faza dwuwładzy. W tej fazie, obok instytucji PRL, istniał będzie i działał równoległy Polski System Polityczny. Przypominało to będzie stan znany a naszej

historii, w którym obok obcych władz formowało się polskie Państwo Podziemne. Główne różnice polegają na tym, że Polski System Polityczny będzie działał jawnie oraz, że nie będzie prowadził walki zbrojnej z oficjalną władzą.

Szczególnie ważne w tej fazie staje się, aby quasi państwowe instytucje nabierały coraz bardziej społecznego charakteru. Formować je będą wspólnie na mocy porozumień ugrupowania polityczne. Dążyć trzeba będzie do tego, aby możliwie szybko uzyskały one autentyczny mandat społeczny. Początkowo najłatwiej będzie osiągnąć to na terenie wsi, gdzie mieszkańcy powinni wybierać własne Wiejskie Rady czy Gminne, działające równoległe z oficjalnymi urzędami. Jeśli w wyborze takiej Rady uczestniczyć będzie nawet mniejsza część mieszkańców - np. jedna trzecia, to i tak uzyska ona bardziej autentyczny mandat społeczny, niż mianowany Naczelnik Gminy. Stosunkowo wcześniej będą mogły powstawać również Rady Załogowe czy fabryczne, wybierane przez załogi. Bezpośrednim impulsem do tworzenia tych Rad staną się wszelkiego rodzaju sytuacje konfliktowe, zwłaszcza wtedy, gdy będzie dochodziło do masowych wystąpień załogi jak np. ostrzegawczy strajk. Proces pozyskiwania mandatów społecznych powinien stawać się coraz bardziej masowy. Z czasem obejmuje on instytucje wyższych szczebli, także ogólnokrajowe. Mandat społeczny będzie im udzielany na drodze bezpośredniej, czy też pośredniej - gdy Rady niższego stopnia delegować będą swych przedstawicieli do Rad wyższego szczebla. Ukoronowaniem działań stanie się utworzenie dysponującej mandatem społecznym Krajowej Reprezentacji Politycznej, spełniającej rolę quasi parlamentu. W tym samym też czasie praktycznie wszystkie instytucje przestaną mieć charakter porozumienia między poszczególnymi ugrupowaniami politycznymi, a oparte będą o niewątpliwy mandat społeczny.

Równoległe rozwijać się będzie proces obejmowania działalnością niezależnych instytucji wszelkich dziedzin życia społecznego w Polsce.

5. Kończącą fazą stanie się przejmowanie władzy. Są tu możliwe różne scenariusze wydarzeń. Być może faza ta rozpocznie się od przejmowania władzy administracyjnej w niektórych rejonach kraju. Nie wykluczone, że najpierw dojdzie do przejmowania kierownictwa nad poszczególnymi zakładami gospodarki narodowej przez Rady Fabryczne. W toku krótszego lub dłuższego procesu (jest dość prawdopodobne, że przebiegał on będzie lawinowo), władzę najwyższą przejmą instytucje wytworzone przez Polski System Polityczny. Nastąpi wówczas proklamowanie Niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej, ogłoszona zostanie tymczasowa konstytucja oraz przeprowadzone powszechne, równe, bezpośrednie wolne i tajne wybory do Sejmu i innych organów naczelných Rzeczypospolitej.

Wyżej przedstawiony został pewien model idealny. W rzeczywistości wszystko przebiegać będzie w sposób o wiele bardziej skomplikowany. Fazy, które wyodrębniłmy tak ostro, będą przenikały się nawzajem, a cezury między nimi staną się niewidoczne. W żadnym wypadku nie wolno odkładać działań, które w tym modelu należą do późniejszej fazy, jeśli możliwą jest ich wcześniejsza realizacja. Daleko posunięte nierówności rozwoju spowodują zresztą, że zjawiska charakterystyczne dla różnych faz będą mogły występować równocześnie. Wydarzenia nie będą rozwijać się liniowo, a będziemy mieli do czynienia z ich zagęszczaniem się, bądź rozrzedzaniem

w czasie. Być może jakiś okres będzie trwał tak długo, że powstanie wrażenie bezruchu, gdy inne będą przebiegać błyskawicznie, łącząc się ze sobą.

Wydobywając na plan pierwszy czynnik polityczny, sterowniczy dla całości poczynań, pamiętać musimy, że w miarę upływu czasu coraz większa część aktywności społecznej pochłaniały będą nie bezpośrednie działania polityczne, ale ich pochodne - wszelkiego rodzaju działania społeczne, oświatowe, kulturalne czy gospodarcze. Czynnik polityczny natomiast wysyłał będzie impulsy, których następstwem powinno być organizowanie wszelkich dziedzin życia. Już w fazie czwartej powinno powstać ogarniające wszystkie dziedziny niezależne życie polskie.

Wszystko to rozgrywało się będzie w coraz bardziej zażartej walce z władzami PRL. Starają się one będą nie dopuszczać do rozwoju struktur politycznych, stosując najróżniejsze metody ograniczania działalności niezależnej, po próby adoptowania jej do oficjalnych struktur. Trzeba liczyć się, że władze niejednokrotnie sięgać będą po środki brutalne. W toku wydarzeń, gdy siła materialna PRL zacznie kruszyć się i rozpadać się, narastać będzie groźba radzieckiej interwencji. Wszystkie te niebezpieczeństwa trzeba rozpoznawać zawczasu. Siły niezależne powinny dążyć do takiego przebiegu wydarzeń, który w zasadzie będzie unikał dramatycznych przyspieszeń - mogą one bowiem sprowokować nieobliczalne reakcje władz PRL a także ZSRR.

Wyżej zarysowaliśmy tylko ogólną koncepcję. Wymaga ona dalszej dyskusji. Zarysowany najogólniej model polskiej drogi do niepodległości wymaga szczegółowych ustaleń. Niewątpliwie jest tylko to, że nasza rewolucja narodowa będzie rozwijać się w sposób ciągły - przechodząc przez kolejne, słabo od siebie odróżnialne fazy. Czołowa rola przypada bezpośrednim działaniom politycznym, z czasem przekształcającym się w polityczno-państwowe. Dopiero w ślad za polityką, pod jej wpływem i przez nią kierowane - powinny się rozwijać wszelkie działania społeczne.

Taki jest model ogólny.

Bieżąca sytuacja polityczna wymaga jednak sprecyzowania zadań na najbliższy okres.

IV. Ruch oporu

Demokratyczna opozycja i nurty polityczne

Stajemy w obliczu nowych zadań. Zarysowany w pierwszej części obraz sytuacji politycznej w kraju określa aktualne konieczności i możliwości ruchu niepodległościowego i demokratycznego. Rozpatrujemy je w kontekście wielowariantowych prognoz oraz generalnej linii działania formacji niepodległościowej.

W okresie lat 1976-77 uformował się jawny ruch sprzeciwu wobec poczynań władz PRL, niezbyt precyzyjnie nazywany demokratyczną opozycją. Zaczął się on tworzyć samorzutnie w toku spontanicznie organizowanej pomocy dla represjonowanych robotników z Radomia i Ursusa. Punktem początkowym formowania demokratycznej opozycji jako jawnej struktury stał się "Program 44"⁷, wielośrodowiskowy, ale opracowany z inicjatywy niepodległościowej formacji i

7 Tekst "Programu 44" publikujemy na www.earchiwum.pl w zakładce "Inne dokumenty".

ogłoszony na przełomie lipca i sierpnia 1976 r. Proces tworzenia demokratycznej opozycji zakończył się we wrześniu 1977 r., gdy Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela samookreślił się w toku I Ogólnopolskiego Spotkania, a większość członków Komitetu Obrony Robotników przekształciła go w Komitet Samoobrony Społecznej "KOR", oraz uformował się Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu.

Demokratyczna opozycja stała się pierwszą po trzydziestu latach jawną i zorganizowaną formą oporu przeciwko totalitarnej władzy. Na plan pierwszy swej działalności wysunęła pomoc represjonowanym, rozwiniętą szybko w pełen program żądający respektowania praw człowieka i obywatela. Eksponując humanitarny aspekt swych działań i ich społeczne formy oraz postulując środowiskową samoorganizację (studencką, robotniczą, chłopską) - demokratyczna opozycja starała się ograniczyć elementy bezpośrednio polityczne, zwłaszcza świadczące o dążeniu do politycznej konfrontacji z PZPR. "Opozycja demokratyczna, powodowana poczuciem odpowiedzialności, wzywała i wzywać będzie do walki o respektowanie praw człowieka, a nie o władzę" - czytamy w kwietniowym numerze "Biuletynu Informacyjnego" KSS "KOR" (Nr 3/29 - 1979 r.)

To poczucie odpowiedzialności rozumieć należy w znacznym stopniu również jako świadomość słabości niezależnych ugrupowań oraz gotowości PZPR do zastosowania najbardziej nawet drastycznych środków wobec jawnego przeciwnika, nie skrywającego swych politycznych zamiarów. Rzeczywiście, po całych dziesięcioleciach, w których każda próba podjęcia niezależnego działania prowadziła do natychmiastowej brutalnej reakcji policyjnej i sądowej - nie łatwo było przełamać bariery psychiczne - własne oraz społeczeństwa - i wystąpić z programem par excellence politycznym. Zresztą do ruchu sprzeciwu od samego początku dołączyło się wiele osób nie zainteresowanych jakkolwiek działalnością polityczną, a wypełniających tylko swój moralny obowiązek pomocy prześladowanym, represjonowanym i wyzutym z praw; ten akces o charakterze pozapolitycznym był szczególnie cenny. Jeśli chodzi o grupy polityczne, uformowane przeciw znacznie wcześniej, to dla lewicy laickiej typowe było unikanie działań i deklaracji bezpośrednio politycznych i zastępowanie ich ogólnohumanitarnymi a następnie ogólnodemokratycznymi, co w konkretnym działaniu miało m.in. ten skutek, że ugrupowanie to postulowało tworzenie ruchów społecznych a nie politycznych. Natomiast Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela od samego początku w sposób dość silny podkreślał polityczną motywację oraz również polityczne cele swego działania. Już we wrześniu 1977 r. Ruch Obrony w sposób wyraźny stwierdził, że do praw człowieka należy prawo posiadania odrębnego, niepodległego państwa i odrzucił dyktat uchwał jałtańskich z 1945 r.

Podstawową formułą aktywności demokratycznej opozycji była spontaniczność działań podejmowanych na mocy ich własnej decyzji i na własną odpowiedzialność. Takie stwierdzenie zostało wprowadzone tylko w formie Ruchu Obrony z 17-18 września 1977 r., ale stosowane było praktycznie przez wszystkie ugrupowania. Oczywiście, wchodzące w skład demokratycznej opozycji poszczególne ugrupowania obok działań spontanicznych stosowały bardziej skoordynowane a nawet bezpośrednio zorganizowane formy działania; w grudniu 1978 r. jedno z ugrupowań wchodzących w skład Ruchu Obrony przyjęło nawet sztywną formułę organizacyjną, przewidującą

ograniczone członkostwo i obowiązek przestrzegania uchwał; wprawdzie nie miało to praktycznych następstw. Zasada spontaniczności wynikająca z luźnego charakteru demokratycznej opozycji, oraz warunków jej działania, przez niektórych podnoszona była jako jedynie demokratyczna. W ogłoszonej w 1978 r. broszurze "Zasady Ideowe"⁸ - Jacek Kuroń wystąpił wprost przeciw strukturom zorganizowanym, jak to określił - "hierarchicznie", sugerując, iż tylko spontaniczność działań zapewnia demokrację. Trzeba to jednak uznać za werbalizm, skoro lewica laicka jest akurat grupą polityczną w pełni zorganizowaną i kierowaną w wybrany przez siebie sposób.

Formuła demokratycznej opozycji, wysuwająca na plan pierwszy programy humanitarne, powściągliwie traktująca politykę oraz sięgająca do działań przede wszystkim spontanicznych - jak się zdaje, zbliża się do wyczerpania swoich możliwości.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Opozycja demokratyczna odegrała historyczną rolę, w sposób zasadniczy wpłynęła na obraz moralny, społeczny i polityczny drugiej połowy lat siedemdziesiątych, stała się czynnikiem przełomowym dla przekształcenia społeczeństwa polskiego, zrywania ze stanami bierności i ogólnej niemocy, otworzenia perspektyw działań rzeczywiście masowych. Wszystko w historii przemija - i ta wielka rola opozycji demokratycznej została już spełniona. Dalsze ograniczanie działań do jej obecnych ram i formuły działania grozi wynaturzeniem się, wyrodzeniem w swego rodzaju opozycyjne getto, żyjące własnym życiem i coraz bardziej wyizolowane od społeczeństwa. Niebezpieczeństwo takie jest tym większe, że poczynania władz, nie ograniczające się przecież do otwartych represji i inwigilacji - zmierzają do zepchnięcia opozycji demokratycznej na taki właśnie margines.

Wartości, w imię których występowała demokratyczna opozycja, nadal są i powinny być drogowskazami wytyczającymi nasze działania. Programy humanitarne, walka o prawa człowieka i obywatela, pomoc prześladowanym oraz wszelkie formy samoobrony i samoorganizacji społecznej są równie ważne, a nawet jeszcze ważniejsze. Nie mogą one jednak wypełniać w całości merytorycznej treści działań niezależnych. Coraz większego znaczenia nabierają działania otwarcie polityczne. Najdalszy jestem od twierdzenia, że cele polityczne są ważniejsze od celów moralnych, humanitarnych i społecznych. Te ostatnie nie powinny jednak zastępować ani tym bardziej ukrywać czy kamuflować celów politycznych i działań bezpośrednio politycznych. Formuły działania opozycji demokratycznej, będąc nadal jak najbardziej potrzebne, winny być uzupełniane - ale nie zastępowane. Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela ze swoim wykrystalizowanym programem i opartymi o zasadę spontaniczności działaniami powinien nadal rozwijać się, skupiając swe wysiłki zwłaszcza na problemach humanitarnych. Obok niego a także wewnątrz niego, coraz większe znaczenie zaczynają nabierać struktury nowego charakteru, wysuwające programy polityczne i prowadzące działania zorganizowane.

To, co postulujemy, jest konkretnie rozwiniętym jednym tylko fragmentem z zarysowanego w poprzednim rozdziale modelu wielofazowej konstruktywnej rewolucji. Chodzi o świadome przejście z fazy pierwszej do drugiej. Utrzymując w pełni dorobek fazy pierwszej, kontynuując twórczo wszelkie działania stosowane przez demokratyczną opozycję, uzupełnić trzeba je o nowe wartości oraz nowe struktury i formy działania. Aby uzyskać w ten sposób zupełnie nową jakość, konieczne ogłoszenie pełnego programu politycznego, trafiającego do wyobraźni mas i

8 Treść "Zasad ideowych" Jacka Kuronia publikujemy na www.earchiwumkpn.pl w zakładce "Inne dokumenty".

poruszającego społeczeństwo. Rolę taką spełni ogłoszenie kanonu niepodległościowego - zbioru nadrzędnych zasad i celów, które powinny być wspólne dla wszystkich grup politycznych.

Przejście do nowej fazy oznacza przekształcenie formuły demokratycznej opozycji w jakościowo nową formułę ruchu oporu.

Trzeba jasno zdawać sobie sprawę z kompleksowego charakteru tego ruchu. Jest to zarówno ruch oporu politycznego, jak ruch oporu narodowego.

Ten drugi termin ma znaczenie szersze. Ruch oporu narodowego obejmuje wszelkie spontaniczne, skoordynowane i zorganizowane formy aktywności politycznej, społecznej, ale także oświatowej, kulturalnej, gospodarczej itp. Jest on wyrazem tworzącego się jednolitego oporu całego narodu polskiego przeciwko totalitarnej władzy, która doprowadziła kraj do ruiny materialnej, stanu zagrożenia moralnego i dezintegracji społecznej. Dalsze bierne uleganie uzurpatorskiej władzy oraz pozostawienie w jej rękach losu Polski grozi straszliwą katastrofą. W obliczu tej groźby żywiołowe, niezależne od siebie poczynania Polaków we wszystkich dziedzinach życia zaczynają łączyć się w jednolity ruch oporu narodowego. Konieczne jest, aby jak najszybciej wszyscy ci, którzy podejmują jakąkolwiek działalność, a co najmniej odmawiają posłuchu decyzjom i wezwaniom uzurpatorskiej władzy - byli w pełni świadomi swego uczestnictwa w tym ruchu oporu.

Równolegle formuje się ruch oporu politycznego. Należy przez to rozumieć proces kształtowania się wyraźnie określonych politycznie i ideowo grup, które w miarę osiągania niezbędnego stopnia krystalizacji struktury oraz precyzji programowej przekształcać się będą w partie i stronnictwa polityczne.

Już w fazie działania opozycji demokratycznej zarysowały się jawne poczynania wyraźnie różnorodnych grup politycznych. Dotyczy to sześciu przynajmniej nurtów krystalizacji myśli politycznej, przy czym każdy ma swoją genealogię. Nieprzerwanie bowiem, przez całe 35-lecie istniały odrębne kierunki myślenia politycznego, a także wyrażające takie przekonania załączkowe struktury polityczne.

Formacja niepodległościowa jest kontynuacją radykalnego i rewolucyjnego nurtu niepodległościowego, od dwustu lat wywierającego zasadniczy wpływ na sposób myślenia i działania Polaków. Uważa się za bezpośrednie następstwo obozu niepodległościowego Józefa Piłsudskiego - odwołując się zwłaszcza do tradycji Organizacji Bojowej PPS, Legionów, POW, Państwa Podziemnego w latach minionej wojny oraz nawiązując do ugrupowań, które po dyktacie jałtańskim nie zaprzestały oporu w imię wolności i niezawisłości narodowej, nawet w szczytowym okresie terroru lat pięćdziesiątych. W nowych warunkach, gdy w 1956 r. otworzyły się bramy więzień, ugrupowania niepodległościowe odrodziły się w stanie załączkowym i utajnionym. W latach sześćdziesiątych ten nurt starał się przede wszystkim prowadzić działania wpływające na świadomość społeczną, a głównym instrumentem stała się historia. Uważaliśmy, że społeczeństwo, które nie uświadomi sobie wartości i potrzeby niepodległości - ani nie będzie chciało, ani nie będzie mogło stworzyć niepodległej Rzeczypospolitej, gdy powstaną sprzyjające warunki. Zasadniczy wpływ na te działania wywarł wspaniały człowiek - gen. Roman Abraham, zmarły w sierpniu 1976 r. Od lat 1972-73 formacja niepodległościowa zaczęła stosować pół jawne działania,

aby następnie stać się głównym inicjatorem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, formowanego od lata 1976 r. i ujawnionego 26 marca 1977 r.

Powstały w grudniu 1978 r. Ośrodek Myśli Ludowej kontynuuje tradycje ruchu ludowego, zorganizowanego ongiś w Polskim Stronnictwie Ludowym - dziś tylko na emigracji.

W okresie bezpośrednio powojennym PSL posiadało poparcie bezwzględnej większości społeczeństwa polskiego, zaś i dzisiaj może liczyć na wpływy społeczne zapewne wyższe od większości innych ugrupowań. Fizyczne i administracyjne rozgromienie PSL i WICI w latach 1947-49 nie przerwało całkowicie działalności środowisk ludowych. W latach sześćdziesiątych rozwijały one poważną działalność społeczną i organizatorską, broniąc spraw chłopów i wsi oraz w miarę możliwości starając się ograniczać kolektywistyczne i antychłopskie zapędy mianowanych władz ZSL i ich zwierzchników z PZPR. Powszechnie odczuwany jest wysoki autorytet moralny nestorów ruchu ludowego w kraju, ostatniego żyjącego członka władz naczelnych PSL Stanisława Mierzwę oraz b. komendanta Batalionów Chłopskich Franciszka Kamińskiego. Obecnie ruch ludowy przejawia coraz silniej swą obecność w formowaniu Komitetów Chłopskich oraz odważnych poczynaniach seniorów ruchu ludowego.

Równe niemalże ofiarom środowiska niepodległościowego, wielkie straty poniosły w pierwszym powojennym dziesięcioleciu środowiska wywodzące się z istniejącego obecnie tylko na emigracji Stronnictwa Narodowego. Wierne zasadom swej taktyki politycznej, preferującej działania długofalowe, unikające improwizacji i wysuwające na plan pierwszy konieczność zachowania i rozwoju substancji narodowej - ugrupowania te wstrzymywały się w zasadzie od podejmowania bezpośredniej działalności politycznej, choć procesy sądowe z lat sześćdziesiątych wskazywały, iż niektóre grupy rozwijały bezpośrednią aktywność.

W ramach demokratycznej opozycji działa Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu, skupiający grupę młodych działaczy środowiska narodowego. Większość tego środowiska zachowuje postawę wyczekującą, a jego skrajny odłam występuje nawet przeciwko demokratycznej opozycji, obawiając się, iż za przynajmniej niektórymi działającymi w niej ugrupowaniami stoją obce siły, pragnące tylko instrumentalnie wykorzystać Polaków.

Bardzo zróżnicowany charakter mają środowiska chrześcijańsko - demokratyczne. Są wśród nich grupy, które pozyskały koncesję władz i wysługują się im, są Kluby Inteligencji Katolickiej, działające oficjalnie, od bardzo progresywnych i nawiązujących nawet do ideologii socjalistycznej - aż po konserwatywne, eksponujące zwłaszcza wartości narodowe. Wyróżnik chrześcijański jest zresztą w polskiej sytuacji politycznej bardzo nieokreślony. Ogromna większość Polaków to katolicy, ogromna większość ludzi skupiających się wokół poszczególnych ośrodków politycznych działa z motywacji katolickiej. Zważywszy, że Kościół opowiada się za nadrzędnymi wartościami moralnymi, a nie preferuje żadnej partyjnej linii politycznej - pozostawiając katolikom swobodę wyboru, należy raczej wątpić, że wszystkie grupy chrześcijańsko-demokratyczne zintegrują się wokół wspólnego programu. Zresztą, tradycyjnie najsilniej akcentują swój katolicyzm środowiska narodowe.

Obok tych czterech nurtów myśli politycznych, stanowiących kontynuację kierunków historycznych, wykrystalizowały się dwa nowe, podkreślające swe związki z PRL.

Nurt demokratyczny, występujący pod nazwą Ruchu Wolnych Demokratów, ma swoją genezę w powstałym w okresie Października 1956 Związku Młodych Demokratów, skupiających tę część ówczesnej młodzieży, która zakwestionowała dogmat o kierowniczej roli PZPR w życiu społecznym.

Na przestrzeni dwudziestu lat działalności nurt ten, przywiązujący zasadnicze znaczenia dla wartości narodowych i demokratycznych, wypracował program eksponujący państwo, w którym upatruje najwyższą - a nie tylko najszerszą - formę organizacji politycznej społeczeństwa.

Rozróżniając pojęcia: niepodległość i suwerenność, za naczelne zadanie uznaje przywrócenie społeczeństwu podmiotowości politycznej, co stanowi niezbędny warunek suwerenności państwa. Liderem tego nurtu jest prawnik Karol Głogowski.

Zupełnie inny charakter niż pięć poprzednich nurtów - ma lewica laicka. Ugrupowanie to wywodzi się genetycznie z młodzieżówki tej frakcji PZPR, która sprawowała w Polsce stalinowską władzę, a od 1956 r. dokonała gwałtownego zwrotu, przyjmując program liberalny i postulując pewną demokratyzację ustroju. Radykalnie marksistowskie i internacjonalistyczne grupy młodzieżowe tej frakcji działały w ZMP, a następnie w ZMS - po 1956 r. stając się coraz bardziej rewizjonistyczne. Do połowy lat sześćdziesiątych stanowiły one część frakcji partyjnej, aby od 1956 r. określić się na pozycjach opozycji wewnątrzpartyjnej (czego wyrazem stał się napisany przez Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego "List do Partii" - za który obaj autorzy zapłacili więzieniem). Gdy w latach 1967-1968 frakcja liberalna w PZPR została rozbita przez zablokowane siły centrum i nacjonalistycznego skrzydła moczarowców, nastąpiło zjawisko wypchnięcia jej poza obręb PZPR. W ten sposób grupy młodzieży rewizjonistycznej znalazły się poza partią, od opozycji wewnątrzpartyjnej przechodząc do opozycji pozapartyjnej.

Lewica laicka przeszła daleko idące przeobrażenia. Odeszła ona od skrajnego marksizmu w kierunku dość swoiście rozumianego socjaldemokratyzmu, nawiązującego do internacjonalistycznego kierunku myślowego, z którego wyrastały programy SDKPiL i PPS-lewicy.

Niepokój budzi, że mimo wielokrotnych deklaracji o potrzebie głoszenia do jakich celów prowadzą jej działania, lewica laicka zachowuje pełne milczenie co do meritum sprawy. Najwyżej ogranicza się do werbalnego wskazywania na wartości oderwane: człowiek, demokracja, postęp itp. Nic z tego nie wynika, poza popisami dialektycznego poszukiwania sprzeczności. Więcej można odczytać z działań lewicy laickiej.

Pierwotne izolowanie się lewicy laickiej od społeczeństwa zastąpiła z czasem chęć utworzenia wokół siebie szerszego środowiska i uformowania jakiegoś odpowiednika Frontu Ludowego z lat trzydziestych. Jakkolwiek lewica laicka dystansuje się od eurokomunizmu, to zapożyczyła od niego wiele. Sięganie do importowanych wzorów nie okazało się jednak owocne.

Zapożyczona od WłKP koncepcja tzw. kompromisu historycznego między komunizmem a katolicyzmem - niezbyt udanie przetransponowana w książce Michnika - nie zyskała w kraju odbioru społecznego. Poza progresywnymi grupami katolickimi, które już wcześniej współpracowały z lewicą laicką, podstawowa rzesza katolików polskich, w tym prawie cały kler przyjęły propozycję zawartą w książce Michnika całkowicie obojętnie. Nie wywołała ona nawet polemiki. Inną dodatkową porażką stała się próba skorzystania z hiszpańskiego pomysłu Komisji Robotniczych.

Lewica laicka, z racji długoletnich nawyków myślowych, posługuje się pojęciem klasy robotniczej, jako warstwy społecznej bardziej wartościowej od innych, a zarazem ostro wyodrębnionej z całego narodu. Do tak pojmowanej klasy robotniczej lewica laicka kieruje przede wszystkim swe apele. Jednak robotnicy w minimalnym tylko stopniu odpowiedzieli na nie. Plan tworzenia Komisji Robotniczych nadal pozostał projektem. Symptomatyczne, że Wolne Związki Zawodowe zaczęły się formować w Katowicach poza sferą wpływów lewicy laickiej, a ich głównym animatorem jest Kazimierz Świtoń, gorący katolik i uczestnik Ruchu Obrony; druga robotnicza inicjatywa: Chrześcijańska Wspólnota Ludzi Pracy, zrodzona w Nowej Hucie, już w nazwie podkreśla swój wyznaniowy - a nie laicki charakter.

Jedynym środowiskiem, w którym lewica laicka znajduje oparcie - jest część kręgów intelektualnych, złożona z ludzi którzy wyrosli w PRL, ukształtowali się pod skrzydłami PZPR i w różnych okresach z różnych powodów od PZPR odeszli. Przynajmniej w części, środowisko to gotowe jest poprzeć kierownictwo PZPR, jeśli poszerzy ono swobody twórcze i dowartościuje rangę intelektualistów.

Niepowodzenia importowanych koncepcji wywołały stany rozgoryczenia w środowiskach lewicy laickiej i umocniły występującą tam tendencję do pogardliwego traktowania Polaków jako narodu nie potrafiącego myśleć politycznie. Wpłynęło to zapewne na wykryształizowanie się programu ugody z PZPR i dopomożenie frakcji w okiełznaniu eksplozji społecznej.

Trzeba mieć nadzieję, że jest to kryzys chwilowy. Wprawdzie nie można wykluczyć, że w toku dalszej ewolucji lewica laicka powróci do PZPR, uważając iż tym samym partia stanie się bardziej demokratyczna. Prawdopodobniejsza jednak jest ewolucja tego środowiska od programów naprawiackich i reformistycznych w stronę nurtu niepodległościowego. Aby to przeobrażenie stało się rzeczywiste i nie prowadziło do nowych nieporozumień - lewica laicka, która nadal rozumie kategoriami marksistowskimi (nawet zwalczając marksizm), powinna ponownie przemyśleć swe podstawowe założenia ideowe. W szczególności chodzi o całkowite obojętne od importowanej bezpośrednio z rosyjskiego komunizmu zasady "kierować człowiekiem".

Współcześnie koncepcja ta podkreśla, że należy kierować człowiekiem dla jego dobra, a proces kierowania nie musi być wcale dyrektywny. "Ten sposób rządzenia ludźmi ("by motywy działań, do których pragnie ich skłonić kadra menagerów, ludzie przyjmowali za swoje, by nie znali tych motywów, a mimo to przyjmowali je") jest bardziej skuteczny aniżeli jawny przymus" - napisał Mieczysław Maneli, jeden z teoretyków środowiska lewicy laickiej. Konsumpcyjne i skrajnie indywidualistyczne pojmowanie praw człowieka (np. domaganie się dla człowieka-matki prawa do usunięcia człowieka-nienarodzonego) jest właśnie zastosowaniem zasady "kierować człowiekiem" skrytej w hasle "dobro człowieka ponad wszystkim" i polegającej na wskazywaniu mu jednostkowych - egzystencjalnych i zmierzających do zmaterializowania celów. Tego rodzaju skrajny indywidualizm jest w rzeczywistości ukrytą odmianą kolektywizmu; pojedyncza jednostka zmierzająca do wskazanego jej celu, staje się anonimowym fragmentem bezwolnej całości.

Jest rzeczą zrozumiałą, że po tylu latach lewicy laickiej trudno będzie odejść od zasady "kierować człowiekiem" i kolektywistycznego, zmaterializowanego spojrzenia na świat - zwłaszcza, że same deklaracje werbalne nie wiele tu zmieniają. Trzeba być wyrozumiałym. Sprzeczność do przewyciężenia jest bardzo poważna. Społeczeństwo

polskie nigdy nie przyswoiło sobie koncepcji "kierować człowiekiem" a nasza chrześcijańska cywilizacja zachodnia widzi w osobie ludzkiej "homo creator" - człowieka, który żyje i spełnia swoje aspiracje we wspólnocie narodowej, jest podmiotem tworzącym i kierującym, a nie przedmiotem tworzonym i kierowanym. Personalizm wynika z naszej narodowej i katolickiej tradycji. Jeśli lewica laicka nie potrafi tego zrozumieć, nadal pozostanie czymś oderwanym od społecznej i materialnej rzeczywistości Polski.

Przedstawiony wachlarz współczesnej myśli politycznej nie wypełnia bez reszty obrazu. Występują poglądy pośrednie, czy też w stadium zarodkowym. W rozpoczynającym się dopiero procesie krystalizacji politycznej uczestniczą grupy, które już wywarły poważny wpływ na wydarzenia, ale nie określiły się jeszcze politycznie w pełni. Taka jest m.in. grupa skupiona wokół pisma "Głos", która w 1976 r. była głównym organizatorem Komitetu Obrony Robotników (dopiero później lewica laicka stała się czynnikiem kierującym KOR-em).

Można przypuszczać, że scharakteryzowane wyżej kierunki myśli politycznej nadadzą zróżnicowany wewnętrznie, ale mimo to spójny charakter formującemu się ruchowi oporu. Jedyną kwestią, wymagającą rozwiązania, jest problem lewicy laickiej. Różni się ona zasadniczo od innych nurtów ideowych - gdyż opiera się na postmarkszystowskich założeniach. Jest to główna przyczyna wzajemnych nieporozumień. Pogłębia ją arbitralny ton wypowiedzi tego środowiska, brak tolerancji, obsesyjne doszukiwanie się wszędzie poza sobą nacjonalizmu i totalitaryzmu, w istocie pogardliwy stosunek do społeczeństwa polskiego, którego lewica laicka nie bardzo rozumie, ale i nie chce rozumieć. Wszystko to budzi poważne obawy. Pluralistyczny w samych założeniach ruch oporu powinien objąć wszystkie nurty ideowe i polityczne, szukając jedności w różnorodności. Czymś zupełnie innym, szkodliwym - są konfliktowe podziały. Trzeba będzie wiele cierpliwości, aby je łągodzić. Bez współdziałania lewicy laickiej, która powinna zrozumieć, że krytykowanie (często insynuacyjne) innych tylko za to, że mają własne poglądy szkodzi jej samej - problemu się nie rozwiąże.

Nie przewidując, ile i jakich odrębnych struktur wykształci się w toku formowania ruchu politycznego, założyć możemy, że wypełnią one cały wachlarz ideowo-programowy, zarysowany wyżej. Być może nie wszystkie okażą się na tyle silne wewnętrznie, aby utworzyć partie i stronnictwa. Pozostaną wówczas jedynie ośrodkami myśli politycznej.

Czyn bez ideologii

Jest sprawą niesłychanie ważną, aby przy swojej różnorodności cały ruch oporu politycznego poczuwał się do świadomej jedności. Może to być tylko pluralistyczna jedność w wielości - charakteryzująca się pełną tolerancją i absolutnym poszanowaniem prawa każdego innego ugrupowania do głoszenia własnego programu i podejmowania takich działań, jakie uzna za słuszne. Nie ograniczając w niczym dyskusji i wzajemnych rzetelnych krytyk, winno nad nimi górować zrozumienie jedności ruchu oporu - jako najbardziej zasadniczej, choć zróżnicowanej alternatywy politycznej wobec totalitarnego systemu PRL.

Aby taka jedność ruchu oporu stała się rzeczywistością, konieczne jest sprecyzowanie wspólnych celów nadrzędnych, łączących wszystkie ugrupowania. Cele te będzie zawierał wspomniany już kanon niepodległościowy.

Łatwo można wyobrazić sobie taki kanon, czy też nadrzędny program narodowy, który uznają wszystkie autentyczne partie i stronnictwa we Francji, w Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych. Różniące się nawet najbardziej, wszystkie te ugrupowania uznają pewne czynniki za absolutnie niezbędne. Należy do nich zachowanie bytu niepodległego państwa oraz uznanie społeczeństwa za jedyną siłę suwerenną. Otóż we współczesnej Polsce w tych właśnie fundamentalnych sprawach nie ma jednolitego poglądu, bo nie tylko PZPR rezygnuje z niezawisłości państwowej i suwerenności narodu.

Adam Skwarczyński, czołowy teoretyk obozu niepodległościowego w okresie Drugiej Rzeczypospolitej użył ongiś określenia "czyn bez ideologii". Chciał w ten sposób powiedzieć, że są pewne wartości oraz tworzące je czyny, które nie potrzebują jakiegokolwiek odrębnej ideologii, bowiem wymaga ich każda motywacja ideologiczna. Kanon niepodległościowy należy rozumieć jako określenie celów współczesnego "czynu bez ideologii". Środowiska i struktury polityczne działające z różnych pobudek ideowych nie mogą pomijać ponadideologicznego i ponadpolitycznego oraz ogólnonarodowego celu, jakim jest odzyskanie wolności i niepodległości.

Ugrupowania polityczne i rodzące się z nich stronnictwa nie są w stanie wypełnić całości zjawiska ruchu oporu - jakkolwiek powinny odgrywać w nim wiodącą rolę. Bezpośrednia działalność polityczna nie spełnia jednak wszystkiego. Niezbędne są inicjatywy ponadpolityczne i pozapolityczne, ogólnopolskie, środowiskowe i lokalne, takie jak Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Wolne Związki Zawodowe, Komitety Samoobrony Chłopskiej, Niezależny Ruch Studencki itd. Stanowią one bardzo ważny element życia publicznego Polski i tworzenia autentycznych struktur społecznych. Po uformowaniu się politycznego ruchu oporu, a więc po wykształceniu się partii, stronnictw i samodzielnych grup politycznych (co w zasadzie następować będzie w fazie drugiej zaprezentowanego wyżej modelu) - cały ciężar działania spoczywał będzie właśnie na formowaniu samorządnych struktur społecznych a następnie terenowych i quasi państwowych.

Odrębnego wyjaśnienia wymaga rola Kościoła. Dostrzegamy w nim przemożną siłę moralną, wychowawcą wszystkich pokoleń Polaków i jedyną strukturę, która oparła się rozbiciu przez PZPR. Wiara katolicka, stanowiąc zasadniczą motywację działania ogromnej większości Polaków, stanowi siłę, której znaczenia nikt przecenić nie jest zdolny. Transcendentna jak i doczesna misja Kościoła jest tak ogromna, że o braku jakiegokolwiek perspektywy świadczy domaganie się, aby Kościół umniejszył swoje posłannictwo do jakże ograniczonego rozmiaru działania politycznego. Śmieszne są pomysły zawierania politycznego sojuszu z Kościołem - i to w społeczeństwie, które w ogromnej swojej większości jest częścią tego Kościoła. Nieporozumieniem jest pomysł dialogu politycznego między ugrupowaniami politycznymi a Kościołem. Dla większości autentycznych ugrupowań politycznych, złożonych z ludzi wierzących i będących częścią wspólnoty Kościoła katolickiego - byłoby to jakby dialog z samym sobą. Kościół stanowi naszą opokę moralną i - często w historii - stwarza reasekurację dla poczynań narodowych. Dostrzegając olbrzymią rolę moralną, społeczną i kulturową Kościoła, nie szukamy w nim jednak tego, czym być nie może - a więc formacji politycznej.

Kształtujący się z ugrupowań politycznych i społecznych ruch oporu powinien stosunkowo szybko przystąpić do formowania wspólnych instytucji. Najpierw trzeba spróbować integracji i działań ogólnohumanitarnych - zwłaszcza samoobrony

społecznej przed represjami i pomocy osobom prześladowanym. Obecnie wysiłki w tej mierze są zdeintegrowane i uzależnione od różnych ugrupowań politycznych. Stan taki nie jest społecznie zrozumiały i akceptowany. Integracja tych działań będzie wprawdzie kwestią czasu. Im szybciej do niej dojdzie, tym lepiej. Dlatego proponuję, aby nie zwlekając już teraz przystąpić do bezpośrednich rozmów przygotowujących połączenie w jedną społeczną instytucję Funduszu Samoobrony Społecznej KSS "KOR", Funduszu Praw Człowieka uczestników Ruchu Obrony oraz inne podobne inicjatywy. Formacja niepodległościowa z góry akceptuje wszelkie warunki takiego połączenia, o ile będą rzetelne i nie przyznają uprzywilejowanej, dominującej pozycji któremukolwiek ugrupowaniu politycznemu. Czas najwyższy przystąpić również do integracji poczynań interwencyjnych i pomocy społecznej, prowadzonych odrębnie przez Ruch Obrony, KSS "KOR", Polski Komitet Obrony Życia, Rodziny i Narodu, oraz komitety i ugrupowania środowiskowe i lokalne (WZZ, WKS, Komitety Samoobrony Chłopskiej).

Innej drogi zresztą nie ma. Te ugrupowania polityczne, które nie traktują swej działalności jako okresowej presji na PZPR zmierzającej do uzyskania lepszych warunków kompromisu, natomiast chcą i mogą stanowić alternatywę wobec satelickiego i totalitarnego systemu PRL, będą działać w kategoriach zarysowanej w poprzednim rozdziale drogi do niepodległej Rzeczypospolitej. Jest to droga, na której przy stałym, pluralistycznym zróżnicowaniu politycznym, nieprzerwanie należy unifikować działania, które mają zakres szerszy niż partyjny i powinny zyskać wymiar społeczny.

Przypadek szczególny: Sprowokowana eksplozja

Wszystkie przewidywania na najbliższe kilkanaście miesięcy są zgodne, że nastąpi znaczne przyspieszenie i zdynamizowanie wydarzeń. Spodziewać się trzeba być może lawinowego pogarszania warunków egzystencji oraz katastrofalnego kryzysu gospodarczego. Postępować będzie stopniowo radykalizacja mas, choć bez świadomej ingerencji nie pojawią się szerzej nastroje rewolucyjne. Nie wiadomo czy PZPR, coraz bardziej bezsilna, a równocześnie ogarniana wewnętrznym wrzeniem, znajdzie w sobie dość sił, aby podjąć wyzwanie i własnym działaniem opanować sytuację. Nie jest wykluczone, że kierownictwo partyjne, obecne czy przyszłe, będzie zdolne tylko do odwlekania ostatecznej katastrofy. Przy stałej pomocy ekonomicznej ze strony USA i Europy Zachodniej, politykę "przetrwania do jutra" PZPR może stosować jeszcze stosunkowo długo.

Bardziej prawdopodobny jest jednak jakiś manewr polityczny, połączony z frakcyjnym zamachem stanu. Możliwości jest tutaj wiele. Zmiana ekipy rządzącej w PZPR być może przeprowadzona po cichu: ogłosi się, że ktoś nowy został wybrany Sekretarzem - albo, że skład Biura Politycznego uległ zmianie. Nowe kierownictwo będzie miało jednak poważne kłopoty w uzyskaniu autorytetu społecznego. Musi ono zacząć od daleko idących i szybko realizowanych ustępstw tak pomyślanych, aby zostało przyjęte z uznaniem przez całe społeczeństwo. Czy przełamia się stany bierności i zostanie pobudzona aktywność społeczna, bez której żadna władza nie będzie w stanie powstrzymać procesów rozpadowych - to zupełnie inne zagadnienie.

Możliwy jest inny wariant: pozorowana, ograniczona eksplozja społeczna. Przypomnijmy, że coś w tym rodzaju zastosowano już w Październiku 1956 r. w

Warszawie, podczas obrad VIII Plenum KC PZPR. Wystąpili wówczas czynnie robotnicy Żerania, ale nie było to działanie żywiołowe, lecz zorganizowane i kontrolowane przez Komitet Zakładowy oraz Komitet Warszawski PZPR. Wszystkie zbiorowe wystąpienia robotników Żerania nadzorowali bezpośrednio funkcjonariusze PZPR oraz służby bezpieczeństwa (zdarzało się, że stanowili oni 1/3 "delegacji robotniczej"). Podobne działania można zorganizować i dzisiaj. W kilku zakładach pracy, gdzie organizacje partyjne są silne, załogi zaś bierne, robotnicy na otwartych zebraniach partyjnych zaczną wysuwać pod adresem kierownictwa jednolite postulaty. Ruch taki przebiegający czy to pod hasłem przywrócenia demokracji wewnątrzpartyjnej, czy też egalitaryzmu socjalnego, potępiającego willowo-orbisowski styl życia gwałtownie wzbogaconych funkcjonariuszy - może dość szybko ogarnąć znaczną część zatrudnionych w przemyśle i stworzyć wrażenie "eksplozji robotniczego gniewu". Następnym będzie zamach stanu.

Dążąca do władzy frakcja może jednak zdecydować się na przypadek szczególny: sprowokowaną eksplozję społeczną. Rzeczywisty wybuch musi pociągnąć za sobą poważne ofiary - poleje się prawdopodobnie krew, dojdzie do zniszczeń, a "siły porządku publicznego" przywrócą spokój. Gdy to nastąpi, nagle wyłonione nowe kierownictwo PZPR przyzna rację społeczeństwu, cofnie niepopularne decyzje, wezwie aby w tej tragicznej sytuacji zapomnieli o waśniach i skupili się w ratowaniu ojczyzny, "kierowanej niezawodną ręką Partii".

Sprowokowana i kontrolowana eksplozja jest dla PZPR najbardziej opłacalna, ale też najbardziej ryzykowna. Gdyby bowiem wybuch wyrwał się spod kontroli, może dojść do sytuacji, w której PZPR uda się opanować sytuację tylko za cenę poważnych ustępstw. Nie wykluczone, że władza PZPR zostanie przez eksplozję społeczną obalona.

Trzeba zadać sobie dwa pytania: czy społeczeństwo, a w szczególności formujący się ruch oporu jest w stanie nie dopuścić do sprowokowania eksplozji społecznej przez PZPR? A jeśli do tej eksplozji dojdzie, to czy jest w stanie na nią wpłynąć?

Odpowiedź na oba pytania może być twierdząca. Ruch oporu posiada możliwości, aby starać się pokrzyżować plany PZPR.

Zbadajmy najpierw kwestię niedopuszczenia do wybuchu.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, frakcja partyjna, jeśli tylko wystarczy jej siły, charakteru o odwagi, jest w stanie sprowokować wybuch społeczny w wybranym przez siebie terminie. Jakkolwiek obecnie przytłaczająca większość ludzi w Polsce nie chce żadnych eksplozji rewolucyjnych i boi się, PZPR potrafi doprowadzić do gwałtownego zaostrzenia sytuacji w jakimś środowisku czy terenie. Ludzi stosunkowo szybko można doprowadzić do stanu wrzenia, a później wydarzenia zaczną rozwijać się samoczynnie. Ponieważ partia swobodnie wybiera czas i miejsce takiej prowokacji, ugrupowania niezależne i opozycyjne nie są nawet w stanie przeprowadzić tam wcześniej jakiejś kontrakcji.

Na czym więc może polegać przeciwdziałanie!

Pomysł, aby ruch oporu zaczął wpływać na ludzi uspokajająco i sugerował im, aby wstrzymali się od czynnego udziału, jeśli już dojdzie do wybuchu - jest w istocie zabiegiem najgorszym z możliwych. Powstrzymujący wpływ opozycji na społeczeństwo jest bardzo ograniczony. Trudno założyć, aby mógł on zrównoważyć prowokacyjne działania partii. Opozycja może działać uspokajająco na ludzi, którzy

przecież i tak chcą spokoju. Prowokacja jednak na tym polega, że ludzie, którzy pragnęli zachować spokój - pod wpływem silnych, szokujących impulsów zaczynają powodować się wyłącznie emocjami, a później postępować zgodnie z psychologią tłumu. Sprowokowana eksplozja ma objąć bardzo małą część społeczeństwa. Równocześnie cała reszta narodu powinna być wprawdzie wstrząśnięta wydarzeniami, ale równocześnie zachować bierny spokój. O ile uspokajające apele opozycji nie są w stanie powstrzymać sprowokowanego wybuchu, o tyle dopomogą one PZPR w utrzymaniu całej reszty społeczeństwa w stanie spokoju.

Stwierdźmy jasno: działania opozycyjne, apelujące do ludzi o zachowanie spokoju oraz próbujące zwrócić ich aktywność w innym kierunku - stwarzają dla PZPR jedynie dodatkową gwarancję, że uda się utrzymać kontrolę nad wybuchem. Podjęcie przez grupy opozycyjne takich działań uspokajających ma tylko ten skutek, że PZPR może łatwiej zdecydować się na sprowokowanie wybuchu.

Aby zmusić frakcję partyjną do rezygnacji z wywoływania eksplozji - ruch oporu winien działać wręcz przeciwnie. Należy społeczeństwu szczegółowo wyjaśniać, czemu taki sprowokowany wybuch ma służyć - i czym grozi Polakom. Gdyby PZPR wywołała eksplozję, to powinna ona zostać natychmiast wyrwana spod kontroli władz oraz zmienić charakter z niszczącego na kreatywny. Odpowiedzią całego społeczeństwa na sprowokowaną eksplozję powinien stać się strajk powszechny w całym kraju, który pozbawi władzę możliwości jakiegokolwiek działania. Jeśli opozycja taką akcją wyjaśniającą przeprowadzi szeroko, a partia zrozumie, że w wypadku sprowokowania wybuchu, poza jego wybranym miejscem poważna część społeczeństwa nie zachowa spokoju, lecz zastrajkuje - cały manewr stanie się tak ryzykowny, że prawdopodobnie PZPR zrezygnuje z niego.

Jeśli mimo wszystko partia sprowokuje wybuch społeczny, wystąpią trzy główne niebezpieczeństwa:

1. Zalanie eksplozji społecznej krwią, według wzoru zastosowanego w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu. Wiemy dobrze, że w obronie swej władzy PZPR zdolna jest do masowej krwawej rozprawy z manifestującymi ludźmi, a nawet tylko znajdującymi się na ulicy, np. w drodze do pracy (masakra gdyńska 1970 r.) jak również do fizycznej likwidacji wybranych osób, uznanych za szczególnie niebezpieczne. Nawiasem mówiąc, ta groźba fizycznej likwidacji działaczy ruchu istnieje cały czas - czego jesteśmy dobrze świadomi.

2. Wypalenie się eksplozji w akcjach niszczących. Poruszany emocjami tłum ograniczy się do palenia komitetów, rozbijania sklepów, a być może dojdzie do samosądów. Znajdujący się w tłumie prowokatorzy do takich akcji niszczących będą podjudzać. Doświadczenia lat 1970 i 1976 wskazują, że to prowokatorzy pierwsi przystępują do tłuczenia wystaw sklepowych i rabunku. Po pewnym czasie niszczycielski zapał tłumu wypali się i eksplozja stanie się łatwa do opanowania. Być może zresztą w tej fazie nastąpi brutalna akcja zbrojna.

3. Jakkolwiek w obecnej sytuacji interwencja zbrojna ZSRR jest bardzo mało prawdopodobna, w żadnym wypadku nie można jej wykluczyć. Interwencja radziecka spotęguje groźby wskazane w punkcie pierwszym: rozprawa ze społeczeństwem będzie bardziej krwawa, straty bez porównania wyższe. Rosjanie dążyć będą do schwytania i pozbawienia życia albo wywiezienia możliwie znacznej części osób uznanych za szczególnie niebezpieczne, przy czym dotknie to w równej mierze

działaczy opozycyjnych, jak tych działaczy partyjnych, co do których Rosjanie nie będą mieli zaufania.

Biorąc pod uwagę wszystkie te trzy zagrożenia trzeba szukać optymalnych sposobów ich uniknięcia.

Można wyodrębnić trzy zasady przeciwdziałania, im pełniej zostaną one zrealizowane, tym główne niebezpieczeństwa będą mniejsze.

Pierwsza zasada: w wypadku eksplozji społecznej - przekształcić ją natychmiast w okupacyjny strajk powszechny. Należy uzmysłwić ludziom, że najsilniejszą formą ich działań będzie samo przerwanie pracy i pozostanie w zakładzie. Trzeba konsekwentnie unikać konfrontacji z milicją i wojskiem. Ludzie przebywający w zakładach pracy takiej konfrontacji unikają. Jeśli jednak wylegną na ulicę i dojdzie do groźby bezpośredniego starcia - należy cofnąć się do zakładów pracy, a ostatecznie kryć po domach. Gdy wojsko i milicja usunie ludzi z fabryk trzeba kryć się po domach nie reagować na apele wzywające do powrotu do pracy. Każdy musi pamiętać, że apele te mogą mieć taki sam charakter, jak apel Kociołka z grudnia 1970 r. nawołujący do powrotu do pracy. Stoczniowcy gdyńscy, którzy tego usłuchali, wyprowadzeni zostali pod ogień z czołgów i karabinów maszynowych. Do pracy można wrócić bezpiecznie dopiero wtedy, gdy wojsko i milicja wycofają się do koszar, o czym delegacje strajkujących będą mogły przekonać się naocznie.

Drugą zasadą jest dążenie do powszechności strajku. Na wieść o wybuchu społecznym w całym kraju należy spontanicznie przerwać pracę i rozpoczynać strajk okupacyjny - powinien on objąć nie tylko przemysł i budownictwo, ale również handel, usługi, biura i instytucje. W mniejszych zakładach pracy przeprowadzenie strajku okupacyjnego może być trudne. Wystarczy nie stawić się do pracy. Strajk powinien objąć również rolnictwo: należy ograniczyć się tylko do najbardziej niezbędnych czynności, takich jak nakarmienie inwentarza żywego.

Szybkość rozpoczęcia i masowość strajku ma znaczenie szczególne w energetyce, łączności i komunikacji. Strajk w tych gałęziach gospodarki sparaliżuje całkowicie władze PRL.

Gdyby strajk powszechny ogarnął większość pracowników zarówno w miastach jak i na wsi - to władza straci całkowicie kontrolę nad sytuacją oraz zdolność do jakiegokolwiek przeciwdziałania. Jeśli nawet w niektórych miejscowościach uda się rozbić strajkujących, nie będzie to możliwe w całym kraju. Przypomnijmy, że do zduszenia eksplozji na Wybrzeżu 1970 r. czy Radomiu 1976 r. użyto milicji z wielu województw oraz wszystkich dyspozycyjnych formacji - wespół ze szkołą oficerską MO. Gdy eksplozja obejmuje wszystkie województwa - milicja będzie całkowicie bezradna. Paradniowy strajk powszechny w całym kraju sparaliżuje całkowicie cały system PRL i zmusi władze do kapitulacji. W warunkach strajku powszechnego armia radziecka nie będzie miała materialnej możliwości przeprowadzenia interwencji. Rosjanie są w stanie opanować kraj i zalać krwią masowe wystąpienia i manifestacje uliczne, ale najliczniejsze nawet czołgi nie są w stanie wpłynąć na to, aby strajkujący podjęli pracę. Strajk powszechny jako forma społecznego wystąpienia nie boi się czołgów. Rosjanie mogą zaś przeprowadzić interwencję tylko wtedy, jeśli w ciągu 2 czy 3 dni przyniesie ona wiadome rezultaty. W przypadku strajku powszechnego interwencja zbrojna jest działaniem zupełnie bezskutecznym. Co najwyżej Rosjanie dokonają interwencji politycznej, bez użycia wojska: zmuszą kierownictwo PZPR do ustąpienia i wyznaczą na jego miejsce inne. Nie będzie to miało jednak większego

znaczenia w sytuacji, gdy cała działalność władz zostanie sparaliżowana strajkiem powszechnym.

Trzecią zasadą jest samoorganizacja. W pełni słuszne jest hasło: "zamiast palić komitety - twórzmy je". Pierwszą czynnością, jaką po przerwaniu pracy powinni podjąć ludzie - jest natychmiastowe samoorganizowanie się. Wszędzie należy powoływać Rady Oporu (nazwy mogą być inne, nie ma to znaczenia). Powinny one przejmować natychmiast kierownictwo strajku, organizować ludzi, formować strażę porządkową, zapewniać wyżywienie itp. Rady Oporu powinny obejmować swym działaniem całe wsie (Chłopskie Rady Oporu) oraz nawiązywać współdziałanie z radami w miastach. Krwawa rewolucja rosyjska nie jest dla nas sympatyczna, lecz nie ma powodu, aby nie skorzystać także i z jej doświadczeń: wprowadzania w życie hasła "cała władza w ręce rad". Cała sprawa polega więc na tym, aby sprowokowaną eksplozję społeczną przekształcić w masowe działanie oparte na trzech zasadach: strajk okupacyjny zamiast konfrontacji ulicznej, powszechność strajku we wszystkich regionach i dziedzinach gospodarki, samoorganizacja.

Pierwszoplanowe zadanie ma do spełnienia ruch oporu. Niektóre bardziej wyspecjalizowane dziedziny jak wydawnictwa prasowe i kolportaż organizowane będą prawie wyłącznie przez ruch oporu. Powinien on także integrować wszelkie poczynania na szczeblu lokalnym oraz starać się stworzyć centralny ośrodek polityczny - w którego skład wejdą przedstawiciele Rad Oporu z całej Polski.

Minimalne ustępstwa władzy, warunkujące przerwanie strajku powszechnego, obejmują:

1. Zwolnienie wszystkich osób zatrzymanych oraz wycofanie formacji wojskowych i policyjnych do koszar;
2. Przywrócenie normalnych warunków w poszczególnych miejscowościach następuje w oparciu o zasady wynegocjowane na miejscu z reprezentacjami społecznymi, zaś na terenie całego kraju w wyniku negocjacji z krajową reprezentacją Ruchu Oporu i Rad Oporu;
3. Uznanie wszystkich Rad Oporu jako rzeczywistych przedstawicieli społeczeństwa i zapewnienie im możliwości trwałego działania;
4. Uznanie wszystkich struktur politycznych, społecznych i innych, które uformowały się i zagwarantowanie im możliwości działania, a w szczególności dostępu do środków masowego przekazu, swobodnego wydawania i kolportowania wydawnictw bez cenzury.

Wyżej zarysowany plan przekształcenia sprowokowanej eksplozji w strajk powszechny oraz obezwładnianie w ten sposób władz jest bardzo trudny w realizacji. Przekracza on na pewno obecne możliwości demokratycznej opozycji - jeśli założyliśmy, iż miałyby ona działania strajkowe w całym kraju zawczasu zorganizować.

Formujący się ruch oporu jest jednak w stanie spopularyzować w poważnej części społeczeństwa proponowany model działania. Liczyć musimy się z tym, że w obliczu eksplozji, nie przygotowani ludzie nie będą wiedzieli co robić. Jeśli choć część z nich pozna wcześniej plan przekształcenia eksplozji w strajk powszechny prowadzony przez Rady Oporu - wykorzystają oni ten program, a za ich przykładem pójdą inni.

Ruch oporu nie ma zresztą alternatywnego programu. Uważając, że jesteśmy zbyt słabi, możemy powstrzymać się od jakiegokolwiek działania. Będzie to dowodem

nie braku siły, ale braku odpowiedzialności. Rozwijając działania uświadamiające nawet w ograniczonym rozmiarze - zyskujemy efekty.

Gdy nie uda się przedstawionego wyżej planu zrealizować w całości a eksplozja przekształci się w strajk tylko w nielicznych przypadkach przyczynimy się w ten sposób do zmniejszenia ofiar społecznych. Nie jest to bez znaczenia. Pamiętajmy jednak, że jeśli proponowany przez nas plan początkowo zostanie zastosowany w bardzo ograniczonym rozmiarze - to nagle może on zacząć się upowszechniać z szybkością błyskawicy.

Rozpatrzyliśmy wyżej grozący obecnie przypadek szczególny. Być może jednak władza nie zdecyduje się na sprowokowanie wybuchu. Być może, dojdzie do prowokacji a my poniesiemy klęskę. Mogą zdarzyć się różne ewentualności. Nie zmienia to jednak generalnych kierunków działania.

Optymalnym rozwiązaniem, które formacja niepodległościowa proponuje społeczeństwu polskiemu, jest nasilająca się stopniowo, wielofazowa pełzająca rewolucja. Powiedzie się ona, jeśli nie zabraknie nam odwagi, cierpliwości i konsekwencji. W każdych warunkach - trzeba abyśmy trwali.

Czynnik siły

Trzeba teraz wyjaśnić, co należy uczynić, aby przedstawione wyżej propozycje programowe nie pozostały w sferze życzeń. Po naszej stronie jest przewaga moralna, na naszą korzyść działają procesy społeczne w kraju i główne trendy polityczne przemian światowych, dysponujemy klarownymi i trafiającymi coraz bardziej do wyobraźni Polaków programami, oraz przemyślanymi planami działania, nie brakuje nam zdecydowania, konsekwencji oraz woli czynu. - Wszystko to może okazać się nie wystarczające. Bo chociaż imponderabilia są niepokonalne, dążenie Polaków do prawdy i sprawiedliwości, do wolności i niepodległości - nieujarzmialne, to formacja polityczna, która o to walczy może być rozgromiona i unicestwiona zwykłą siłą fizyczną.

Walka o niepodległość, o imponderabilia, o najwyższe wartości moralne - nie jest filozoficzną dysputą w której jedyną bronią są argumenty - ale bezpośrednim, brutalnym starciem sił.

Jeśli program niepodległości ma być rzeczywistym planem operacyjnym wielkiej narodowej bitwy - a nie szlachetną i piękną utopią - musi stać za nim siła.

Tę siłę my musimy stworzyć.

Jest tylko jedno źródło, które może dać nam potrzebną siłę: naród polski. Społeczeństwo zdolne jest wydobyć z siebie moce wystarczające do osiągnięcia wszystkich narodowych celów. Nie może to jednak nastąpić w toku procesów tylko żywiołowych. Siłę trzeba stworzyć przez świadome działanie.

Przez 35 lat zorganizowana władza PRL trzyma w ryzach niezorganizowane społeczeństwo. Tylko zorganizowany, świadomy swych celów polski naród jest w stanie osiągnąć zwycięstwo. Nie oznacza to, że każdy Polak powinien uczestniczyć nieprzerwanie w zorganizowanych działaniach politycznych - jest to niemożliwe, a także niepotrzebne. Jeśli formacja niepodległościowa potrafi doprowadzić do skupienia aktywności 5 do 10 procent Polaków, wytworzona zostanie siła wystarczająca do utworzenia niepodległej Trzeciej Rzeczypospolitej. Dlatego nieprzerwane organizowanie sił narodowych jest głównym zadaniem formacji niepodległościowej.

Zarysowany w poprzednich częściach program polskiej rewolucji narodowej, zgodnej w swym kierunku z trwającymi procesami społecznymi oraz przemianami świadomościowo-moralnymi - jest nie tylko wielostopniową drogą do niepodległości, lecz także planem budowy zorganizowanej siły.

Każdy krok, dokonany przy formowaniu Polskiego Systemu Politycznego - zwiększa stopień organizacji społeczeństwa, umacnia zorganizowaną strukturę Ruchu Oporu i zwiększa jego siłę, równocześnie zmniejszając dyspozycyjny potencjał PZPR.

Władze PRL nie są w stanie skutecznie wystąpić przeciw rozbudowującym się strukturom niezależnym. Teoretycznie, PZPR posiada wystarczający aparat partyjny i państwowy, aby rozstrzygająco rozprawić się z powstającym dopiero Ruchem Oporu. W praktyce uderzenia władz PRL mogą doprowadzić jedynie do zniszczenia pewnych fragmentów rodzącej się struktury, co stanie się silnym czynnikiem pobudzającym jej rozwój jako całości. Możliwe jest bowiem zniszczenie jakiejś grupy - niemożliwe powstrzymanie społecznego procesu formowania struktur niezależnych. Władze PRL o tym wiedzą - jest to główną przyczyną ich powściągliwości i pewnego liberalizmu.

Nam chodzi jednak o to, aby struktury zorganizowane powstawały nie tylko żywiołowo, lecz przede wszystkim jako skutek świadomych, skoordynowanych decyzji. Dlatego w szerszym niż dotychczas stopniu należy formować grupy zorganizowane i łączyć je w pewien system nie w następstwie kompromisów politycznych i programowych, lecz przez rzeczywiste - czynne, nie werbalne - zaangażowanie w nadrzędny program niepodległości. Nowo powstające grupy nie muszą natychmiast ogłaszać o swym istnieniu, a zwłaszcza - jak się nieraz dzieje, ogłaszać prędzej, niż dany komitet czy zespół rzeczywiście został utworzony i podjął konkretną działalność.

Szczególnie ważną rolę powinny spełniać partie i stronnictwa polityczne. Cechują je dwie formy skupiania ludzi: organizowanie wokół programu działania oraz organizowanie w funkcjonalnej strukturze. Z czasem, wyższe formy organizacji politycznej i społecznej uzyskamy, tworząc instytucje quasi państwowe, obarczone zadaniami organizacji społecznej wyobraźni i społecznej aktywności.

Nie wchodzę w szczegóły. Chyba jasne, dlaczego. Rysuję tylko generalną koncepcję. Jediną formą siły jaką możemy stworzyć, są zorganizowane struktury polityczne, parapolityczne i społeczne. Tworząc je, doprowadzimy z czasem do sytuacji, gdy przeciwko zdezorganizowanej władzy PRL wystąpi zorganizowane społeczeństwo polskie, oraz kierujące nim załączkowe organy Trzeciej Rzeczypospolitej.

Współczesne społeczeństwo polskie jest zdeintegrowane, nieświadome swej siły, dalekie od determinacji potrzebnej do zdecydowanych, konsekwentnych działań - czy będzie zdolne podjąć trudny program niepodległościowy? To wszystko prawda - minione czterdzieści lat nie mogło minąć bez śladu. Oceniając współczesnych Polaków, trzeba dojrzeć, że więcej w nich cech dodatnich - niż ujemnych. Te ostanie często stanowią tylko zewnętrzną skorupę, a nawet kamuflaż pozwalający ludziom przeżyć w niesprzyjających warunkach. Krytykując wszystko co jest w naszym narodzie złe - a zła tego nie brakuje, trzeba dostrzegać jego wielkość i siłę. Straszliwa próba, którą przeszły współczesne pokolenia Polaków, mogła doprowadzić do narodowej katastrofy, a nawet zatraty poczucia tożsamości. Tylko wielki naród mógł przetrwać takie kataklizmy dziejowe.

Spółeczeństwo polskie jest zdolne tak skoncentrować i użyć swą siłę, aby własnym czynem stworzyć niepodległą Rzeczypospolitą. Program niepodległościowy, odpowiadający aspiracjom i najwyższym potrzebom narodu, musi być ogłoszony już teraz, bo jest niezbędnym czynnikiem krystalizacyjnym dla społecznej świadomości.

Formacja niepodległościowa opowiada się za rewolucyjną formą działań, lecz postuluje szczególną rewolucję. Wkrótce po maju 1926 r. Marszałek Józef Piłsudski powiedział w Sejmie, że dokonał "rewolucji bez skutków rewolucyjnych", a więc bez tych ofiar i nieszczęść, jakie towarzyszą rewolucjom niszczącym i nihilistycznym. Nam przyświeca taki sam cel. Dlatego formacja niepodległościowa starać się będzie prowadzić rewolucję - radykalną zmianę struktur, bez rewolucji - pożerającej ludzi i dobra społeczne. Nasza rewolucja będzie miała charakter kreatywny. W jej toku tworzyć będziemy siłę wystarczającą dla wyzwolenia Polski - oraz w oparciu o tę siłę budować niepodległą Rzeczypospolitą.

Blisko dwa wieki temu Tadeusz Kościuszko dyktował Józefowi Pawlikowskiemu myśli, które złożyły się na aktualne do dziś dziełko: "Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?". Tak brzmiały końcowe słowa Kościuszki:

"Polacy! Pokazałem wam drogi do niepodległości. Nie wzbudzam w was szlachetnej rozpacz (już daliście jej dowody), ale zachęcam do pewnych zwycięstw, gdy z odwagą rzucicie się na nieprzyjaciół. Macie wszystko do zwycięstw, odważcie się tylko zwyciężać. Gdy mężnie wszyscy walczyć będziecie, nieprzyjaciół, choćby był liczniejszy, jak jest teraz, nie potrafi was pokonać. Jeśli zaś teraz nie naruszycie jarzma, nie narzekajcie na niebo, bo wy sami autorami jesteście waszej sromoty..."

Odważcie się tylko zwyciężać... Jesteśmy siódmym pokoleniem, które powtarza te słowa Tadeusza Kościuszki. Doświadczeni o narodowe losy blisko dwustu lat - wiemy, że same apele nie wystarczą.

Aby Polacy odważyli się zwyciężać, muszą się w pierw zorganizować, słabość jednostek przekształcając w siłę wspólnoty. Trzeba więc odrzucić uboczne względy, pozostawić za sobą drobne zamiary i drobne ambicje, przestać trwonić siebie i swoją energię na to, co mniej ważne.

Jest jeden cel - jemu trzeba poświęcić wszystkie siły. Jest jeden obowiązek - jemu trzeba wszystko podporządkować. Jest jedna konieczność - to ona wymaga zespolenia całej narodowej siły.

Polacy, odważcie się być sobą!